

TATERNIK

Nr 3/2004 • ISSN 01373155



Zach. Szczyt Żelaznych Wrót

Zasłonista Turnia

Kaczy Mnich

Prawa Turnia

SPIS TREŚCI

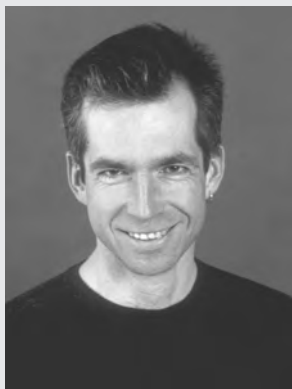
Mount Temple zimą (R. Sławiński).....	1
Polski sezon zimowy 2004 w Tatrach (A. Paszczak).....	5
Echa skalnego lata 2003 (J. Czech).....	8
O propozycjach nowych nazw w Tatrach (T. Borucki).....	9
Działalność i dofinansowania KWiU w okresie 2002 – 2004 (A. Paszczak).....	11
Nagrody za sezon zimowy 2004 (Komunikat KWiU PZA).....	17
Śmigło dla Tatr (J. Rządkowski).....	19
Sprawa Karty Tatarnika.....	21
Wiosenne sukcesy w Himalajach.....	24
Kronika gór wysokich 2003. Cz. I – Góry Pakistanu.....	25
Rocznice, rocznice.....	29
Edward Hillary i Kangbaczen (W. Brański).....	30
Polacy w Cordillera Chacua (J. Kielkowski).....	32
Wiosenne zmagania wspinaczy (A. Kamiński).....	35
Puchar Polski w narciarstwie wysokogórskim 2004 (J. Bilski).....	38
Mistrzostwa świata w ski-alpinizmie (J. Brzosko).....	40
XVI Memoriał Strzeleckiego (M. Głogoczowski).....	41
W Baiyudong – Studni Białego Deszczu (M. Furtak).....	42
X Speleomistrzostwa Polski – Wojcieszów 2004 (M. Furtak).....	43
Kolejny wypadek w Studniku (W.W. Wiśniewski).....	44
Speleoklub Warszawski ma 50 lat (K. Recielski).....	46
40-lecie Wielkopolskiego Klubu Tatarnictwa Jaskiniowego (M. Filipiak).....	46
Rozmaitości.....	48
Festiwal w Trento.....	51
Bajeczny świat grafiki tatrzańskiej (W. Święcicki).....	52
Malowane góry Ryszarda Kowalewskiego (B. Morawska-Nowak).....	52
Grzegorz Skorek (1978 – 2004).....	53
Juliusz Szumski (1926 – 2003).....	54
Wiktor Bolek (1965 – 2004).....	55
Patrick Bérhault (1957 – 2004).....	58
Listy do redakcji.....	59

Okładka : Grupa ski-alpinistów na Siarkańskiej Przełęczy.

Fot. J. Kurczab

Obok: Jednym z ciekawszych osiągnięć minionego sezonu zimowego była nowa droga na pn. ścianie prawej turni Kaczego Mnicha. Zdjęcie pokazuje topografię masywu Zasłonistej Turni.

Fot. i oprac. G. Głazek



Mount Temple zimą

Rafał Sławiński

Mount Temple (3543 m) wznosi się nad narciarskim ośrodkiem Lake Louise położonym w kanadyjskich Górach Skalistych.

Północna ściana Temple liczy około 1500 m wysokości i dominuje nad doliną, przyciągając oko wspinacza. Ogromne urwisko dostaje mało słońca nawet w środku lata; w zimie jest całkowicie pogrążone w lodowatym cieniu. Środek ściany, który oferuje najłatwiejszą drogę na szczyt, jest najbardziej niebezpieczny z powodu zagrożenia przez seraki wiszącego lodowca. Boczne filary i ściany wprawdzie nie wyprowadzają wprost na szczyt, ale są bezpieczniejsze, chociaż trudniejsze technicznie.

Pierwszą drogę na północnej ścianie poprowadzili w 1966 roku Brian Greenwood i Charlie Locke. Greenwood był bez wątplenia czołowym kanadyjskim wspinaczem lat 60-tych, a jego trudne i piękne drogi cieszą się respektem do dnia dzisiejszego. Ciekawe, że Greenwood był zawiedziony swoją pionierską drogą, uważając, że wyprowadza ona zbyt daleko od wierzchołka. Obecnie droga Greenwood-Locke jest jedną z „grandes courses” Gór Skalistych. Kolejne lata przyniosły dalsze przejścia: elegancki filar Greenwood-Jones w 1969 r., w następnym roku droga kuzynów Lowe (Jeff'a i George'a) wyprowadzająca wprost na wierzchołek przez podszczytowe seraki, oraz jej wariant, droga Elzinga-Miller w 1974 r. Ta ostatnia jest najłatwiejszą technicznie drogą na północnej ścianie. Tą właśnie drogą Carlos Buhler i Phil Hein zrobili pierwsze zimowe przejście północnej ściany w styczniu 1976 r. Zajęło im to pięć dni. Od tego czasu droga ta miała kilka zimowych powtórzeń. W latach 80-tych zimowe przejście drogi Greenwood-Locke stało się głównym wyzwaniem ściany. Przyczynić się do tego mogło niewinne zdanie w artykule David'a Cheesmond'a, czołowego alpinisty

kanadyjskiego z tego okresu. Pisząc o najwspinalszych ścianach Gór Skalistych, David wyraził opinię, że droga Greenwood-Locke byłaby skrajnie trudnym zimowym wyzwaniem. Nikt inny nie wziął sobie do serca tak mocno jego słów, jak Sean Dougherty, który w latach 1987-8 próbował drogę w zimie, co najmniej cztery razy. Podczas ostatniej próby, po czterech dniach spędzonych w ścianie, tylko trzy wyciągi dzieliły wspinaczy od grani. Niestety, załamanie pogody, z mrozem i obfitym opadem śniegu zmusiło zespół do odwrotu. Od tego czasu droga była sporadycznie próbowana w zimie, jednakże bez większych sukcesów – aż do tego roku.

Mysł o zimowym przejściu drogi Greenwood-Locke musiała mi zaświatać w głowie już w roku 1999, kiedy po zrobieniu jej latem, wyrysowałem dokładny szkic orientacyjny wspinaczki z zaznaczeniem potencjalnych miejsc biwakowych. Oczywiście, znane mi były dzieje prób podejmowanych zimą: historie zamieci i załamań pogody, dramatycznych odwrotów i uparcie ponawianych prób... Góry, na które się wspinamy są tylko w części stworzone ze skały i lodu – w równej mierze zbudowane są z mitów i opowieści o podjętym wyzwaniu, o ciężko wywalczonych metrach na płytach, przewieszkach i w kominach, o porażkach i decyzjach odwrotu...

Moja pierwsza próba, o ile tak by ją można nazwać, odbyła się w roku 2001. Wraz z Erykiem Dumerac popełniliśmy błąd biwakując u podstawy ściany – rano byliśmy zziębnięci i zdeprymowani, zanim w ogóle zaczęliśmy się wspinąć. Komentując, że w ścianie jest za dużo śniegu, że warunki są ciężkie, pogoda niestabilna, wynajdując racjonalne uzasadnienia, itp., itd., skierowaliśmy narty w dół stoku, w stronę szosy w dolinie.

Próba numer dwa zakończyła się w zimie 2003 na parkingu w Lake Louise, kiedy stwierdziliśmy, że w ciągu nocy spadło około 30 cm świeżego śniegu – tym razem nie trzeba było szukać wymówek! Żeby dać ujście nagromadzonej energii, pojechaliśmy z Benem Firth'em w rejon Kananaskis, do tzw. Front Range, gdzie w ciągu dwóch dni „przewspinaliśmy” się granią Mt. Loughheed, z jego czterema wierzchołkami, za-



Ben Firth na północnej ścianie Mt. Temple podczas pierwszego zimowego przejścia drogi *Greenwood-Locke*.

Fot. R. Sławiński

licząc pierwsze zimowe trawersowanie tej drogi. Ostatniej zimy całą sprawę potraktowaliśmy serio.

Spędziliśmy szereg dni na ścianie Yamnuski (znanej z klasycznych skalnych dróg, wyznaczających kamienie milowe nowoczesnego wspinania skalnego w Górach Skalistych) na wielowyciągowych drogach w skali 5.8, w ciężkich butach, rękawicach, z dziabkami – próbując, jaka technika daje dobre rezultaty, a jaka nie. Wraz z Benem jesteśmy „weteranami” młodej dyscypliny wspinaczkowej określanej jako M-climbing (wspinanie mikstowe, dry tooling – przyp.red.), z jej trickami, figure-fours, heel hooks i innymi. Zawsze chcieliśmy wierzyć, że M-climbing ma zastosowanie wychodzące poza typowo skałkowe problemy typu Gulag lub Cineplex. Droga *Greenwood’a* i *Locke’a* w zimie – zaśnieżona, alpejska, ale jednak w przeważającej części skalna wspinaczka, powinna być dobrym sprawdzianem dla teoretycznych rozważań „przy piwku”.

Budzik zadzwonił o trzeciej. Połknęliśmy coś na kształt śniadania na krótkim dojeździe z Canmore do Lake Louise, i wkrótce wędrowaliśmy na nartach poprzez rzadniejącą ciemność. Kiedy wychodziliśmy nad granicę lasu u stóp północnej ściany, było już zupełnie jasno. Narty zostawiliśmy wbite w śnieg poniżej kuluaru rozpoczynającego drogę... i do góry! Śnieg był w zasadzie dobry, chociaż w paru miejscach mogło być „wyjazdowo”. Gdzieś wczesnym popołudniem osiągnęliśmy stające dęba skały górnej części ściany. Zwiążaliśmy się, zawieszając na sobie cały arsenał sprzętu asekuracyjnego, lyknęliśmy trochę wody i „skończyły się żarty a zaczęły schody...” Na początku była wąska wstażka lodu w zacięciu, ale nie wystarczyło jej na długo. Potem były już tylko drobne krawędzie, na których można było zahaczyć narzędzia albo przednie zęby raków, było czyszczenie szczelin ze śniegu, żeby włożyć przelot, albo wbić haka, i znowu – dziabki, przednie zęby... Prowadzący wspinał się na lekko, z niewielkim plecakiem, a drugiemu przypadało targanie reszty sprzętu na jumarach. Obaj z Benem jesteśmy gorącymi zwolennikami „free climbing” toteż „małpowanie” na drugiego było istotnym etycznym kompromisem z naszej strony – ale nie ulega kwestii, że zyskiwaliśmy na szybkości i to bardzo znacznie.

Do końca dnia posunęliśmy się do góry o pełne pięć wyciągów. Żeby uniknąć urządzania się po ciemku, założyliśmy poręczówkę i zjechaliśmy na półkę leżącą jedną długość liny poniżej najwyższego osiągniętego punktu. Udało się wyrąbać na tyle wygodną platformę na małym żeberku, że zdołali-



Ben Firth „małpuje” jeden z kluczowych wyciągów w górnych partiach drogi *Greenwood-Locke*.

Fot. R. Sławiński

śmy na niej umieścić naszego „Bibler’a” – może niezupełnie, ale prawie... Trudno uwierzyć, jaki komfort psychiczny daje zamknięcie się nawet w tak niedoskonale rozbitym namiocie. Cienkie ścianki oddzieliły nas od ekspozycji, i po ugotowaniu kolacji pozwoliły na głęboki, spokojny sen. Był już dzień, nim rozdzieliliśmy sprzęt, przeszli zaporeczowany odcinek i sprężyli do dalszej wspinaczki. Przerabując się przez nawis zagrządzający drogę do następnego, przyklejonego do ściany stanowiska, byliśmy bardzo zadowoleni z wczorajszej decyzji biwaku na półce poniżej. Wyciąg po wyciągu posuwaliśmy się do góry terenem może nie skrajnie trudnym, ale ciągle wymagającym największej uwagi i niedającym miejsca na odpoczynek: ostry jak nóż grzebień śnieżny, zaprzana śniegiem depresja, gładka ścianka z mikroskopijnymi stopniami na przednie zęby raków... Poruszaliśmy się szybko, nie tracąc czasu, ale jednocześnie odczuwaliśmy głęboką satysfakcję, jaką daje sprawne pokonywanie trudnego terenu.

Dry tooling przez odpychającą ściankę na końcu ostatniego trudnego wyciągu był wręcz



Północna ściana Mont Temple. Z prawej droga Greenwood-Locke, z lewej – Sphinx Face. Fot. Rafał Sławiński

słońce przypominało, że czas się nie zatrzymał. Nie wchodząc na szczyt, przetrawerowaliśmy odmiecone wiatrem stoki i zbiegliśmy turystyczną ścieżką na przełęcz. Na Sentinel Pass byłem kilka minut przed Benem – leżałem patrząc na gwiazdy pojawiające się na bezchmurnym niebie. Następnego ranka zabraliśmy narty spod ściany i wczesnym popołudniem siedzieliśmy już w samochodzie. PrzYGoda dobiegła końca.

W trakcie powrotu zaczęliśmy snuć plany o przejściu Ściany („Twarzy”) Sfinksa też ... na Mt. Temple. Wiedzie tamtędy mało znana i chyba nigdy niepowtórzona droga Robinsona i Orviga. Na dzień czy dwa przed zamierzonym wypadem, Ben przekazał mi kieszka nowinę: jakiś opóźniony projekt, który jednak musi być zakończony, nie pozwala mu na urwanie się choćby na dwa dni. Pogoda i warunki w górach były ciągle bardzo dobre. Intensywnie szukałem w myślach, kto by mógłby zastąpić Bena? Opis przewodnikowy, mówiący o „tragicznej kruszyźnie” nie ułatwiał zadania. Wtedy przyszedł mi na myśl Walery Babanow, który od niedawna zamieszkał w Calgary. Spotkaliśmy się tylko raz, na Festiwalu Lodowym w Canmore, ale oczywiście dobrze znałem jego osiągnięcia. Podniosłem słuchawkę. „Wiesz, północna ściana Temple ... chyba nie więcej niż jeden biwak w ścianie...”. Walery nigdy nie widział Mt. Temple, ale zaczął wertować przewodnik: „Aha, wygląda dobrze, no tak, byłbym zainteresowany”.

Podjechałem po niego w sobotę o czwartej rano. Podczas dwugodzinnej jazdy ustalaliśmy angielskie zwroty, którymi będziemy operować:



Piewszy wyciąg po biwaku, asekuruje Walery Babanow. Fot. R. Sławiński

cudowny. Parę następnych wyciągów prowadzących trawersem to już była formalność, i w krótkim czasie byliśmy na górze, jeżeli tak można nazwać podszczytowe pole piargów, rozciągające się niecałe dwieście metrów poniżej rzeczywistego wierzchołka. Szczyty w otoczeniu Moraine Lake oraz wierzchołki Goodsirs wznosiły się ponad morzem chmur. Przeciągaliśmy tę chwilę w blasku kończącego się dnia, ale zachodzące

„secure”, „on belay”, „climbing”, a około dziesiątej zdejnowaliśmy już narty pod ścianą. Było zaskakująco zimno; po kilku minutach odpoczynku miałem na sobie wszystkie ciuchy i pomimo to zęby mi szczekały. Nie było na co czekać. Kwarcytowy próg na wstępie nie zajął nam wiele czasu, tak że wkrótce po tym forsowaliśmy strome pola śnieżne stanowiące dużą część drogi. Mijała godzina za godziną, stromy filar drogi Greenwood-Jones został



Sphinx Face widziana z moren poniżej ściany.

fot. R. Sławiński

daleko w dole z prawej strony, a cholerne żółtawe ściany zamykające Twarz Sfinksa były równie odległe, jak na początku dnia.

Późnym popołudniem nareszcie założyliśmy stanowisko u stóp kluczowego komin. Walery, nie spieszony debiutem w „Rockies” obwiesił się sprzętem i ruszył w górę. W czasie, kiedy walczył o każdy metr terenu, ostatni tydzień przygotowywania wykładów, egzaminów i sprawdzania prac do późnych godzin nocnych, dał znać o sobie: ja w tym czasie walczyłem niemal równie ciężko, żeby nie stracić kontaktu z rzeczywistością. Kiedy musiałem ruszyć, otrzeźwienie przyszło natychmiast – skała i przeloty były nadspodziewanie dobre, ale wspinanie nie było banalne i wymagało koncentracji. Ze stanowiska przyjrzałem się uważnie zaklinowanym głazom blokującym wyjście z komin. Robiło się późno, a stający dęba komin nie obiecywał miejsca na biwak. Wymiana sprzętu, krok ponad partnerem i przy akompaniamencie raków zgrzytających po gładkim wapieniu, ruszyłem do góry. Kilka metrów wyżej było coś na kształt przymarzniętych bloków, dających możliwość zahaczenia dziabki. W chwilę po obciążeniu cała konstrukcja runęła w dół, ja zawisłem na drugiej dziabce, która na szczęście wytrzymała, i mogłem tylko bezsilnie patrzeć na cały ten majdan walący się kominem.

Walery stał zgięty w pół, skrzywiony z bólu; modliłem się w duchu, żeby nie było to coś poważnego. Na szczęście, po krótkiej chwili wyprostował się: „możesz iść!” Parę metrów wyżej spuściłem mu następną wante. I tym razem udało się uniknąć nieszczęścia, chociaż było blisko. Natomiast dry tooling poprzez zaklinowane bloki okazał się łatwiejszy niż wyglądał z dołu. W chwilę później forsowałem łatwiejszą, choć wypełnioną luźnym piargiem, depresję. Zrobiło się ciemno, zanim znalazłem solidne stanowisko w kruchych łupkach, i Walery doszedł do mnie na tibloc'ach, „melzcząc” dodatkowo mój plecak, zostawiony w pół wyciągu komin. Na małej platformie, wyrabanej w zmrożonym piargu, przygotowaliśmy zupkę Ichibanke i herbatę. Tym razem nie mieliśmy namiotu, ale noc była względnie ciepła, tak że mogliśmy w miarę komfortowo obserwować światła stacji narciarskiej Lake Louise, mrugające daleko w dole.

Obudził mnie podmuch wiatru ze śniegiem. Z głębi ciepłego śpiwora zobaczyłem zmieniony świat: chmury ogarnęły najbliższe szczyty a gwałtowne podmuchy wiatru miotły śniegiem przez ścianę. Bez śniadania zebraliśmy się do drogi. Kopiając stopnie w stromym śniegu podszliśmy do podstawy kominą wyprowadzającego na grań. Jeszcze jeden wyciąg i siedzieliśmy okrakiem na grani szczytowej. Pióropusz śniegu zwiwanego z grani zadecydował o „odpuszczeniu” wejścia szczytowego. Zjechaliśmy jeden wyciąg liny na południową stronę i znaleźliśmy się w innym świecie: spokojnie, bez wiatru, bez widoczności, w puchu powyżej pasa, a może nawet głębiej. Kuluar zejściowy w tych warunkach był propozycją samobójczą. Pozostawała tylko jedna opcja.

Na szczęście nie ściągaliśmy lin, które wykorzystaliśmy teraz do powrotu na grań. Sześćdziesiąt metrów zjazdu sprowadziło nas z grani na półkę, gdzie spędziliśmy noc. Stamtąd, po własnych śladach, osiągnęliśmy kluczowy komin, którym zjechaliśmy z najwyższą ostrożnością, żeby znów nie spuścić na dół pół góry. Kontynuowaliśmy zejście związani liną, na wypadek, gdyby pierwszy pojechał z jakąś świeżo sformowaną deską. Ale szczęście nam dopisywało – podróż do podstawy ściany obyla się bez emocji. Zabawnie wyglądały nasze narty, powywracane przez podmuch lawiny seraków, która poprzedniego dnia zeszła z północnej ściany. Zjeżdżając po świeżym lawinisku, skierowaliśmy się w głąb doliny. Mount Temple znów wznosił się wysoko nad nami, biały i zamarznięty, ale zapadające się śnieżne mostki nad potokiem mówiły, że wiosna tuż tuż.

Polski sezon zimowy 2004 w Tatrach



Artur Paszczak

Mijający sezon pod względem pogody należał do jednych z najgorszych od wielu lat. Zaczął się jednak dobrze – przełom grudnia i stycznia oferował wcale dobre warunki. Na

początek Dariusz Kałuża i Renata Hajnos dokonali w nienagannym stylu odhaczenia *Okapu Muskata* na Świeczniku Raptawickim (M9, na własnej asekuracji!). Nieco niezrozumiała jest jedynie próba osobnego nazwania drogi przebytej klasycznie (*Gondor*) – wydaje się, że nie ma dla tego żadnego istotnego powodu.

Także w tym okresie zespół A. Grządziel, W. Kuśka, T. Polok i T. Szumski wytyczył nową drogę na pn. ścianie tzw. prawej turni Kaczego Mnicha. *Odyseja*, o długości 6 i pół wyciągu i trudnościach do A2+ rozwiązuje środek ok. 150 m urwiska i została poprowadzona z poręczowaniem w ciągu 3 dni. To jedna z niewielu nowych polskich dróg na Słowacji w ostatnich latach (szczególnie zimą) i realizacja takiego pomysłu, z daleka od schroniska, dodatkowo w niezbyt sprzyjających warunkach, zasługuje na słowa uznania, choć tempo i styl należały raczej do „relaksowych” (co nie stanowi zarzutu). Autorzy użyli też łącznie 3 spitów dla wzmocnienia stanowisk.

Pozostając w kręgu Kaczego Mnicha warto przypomnieć, że w 1988 r Marek Pokszan i Zbigniew Krośkiewicz dokonali I polskiego i zarazem I przejścia non-stop *superdirettissimi* w 27 godzin, (z wyjściem wariantem prostującym, zapewne od *direttissimi*), całość w 42 godziny akcji. Również w tym miejscu nasuwa się wspomnienie zeszłorocznej nowości Wojtka Kurtyki i Marcina Michałka *Poniekąd-donikąd* V+, A2+ na Jarząbkowej Turni, która raczej nieprędko doczeka się powtórzenia. Droga ta, jak sądzę, nie została uhonorowana należnym jej uznaniem, a stanowi jedno z najlepszych osiągnięć zimowych ostatnich lat i ustawia wysoką poprzeczkę dla młodego pokolenia wspinaczy-eksploratorów.

W Tatrach Zachodnich, 27 grudnia, pod ciosami dziabek M. Ciesielskiego i J. Radziejowskiego padł klasycznie *Komin Malczyka* M7 OS na Wielkiej Turni. Tego samego dnia, wizytujący Zakopane Jules Cartwright (m.in. I p. pn.-zach. grani Ama Dablam – nominacja do „Złotego Czekana”) wraz z T. Grzegorzewskim przebyli *Zacięcie w Styrzniku* na Długim Giewoncie. Droga o trudnościach V+, A0 została pokonana przez Grzegorzewskiego klasycznie i wyceniona na M6. Jules'owi podobno bardzo się podobało!

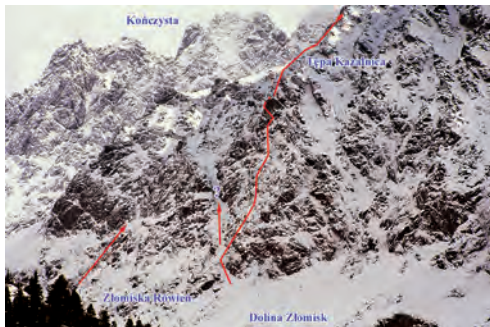
G. Skorek i A. Lipka zdążyli jeszcze z najszybszym do tej pory przejściem drogi *Koras-Wolf* (*Polak w Kosmosie* V A0, A2+) na Kotle Kazalnicy (9 godz., poprzednie: Janusz Gołąb solo w 13 godz.) i zaraz potem opady pierwszej połowy stycznia położyły kres sielance. Wówczas nikt się tym nie martwił się, bo w końcu to normalne: jest zima, to pada. Odwiedzając Morskie Oko ze znanym wspinaczem amerykańskim Markiem Synnottem (m.in. I powtórzenie *Reticent Wall* i I przejście Great Trango pn.-zach. ścianą), autor miał okazję przekonać się, że było naprawdę źle.

Mark konsekwentnie odmawiał postawienia nogi na jakimkolwiek większym stoku śnieżnym twierdząc, że nie zamierza dać się zabić na wakacjach. Działalność została więc siłą rzeczy ograniczona do Buli pod Bańdziochem i Ostrogi Kazalnicy. Drogi te dały jednak Markowi wgląd w typowy tatrzański teren, a jego opinia po zrobieniu pierwszego wyciągu *W samo południe* brzmiała: „much harder than it looks!”, a kluczowy wyciąg ocenił na M6!

Należy jednak wziąć pod uwagę, że warunki były naprawdę złe. Co ciekawe, podczas prowadzenia drogi w roku 2000 niżej podpisany zapamiętał ten wyciąg jako dużo łatwiejszy, a w najtrudniejszym miejscu były całkiem dobre trawki. Teraz ich nie ma i pod przewieszką trzeba się całkiem niezłe „wygiąć”, toteż wycena M5 (zamiast IV+) jest chyba jak najbardziej na miejscu.

Duże wrażenie na Marku zrobiła Kazalnica, a wspinanie na Ostrodze uznał za wysokiej klasy. Szybko zaznajomił się z jedykami i igłami, które bardzo przypadły mu go gustu. Kumpel Marka, któremu opisał używany przez nas sprzęt, skomentował to krótko: „Grass needles” – I don't want to know...” „Zerwe” ocenił Mark jako bardzo

poważną górę i zapowiedział, że z chęcią wróci, aby się na niej wspiąć. Zobaczmy! Mark odwiedził też Olejarnię w Małej Łące, gdzie Jan Muskat wprowadził go w specyfikę wspinaczki trawkowej. Mark poświęcił ten dzień głównie na fotografowanie wisząc na zawieszanej dla niego poręczu i namawiając wszystkich do pozowania. W rezul-



Widok na tzw. „Tępa Kazalnica” w masywie Tępej (2293 m.) w dolinie Złomisk. Zaznaczono przebieg nowej drogi środkiem ściany *Tupa Blada*. Trudności kulminują się w dobrze widocznej, przewieszzonej turni. W lewo od *Tupy* biegnie wybitny żleb (zapewne chodzony) wyprowadzający na filar, którego prawe ograniczenie stanowi żleb Misiurewicza (WHP 1545). Strzałka wskazuje linię *Filarka Muminków*, który pokonuje wspomniany filar ściśle od dołu (IV+, A. i A. Paszczakowie, 3h, 16.03.04)

Fot. M. Wilanowski. Oprac. A. Paszczak.

tacie, podczas zabaw na wspomnianej ścianie, powstała za sprawą niżej podpisanego, Marka oraz Wiesława Madejczyka nowa dróżka o nazwie *Wycieczka do Polski M7-/M7*, OS. Rzecz składa się z 3 wyciągów: pierwszy to ścianka M6+, a następnie konkretny okap, nieco parametryczny, który idąc na drugiego (a zatem mając obiektywną perspektywę) Mark wycenił na M7. Dla wysokich będzie on jednak łatwiejszy, dlatego padła propozycja podwójnej wyceny, a życie pokaże... Drugi wyciąg to trawers M5+, a na trzecim połączyliśmy się z *Turą Artura*. Asekuracja oczywiście własna, przydatny co najmniej jeden „knife”.

30 stycznia, wspomniany już aktywny zespół Skorek-Lipka podjął próbę przejścia *Innominaty* – drogi Fludera i Paszczaka z poprzedniego roku. Złowrogie „wums!” jakie wydał z siebie stok, gdy podchodzili pod ściany Kotła świadczyło dobitnie o realności zagrożenia lawinami. Próba zakończyła się częściowym powodzeniem, bo zespół przeszedł ścianę kombinacją dołu *Innominaty* (2 wyciągi: A2+ i V+) i góry *Uskoku Laborantów* (klasycznie M7 OS!), co – biorąc pod uwagę warunki – było dużym osiągnięciem i stanowi potwierdzenie wysokiej klasy wspinaczkowej tego zespołu.

Oczekiwanie na pogodę przedłużało się: minął styczeń, a w lutym sytuacja jedynie się pogarszała. Świeży, niezwiązany śnieg zalegał w

ogromnych ilościach nie tylko na podejściach, ale także w ścianach. Zagrożenie lawinowe stanowiło realny czynnik, o czym przekonywały tragiczne wypadki. Nie tylko warunki były złe, ale i pogoda nie oferowała zbyt wiele słońca. Pojawiające się tu i ówdzie próby były skutecznie hamowane przez ten jakże niekorzystny układ warunków.

W tej sytuacji powodzeniem cieszył się *Polak w Kosmosie*. Wcześniej przechodzony, mógł być nieco „czystszy”, a poza tym jest bardziej zasłonięty przed pyłówkami i oferuje łatwy odwrót zjazdami. Dwa kolejne zespoły pokonały go gładko i można dziś mówić o „trudniejszym standardzie”, choć jeszcze niedawno droga ta uważana była za ekstremalną. Należy wspomnieć, że podczas swojego przejścia G. Skorek usunął część starych haków, które w jego opinii stanowiły jedynie tkwiący w ścianie złom. W zamian pozostawił w ścianie trochę własnych, toteż jak napisał: „bilans haków na *Polaku* po naszym przejściu był zerowy”.

Większym osiągnięciem tego okresu było I powtórzenie zimowej kombinacji/wariantu *Akcja Junior V+*, A2+ (Szczotka-Skoczylas-Nowak) w lewej części Kazalnicy Cubryńskiej dokonane przez P. Koptę, M. Michałkę i A. Pieprzyckiego, do tego w 16 godz. Jak napisał Adam:

„Droga posiada 3 wyciągi A2 i sporo terenu mikstowego/trawkowego. Warunki mieliśmy słabe, od 14-tej padał mocno śnieg, który później dał nam nieźle w kość, gdyż zaczęły schodzić pyłówki. Skończyliśmy ok. 1 w nocy, ale ze względu na słabą widoczność wyszliśmy Ukrytą / Zadnią Galerię (czujnie) i wyszliśmy w okolicy Igły, skąd przeszliśmy trawersem do Konia i zjechalismy 50 m do zjazdów już właściwych. Całość po nocy, a śnieg padał W sumie od drzwi do drzwi 30 godz.”.

Popularnością w dalszym ciągu cieszyła się droga na Kotle Kazalnicy *Cień Wielkiej Góry*, która staje się łatwym standardem, jednak w tym sezonie skończyły się tylko na próbach.

21 lutego padł jeden z zimowych problemów Kazalnicy – droga Stefki i Szmei. Owiana mitem niedostępności 16 lat czekała na pełne zimowe przejście. Autorzy Bogdan Stefko i Witold Szmeja, po kilku dniach walki, doprowadzili ją jedynie do połączenia z drogą Hobrzańską (to tylko nieco więcej niż w połowie ściany), Marcin Makowski z Poznania powtórzył ją solo zimą w 5 dni, ale także tylko do tego punktu, i stąd pierwsze pełne przejście zostało dokonane dopiero w lecie 2003 przez Bogusława Kowalskiego (solo, 2 i pół dnia, z poręczowaniem). Jednocześnie został wytyczony przebieg drogi w górnej partii, gdzie „Bogus” wybrał najlogiczniejszą, choć trudniejszą od al-

ternatywnej *Spreżyny*, linię ostatniego wyciągu *Polaka w Kosmosie*. Pełne zimowe powtórzenie zostało dokonane dopiero tej zimy przez niżej podpisanego i Pawła Olka „Bakterię” w dwa dni (w zasadzie popołudnie i dzień), ale w sumie tylko 13 godz. wspinania, za to w permanentnie złych warunkach. Jak się okazało, droga jest solidnie trudniejsza od sąsiedniego *Korasa*, ale głównie ze względu na odcinki klasyczne, a nie hakowe, jak wszyscy oczekiwaliśmy. Generalnie *Stefko-Szmeja* prezentuje wymagające wspinanie stanowiące kombinację dość trudnej hakówki i ciężkiej, ryzykownej klasyki i jako całość sprawia wrażenie drogi technicznie trudniejszej od *Wielkiego Zacięcia*, choć jest krótsza i można ją zrobić szybciej.

Rachuby na „marcowy wyż” również okazały się daremne. Nie poprawiło się nic i fala dobrych przejść siłą rzeczy nie nadeszła. Jednak zespół Ciesielski-Kopta-Pieprzycki dokonał bardzo wartościowego przejścia słynnej *directissimy Muskat-Dąsal* na Kazalnicy Cubryńskiej. Pokonanie tej klasowej, trudnej drogi, zajęło zespołowi 23 godz. i było I zimowym przejściem jednodobowym.

Pisze Paweł: „Tutaj z kolei było ciepło i trawy były rozmrażnięte (trudno było na łatwiejszych wyciągach). Do hakowy było spokojnie, bo była czysta skała. *Direta* jest trudniejsza niż *Akcja Junior*.”

A Adam dodaje: „Zdecydowaliśmy się na atak non-stop. Start mieliśmy o 5-tej i od razu droga zaczęła trzymać, każdy wyciąg syty, a przed ostatnim spiętrzeniem długo myśleliśmy, czy nie iść *Osadami*. Po nocy nagotowaliśmy sobie herbaty i jakoś poszło. Po trudnościach wyszliśmy wariantem Palusa, też piątkowym – bardziej „directissimowatym”. Trawy mieliśmy słabe, a dolne wyciągi A1 bardzo trzymały – dawała też w kość czasami mokra ściana.”

Warto dodać, że było to dopiero 3 przejście zimowe (prawdopodobnie 5 w ogóle), a II zimowe dokonane zostało przez zespół Książak-Kohler w 2 dni + poręczowanie. Jak stwierdził Maciek Ciesielski, w panujących wówczas warunkach droga kosztowała go więcej wysiłku niż zeszlorzona *Yuma*.

Wśród innych zasługujących na uwagę przejść wymienić należy powtórzenie drogi *Cywiński-Ziemak* na wsch. ścianie Miedzianego dokonane przez Andrzeja „Barona” Skłodowskiego i Tomasza Witkowskiego, nowe przejścia poznaniaków na „Liliowej Kazalnicy” na Cubrynie oraz przejścia dry-toolowe: w tym przede wszystkim pierwsze przejście *Prawego Dziadka* na Czołówce

MSW (M6+ z miejscem M7) w wykonaniu zespołu T. Olszewski i P. Soczyński, a także odhaczenie przez J. Porożyńskiego pierwszego wyciągu *Orta z Epiru* na Kotle (M7 OS). Przejście *Prawego Dziadka* stanowi duże osiągnięcie i jest dopiero drugim „zimowym odhaczeniem” większej drogi w rejonie Moka (pierwszym było ukłascyzenie *Parady Jedynek* na Kotle dokonane bez rozgłosu przez M. Kaziora i L. Müllera)

Spoza Morskiego Oka można jeszcze wspomnieć nową drogę poprowadzoną podczas obozu Klubu Wysokogórskiego Warszawa przez zespół Paszczak-Wilanowski-Strzelecki na tzw. Tępej Kazalnicy M6-, OS, 6 wyciągów plus 250 m II do grani.

Zestawienie ciekawszych przejść

Świecznik Raptawicki

- *Okap Muskata* M9: Dariusz Kaluża i Renata Hanos, I p.k., 28 grudnia; Marcin Gasienica Kotelnicki i Michał Król, w lutym

Wielka Turnia

- *Komin Malczyka* M7: Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski,

27 grudnia, 7 godz.

Olejarnia

- *Wycieczka do Polski*, nowa droga, M7-/M7 OS: Wiesław

Madejczyk, Artur Paszczak i Mark Synnott, 3 lutego, 3 godz.

Giewont

- pn. ściana, droga Krupskiego, M5+: Rafał Mikler samotnie

Diugi Giewont

- *Zacięcie w Styrzniku* M6: Jules Cartwright i Tadeusz

Grzegorzewski, I p.k., 27 grudnia

Miedziane

- wsch. ściana *Cywiński-Ziemak* IV: Andrzej Skłodowski i

Tomasz Witkowski, I p.z., 19 marca

Cubryna - Kazalnica Cubryńska

- *Akcja Junior* V+, A2+: Paweł Kopta, Marcin Michałek i Adam

Pieprzycki, 13 lutego, 16 godz., I powtórzenie

- *Directissima*: Maciej Ciesielski, Paweł Kopta i Adam

Pieprzycki, 18 marca, 23 godz., I p. jednodniowe

Cubryna - „Liliowa Kazalnica”

- *Via Pinus*, nowa droga, V A1 T5: Maciej Sokolowski i Jarosław

Żurawski, 1 marca, 13 godz.

- *Gruszka po obiedzie*, nowa droga, T3: Maciej Przebitkowski,

Maciej Sokolowski i Jarosław Żurawski, 6 marca, 8 godz.

Czołówka MSW

- *Gut-Skrzypczyński* V, A2: Adam Pieprzycki, Robert Rokowski i

Marcin Szczęotka, 27 grudnia

- *Prawy Dziadek* M6+ (z miejscem M7): Tomasz Olszewski i

Piotr Soczyński; I p.k., 9 lutego, 7 godz

Kocioł Kazalnicy

- *Polak w Kosmosie* V+, A2+: Grzegorz Skorek i Andrzej Lipka,

10 stycznia, 9 godz. (najszybsze przejście); Witold Kuśka,

Tomasz Polok i Tomasz Szumski, 1 lutego; Artur Paszczak i

Stanisław Piecuch, 13 lutego, 10 godz.

- *Innominata* z wyjściem *Uskokiem laborantów* A2+, M7 OS:

Grzegorz Skorek i Andrzej Lipka, 30 stycznia, 7,5 godz.

- *Stefko-Szmeja* V+A0, M6, A2+: Artur Paszczak i Paweł Olek, I

pełne p.z., 20/21 lutego, efekt. 13 godz.

Kaczy Mnich, Prawa Turnia

- *Odyseja*, nowa droga, V, A2+: A. Grządziel, W. Kuśka, T.

Polok i T. Szumski, 26-27-28 grudnia, z poręczowaniem.

Tępa

- *Tupa Błada*, nowa droga: Artur Paszczak, Paweł Strzelecki i

Mariusz Wilanowski, M6-, 9 marca, 6 godz.

Echa skalnego lata 2003

Jednym z czołowych osiągnięć ubiegłorocznego sezonu taternickiego, była nowa droga na zach. ścianie Kościelca nazwana *Te Deum Laudamus*. Poprowadzona w czystym stylu – od dołu – zyskała również uznanie Komisji Wypraw i Unifikacji PZA, która jedną ze swoich dorocznych nagród przyznała autorom – Jackowi Czechowi i Tomaszowi Szumskiemu. Poniżej zamieszczamy komentarz Jacka Czecha na temat nowej drogi i dokonanego w tym samym sezonie uklasycznienia innej drogi na zach. ścianie Kościelca – *Gorzkich Godów*, a także – dotychczas nie publikowany schemat *Te Deum Laudamus* (red).

Kościelec, zachodnia ściana

Te Deum Laudamus VIII, A2, 3 wyciągi: Jacek Czech („W Skale”, KW Gliwice) i Tomasz Szumski (KW Jastrzębie Zdrój). Efektywny czas przejścia 8 godz.

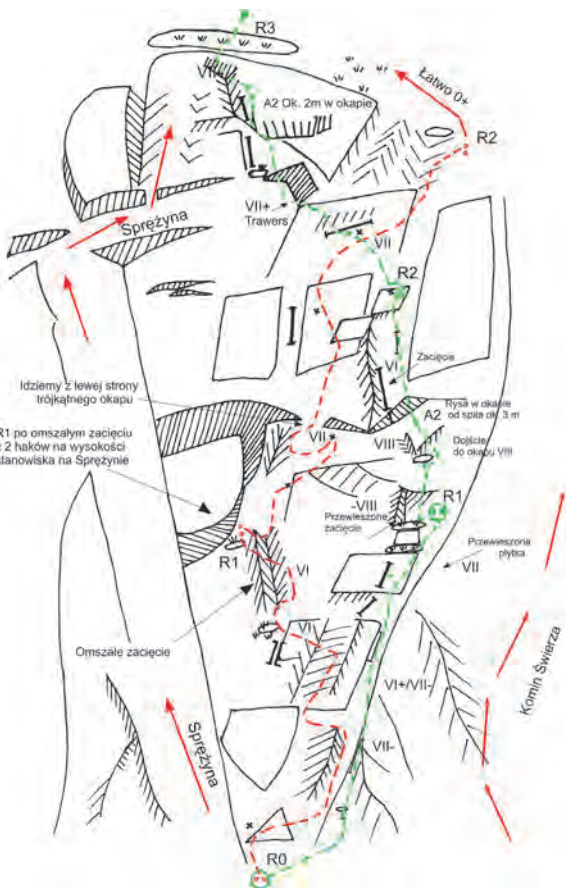
Droga biegnie trójkątną formacją pomiędzy *Sprężyną* a Kominem Świerza w jednym miejscu przecina się z drogą *Popołudnie z Glajzą*. Ma charakter płytowy (raczej lity), z rzadkimi rysami, służącymi bardziej do asekuracji niż do wspinaczki. Na drugim wyciągu idziemy przez „wielki”, a na trzecim wyciągu – „mały okap”.

Gorzkie Gody, pierwotnie A2 obecnie VIII+, I przejście klasyczne: Jacek Czech – „W Skale”, KW Gliwice i Tomasz Szumski, KW Jastrzębie Zdrój.

Efektywny czas przejścia 6 godz.

Próbie przejścia *Gorzkich Godów* podjęliśmy z Tomkiem Szumskim wczesnym popołudniem w sobotę 6 września, stojąc pod zalaną wodą zachodnią ścianą Kościelca, a jedynym suchym odcinkiem ściany była linia przewieszzonego zacięcia. Pierwszy wyciąg przewalczyl Szuma, wyceniając go na VII-. Drugi wyciąg prowadziłem ja, starając się cały przejść klasycznie, jednak w miarę postępu trudności wzrastały, co wraz z koniecznością samodzielnej asekuracji, stawało się coraz trudniejsze. Ponad wyrwanym spitem na przewieszzonej „bambule” musiałem złapać się haków i zaazerować. Dalej pozostała już tylko dudniąca, około 3-m płyta „wampir”. Bezmyślnie założyłem za nią rokosa i zacząłem klasycznie się do niej przyklejać. Założona kość mobilizowała mnie abym się od płyty nie oderwał i nie podważył „upiora”. Po kilku czujnych ruchach założyłem stanowisko na spitach Muskata i w zjeździe spróbowałem przechwytów na „bambule”. Okazały się możliwe do zrobienia, więc zjechałem do Szumy, rozwiązałem się, wyciągnąłem linę z przelotów i napałem. Mimo zimna i zapadającego już zmroku, puściło w pierwszej próbie (VIII+). Dwa ostatnie klasyczne wyciągi drogi (VII-, VI+) zrobiliśmy w ciągu dwóch godzin już w niedzielę.

Jacek Czech



Kościelec – zachodnia ściana

- *Popołudnie z Glajzą* – linia przerywana czarna
- *Te Deum Laudamus* – linia przerywana zielona

O propozycjach nowych nazw w Tatrach

Tomasz Borucki

W nawiązaniu do rzeczowych rozważań propozycji nazewniczych Grzegorza Głazka („A/Zero” 1(3)/2002, s. 52; 2(6)/2003, s. 68) nasuwa się kilka uwag i sugestii.

Podstawowym aspektem nazwotwórstwa w górach wysokich jest ułatwienie orientacji. Stare nazwy ludowe z reguły odznaczają się prostotą i logiką, co warunkuje ich użytkową funkcjonalność. Tak np. wchodzące w skład góralskich nazw, przymiotnikowe określenia wysokości względnych i położenia obiektów topograficznych (niżni – pośredni – wyżni; zadni – skrajny/przedni) zawsze odzwierciedlają znaczne rozbieżności w tych ich cechach. Epitety owe pełnią bowiem zasadniczą funkcję orientacyjną i dlatego nie były nadawane obiektom o zbliżonych wysokościach (których różnice są trudno dostrzegalne), bądź niezgodnie z rzeczywistością ich usytuowaniem. Przyjęło się to i w późniejszym nazewnictwie taternickim, które przez ponad sto lat kształtowano z poszanowaniem rodzimych tradycji.

W zastosowaniu wspomnianych określeń decydujące jest więc kryterium zróżnicowania wysokościowego i względności położenia obiektów. W przypadku Żabiego Mnicha, różnica wysokości między wierzchołkami jest słabo dostrzegalna. Do jego niższego zaledwie o 11 m wierzchołka niezbyt zatem pasuje proponowane przez G. Głazka określenie Niżni. A co do cechy położenia – to oryginalna propozycja Krzysztofa Zdzitowieckiego – Rybi Mnich – koliduje z usytuowaniem obiektu na obszarze zwanym Żabie (obejmującym całe zachodnie stoki Żabiej Grani oraz Żabią Dolinę Białczańską). Najtrafniejsza wydaje się więc wersja W.H. Paryskiego „Skrajny Żabi Mnich” (niezależnie zaproponowana w artykule autora pt. Problemy ochrony i kształtowania nazewnictwa w Tatrach, „Wierchy” R. 68, 2003, s. 100).

Prawidłowością w Tatrach jest bowiem przymiotnikowe określanie położenia obiektów topograficznych w stosunku do zworników grani, w których one leżą – nie zaś w odniesieniu do dowolnych punktów obserwacyjnych (przykładem nazewnictwo Jatek Bielskich, Granatów, Grani Baszt, itd. – por. WET, s. 1103, 1378). Choć więc od schroniska, czy z innych miejsc, położenie niższego wierzchołka Żabiego Mnicha nie wydaje się skrajne – to jednak decydującym jest, że wznosi się on w bocznej odnodze Żabiej Grani.

Nieznaczna jest też deniwelacja między wierzchołkami Świnicy (zaledwie 10 m) – stąd proponowana przez G. Głazka nazwa „Niżnia Świnica” dla pn.-zach. wierzchołka również okazuje się niezbyt trafna. Trudno tu jednak wprowadzić przymiotnik Skrajna, bowiem sytuację komplikuje położenie obu wierzchołków w głównej grani Tatr (choć np. nie przeszkadza to w takim właśnie zróżnicowaniu nazewniczym sąsiednich Turni: Skrajnej i Pośredniej). Może właściwsza byłaby więc wersja „Świnica Zachodnia” – wzorowana na analogicznym rozróżnieniu Żelaznych Szczytów i kulminacji Widel?

W jaskrawej zaś sprzeczności z ową elementarną logiką nazwotwórczą stoi nazwa Pośrednia Mięguszowiecka Ławka – lansowana przez Władysława Cywińskiego w 10. tomie „szczegółowego przewodnika”. Co prawda tak ochrzczony zachód znajduje się w masywie Pośredniego Mięguszowieckiego Szczytu – ale wybiega najwyżej, jako trzecia (licząc w kierunku wschodnim) z tego rodzaju bliźniaczych formacji po południowej stronie Mięguszowieckiej Grani. Tymczasem – jak powszechnie wiadomo „pośredni” to „średni, środkowy”, i zgodnie z tym znaczeniem ów przymiotnik w całych Tatrach określa zawsze obiekty o takich właśnie cechach wielkości lub położenia. Wspomniany zachód powinien więc być zgodnie z naturą terenu zwany „Wyżnią Mięguszowiecką Ławką” – w odróżnieniu od Niżniej i Wielkiej – (którą już przed Cywińskim wyróżniono takim epitetem z uwagi na jej wybitną wielkość, a nie położenie w masywie Wielkiego Mięguszowieckiego).

Odnosnie przyswajania toponimów słowackich polskiemu nazewnictwu we wstępie do 10. tomu W. Cywiński deklaruje: „Przy nadawaniu polskich nazw obiektom, ochrzczonym dotychczas tylko po słowacku, staram się o brzmienie możliwie bliskie słowackiemu oryginałowi” (s. 8). Oczywiście tak być powinno – ale z uwzględnieniem wszystkich prawideł polskiej praktyki nazwotwórczej.

W tomie 8. pojawiła się natomiast kalka nazwy słowackiej – Turniczka Chałubińskiego, wbrew przyjętej już przed I wojną światową i uznawanej przez W. Cywińskiego (t. 2, s. 129), regule, że nie wolno określać obiektów graniowych nazwiskami turystów, czy taterników. Tak np. gdy dla Mięguszowieckiego Szczytu Karl Kolbenhayer lansował nazwę Chałubinskispitze, to – jak podaje Józef Nyka („Taternik” 4/1971, s. 170) – polskie środowisko taternickie gremialnie zbojkotowało tę

inicjatywę, zyskując uznanie zagranicą! Zresztą w 1890 r. na wniosek Towarzystwa Tatrzańskiego uhonorowano już „króla Tatr” nazwą Wrota Chałubińskiego. Nie ma też żadnego związku między jego osobą a ową turniczką. Zatem najlepiej chyba przyjąć dla niej nazwę „Turniczka nad Wrotami”.

Z kolei dla Mięguszowieckich Igieł – Wielkiej i Małej, które z przewodnika Puśkaśa adaptowano in extenso do naszej literatury przewodnikowej (por. A. Piechowski, „Grań Tatr”, cz. 1, 1992, s. 46) – W. Cywiński, wbrew swym wcześniejszym deklaracjom, wprowadza zupełnie odmienne toponimy: dla jednej wymyślił nazwę Cienka Igła, a drugą nazywa obiegowo Igłą Milówki (t. 10, s. 164-65). Jest to sprzeczne z w/w zasadą nazwotwórczą, przy czym dla współczesnej generacji toponim ten może się raczej kojarzyć z „Golec-Uorkiestrom”, niż ofiarą taternickiego wypadku sprzed półwiecza.

Najistotniejsze jednak, że takie własnowolne zmiany nazw utrwalonych już w użyciu i w literaturze przewodnikowej, mogą niebezpiecznie utrudniać orientację – tym bardziej, gdy rezygnuje się z podawania synonimów nazewniczych, uznając, że takowe „w taternicko-turystycznym przewodniku stanowiłyby tylko zbędną >>wierszówkę<<” (t. 10, s. 8). Tymczasem takim szkodliwym balastem są

toponimy opacznie zmieniane i wprowadzane, oraz dyletanckie dywagacje nazwotwórcze. Brak logiki i konsekwencji jest tu uderzający – zwłaszcza, że w tomie 8 W. Cywiński słusznie piętnuje, iż „żaden z autorów map i przewodników nie próbuje nawet uzasadnić racjonalności przyjętej przez siebie wersji i podaje ją tak, jakby obowiązywała od początku świata. [...] Przypisywanie różnych nazw tym samym obiektom, lub – co na jedno wychodzi – obejmowanie jedną nazwą kilku obiektów, może prowadzić do niebezpiecznych nieporozumień” (s. 8-9).

Funkcjonalność krótkich nazw jest oczywista – wedle „ekonomiki nazewniczej” W. Cywińskiego: „nazwa trzywyrazowa jest gorsza od dwuwyrazowej, a ta z kolei – od jednowyrazowej” (t. 10, s. 8). Ale na przekór temu – mimo, że taternicy „lubią krótkie i praktyczne nazwy” (s. 82) – W. Cywiński lansuje szereg czterowyrazowych toponimów w Mięguszowieckim Filarze: Niżnią-, Pośrednią- i Wyżnią Turnię nad Maszynką. Tak tasemcowo chrzczone obiekty nie mają charakteru turni, lecz są po prostu uskokami pn.-wsch. filara, a na świetnej „mapie w pionie” G. Gładka (topo nr 2) już wcześniej zostały tu wprowadzone krótsze i trafniejsze nazwy. Oto zestawienie obydwu tych wersji nazewniczych wraz z propozycją uporządkowania toponimii owych obiektów:

Nazwy wg „Mapy w pionie” G. Gładka (topo nr 2)	Nazwy wg przewodnika W. Cywińskiego (t. 10)	Nazwy proponowane przez T. Boruckiego
Zadnia Bańdziochowa Strażnica	Bańdziochowa Strażnica	Wyżnia Bańdziochowa Strażnica
Skrajna Bańdziochowa Strażnica	Wyżnia Turnia nad Maszynką	Niżnia Bańdziochowa Strażnica
Turnia nad Maszynką	Pośrednia Turnia nad Maszynką	Zadnia Mięguszowiecka Strażnica
-	Niżnia Turnia nad Maszynką	Skrajna Mięguszowiecka Strażnica

W proponowanym rozwiązaniu uwzględniono, że „Bańdziochowe Strażnice” wnoszą się nad Bańdziochem, wykazując znaczne różnice wysokości, zaś „Mięguszowieckie Strażnice” położone są we frontalnym odcinku Mięguszowieckiego Filara.

Równie nieporęczną, jak „Turnie nad Maszynką”, jest też sama „Maszynka do Mięsa”, a zwłaszcza jej pseudoludowo zmutowany, klon – „Wyżnia Maszynka do Mięsa”. Czy w myśl „ekonomiki nazewniczej” W. Cywińskiego nie należałoby tych „Bańdziochowych” żlebów nazwać krócej i po prostu?

Surrealistycznym wręcz pomysłem jest również „Piknik pod Wiszącą Skalą”. Ta absurdalnie tasemcowa nazwa została poroniona w 10 tomie „szczegółowego przewodnika” na s. 51 w cudzysłowie

wie, by 3 strony dalej być od niego uwolnioną. Jej kariera przebiega więc rekordowo szybko – zaledwie na paru kartkach, od stadium propozycji do wersji oficjalnie podawanej. Żywoć zaś – podobnie jak i innych ekscesów nazwotwórczych – zapewne również szybko się skończy. Wszak „potrzeba jest matką wynalazków”, ...zwłaszcza w nazewnictwie.

A więc jeszcze o konieczności nazywania. Powyższy przykład wskazuje, że zanim przystąpi się do płodzenia nowych nazw, zawsze warto najpierw się zastanowić – czy istnieje obiektywna potrzeba chrzczenia takich obiektów, jak np. nyzła u podstawy filara Zaremby? Wszak – jak rzekł J. Nyka – „naprawdę nie każdy kamień musi być nazwany”!

Działalność i dofinansowania

Komisji Wypraw i Unifikacji w okresie 2002 - 2004

Koledzy i koleżanki wybaczą, mam nadzieję, że omawiam 3 lata za jednym zamachem, ale zbierałem się do napisania tego raportu od dawna i dopiero teraz udało mi się ten zamiar zrealizować. Mamy sporo pracy na co dzień, stąd często brakuje go na tak potrzebną przecież informację i PR.

KWiU została wyłoniona z zarządu wybranego na Walnym Zjeździe Delegatów w roku 2001. W jej skład weszli: Jerzy Natkański, Maciej Pawlikowski, Artur Paszczak i Piotr Xięski. W ramach komisji powołaliśmy Zespół Unifikacyjny w składzie Artur Paszczak, Piotr Xięski do których dokooptowaliśmy współpracowników zewnętrznych w składzie: Stanisław Piecuch, Sławomir Ejsymont i Marcin Michałek. W ogniu walki okazało się, że tylko Marcin wziął w naszych pracach aktywny udział („Kiler” – dzięki!).

Celem naszym od początku było:

1. uproszczenie procedur dofinansowania
2. zapewnienie jak najszerszego dostępu do środków finansowych PZA
3. zobiektywizowanie przyznawania pieniędzy – wyeliminowanie uznaniowości
4. odróżnienie trybu „unifikacyjnego” od „sportowego” w celu zapewnienia możliwości korzystania z dofinansowań mniej doświadczonym zespołom
5. przyjęcie wyraźnego kryterium sportowego przy dofinansowywaniu projektów sportowych, w tym szczególnie wypraw.

Tak sformułowane cele preferują małe wyjazdy i wyprawy działające w stylu alpejskim, eliminując natomiast przeznaczanie pieniędzy np. na klasyczne letnie wyprawy himalajskie łatwymi drogami.

Uzyskane dofinansowanie dzielimy na 2 główne pule – wyprawy i wyjazdy indywidualne. W każdej z tych kategorii wydzielamy wyjazdy sportowe i unifikacyjne. W kolejnych latach podział (plan) przedstawiał się następująco:

2002 – 108800 zł	Sportowe	Unifikacyjne
Wyprawy	76000	7800
Wyjazdy	13000	12000

2003 – 101500 zł	Sportowe	Unifikacyjne
Wyprawy	75500	3000
Wyjazdy	7400	15600

2004 – 99000 zł	Sportowe	Unifikacyjne
Wyprawy	54900	24450
Wyjazdy	13100	6550

Oprócz w.wym. pozycji w naszym budżecie znajduje się jeszcze Akcja Junior, która pochłania rocznie ok. 23000 zł.

WYJAZDY INDYWIDUALNE (tzw. unifikacja)

Najbardziej popularną częścią budżetu jest zwana popularnie „unifikacja”, która jest w zasadzie budżetem wyjazdów indywidualnych (zarówno sportowych jak i unifikacyjnych) opartych o koncepcję „obozów alpejskich” wypracowaną jeszcze przez poprzednią komisję (St. Ejsymont). Dzięki temu, że obozy są budżetowane jako całość, poszczególne zgłoszenia możemy przyjmować jeszcze w trakcie sezonu (odpowiednio do 15 listopada na zimę i do 15 maja na lato), a nie tylko pod koniec roku. Stąd budżet ten jest bardzo popularny i każdego roku obsługuje po kilkadziesiąt zgłoszeń. Przyjmowane są do niego zarówno wnioski sportowe (cele sportowe) jak i unifikacyjne (przynajmniej jeden członek zespołu poniżej 30 roku życia). Dofinansowania są niewielkie (latem do ok. 600 zł/os.), ale za to otrzymuje je wiele osób. O ile zima wciąż jest mało popularna, to latem chętnych nie brak. Poniższa tabela pokazuje przyznane dofinansowania za zeszłe lata wraz z osiągnięciami poszczególnych zespołów.

Alpy lato 2002

Zespół	Klub	Cele założone	Cele zrealizowane	Termin	Dofinansowanie
Andrzej Lipka Maciej Fijałkowski	AKG Łódź	Dru, Fou, Jorasses	Aig. du Peigne, Gendarme 3096 – <i>Le Maillon Jusquet</i> 6b+ 2xA0 Cima Piccolissima – <i>Via Nobile</i> 7c RP 200 m Cima Piccola, droga na lewo od <i>Gelbe Mauer</i> 7a+ OS 300 m Cima Grande – <i>Direttissima Hasse- Brandler</i> 8 OS 550 m; <i>Superdirettissima</i> 9 RP 500 m; <i>Via Dülfer</i> 5 freesolo OS 350 m (Maciek); <i>Via Comici-Dimai</i> 7 freesolo 550 m 5 godz. (Andrzej) Marmolada – <i>Moderne Zeiten</i> 7+ OS 800 m, 9 godz.; <i>Viva Gorbi</i> 8 OS 150 m; <i>Ryba</i> IX- RP do półek	12.07-8.08	1000
Marcin Michałek Joanna Michałek (w zastępstwie Rafała Pietrasiaka)	KW Kraków	Alpy	2 drogi na igłach Chamonix, skały	20.07-2.08	1000
Grzegorz Skorek Janusz Gołąb	KW Gliwice	Jorasses	Dru – <i>Directe Americaine</i> 6c OS do szczytu	20.08- 30.08	1000
Paweł Tarnawski Paweł Cisowski	Krak. Klub Alpinist.	Badile, Chamonix, klasyki	Triangle du Tacul – <i>Cher Couloir</i> , drogi skalne w Dol. Chamonix, próby na Badile	20.07- 15.08	600
Marek Kaliciński Robert Sieklucki	UKA W-wa	Dru, droga Lafaille'a	2 wyc. – odwrót z powodu załamania pogody	5.08-17.08	1000
Adam Pieprzycki Robert Rokowski	MKS Tarnovia KS Korona	Dru, Marmolada	Dru – <i>Directe Americaine</i> 6c OS do szczy- tu 2 dni; <i>Passage Cardiac</i> wariant A0 Aig. de Blaitière – <i>Costar Cravatte</i> + <i>Witamine Dada</i> ED 6c OS 350 m Aig du Midi – <i>Super Dupont</i> 6c flash Grand Capucin – <i>O Sole Mio</i> 6b+ OS	15.07-8.07	800
Grzegorz Grochal Paweł Wojtas	KS Korona	Alpy, Rätikon	Drogi skalne	1.07-21.07	800

Dolomity lato 2002

Miłosz Jodłowski Marcin Tabaka	KW Katowice	Badile, Marmolada, Civetta	Torre di Babele – <i>Soldà</i> V+/VI-, 300 m Torre Venezia, <i>Tissi</i> V+/VI-, 450 m; <i>Andrich-Faè</i> V+, 350 m Torre Trieste – <i>Cassin</i> VII/VII+, 1xAF, 600 m, 10 godz. Punta Tissi – <i>Philipp-Flamm</i> , VII-, 3xA0/ A1, 900 m, 14,5 godz. Marmolada – <i>Gogna</i> VII, OS, 800 m, 10 godz.; <i>Don Quichote</i> OS, 750 m, 9,5 godz.	2.08-22.08	600
Łukasz Müller Piotr Poloczek	KW Kat.	Marmolada drogi od VIII	Grand Capucin – <i>Bonatti</i> A0	9-22.07	1000
Grzegorz Skorek Stanisław Piecuch	KW Gliwice	Marmolada – drogi pow. VIII	Cima Piccola – <i>Gelbe Mauer</i> 7b+ OS Cima Grande – <i>Superdirettissima</i> 8+ (jed- no m-ce AF) RP Cima Ovest – <i>Direttissima szwajcarsko- włoska</i> 8+/9- RP	20-28.07	1000
Cezary Modrzejewski Bogusław Kowalski	KW Toruń	Marmolada – <i>Ryba</i>	Marmolada – <i>Tempi Moderni</i> VII+, OS	4-13.08	800

Dariusz Błoch Jakub Molski	AKW Sz. KW Sz.	Marmolada	Marmolada – Próby na <i>Via Italia</i> i <i>Viva Gorbi</i>	6-15.08	800
Monika Niedbalska Paweł Kopta	KS Kor. KW Kr.	Picos de Europa	Drugi skalne	1-21.09	800

Razem Dolomity: 6200

Alpy zima 2003

Uczestnicy	Klub	Cel główny	Termin	Dofinansowanie
Marcin Książak Tomasz Kohler	KW W-wa KW B-B.	Jorasses – <i>No Siesta</i>	Nie wyjechali	
Marcin Rutkowski Błażej Ceranka	KW Poznań	Pointe du Domino – <i>Petit Viking</i> TD-, 500 m, 7 godz. Les Droites – pn. ściana <i>Le Ginat</i> ED2 1050 m, 19 godz.	marzec	1500
Jacek Czech Tomasz Szumski	KW Gliwice KW Jastrz.	Jorasses – <i>No Siesta</i> – próba	marzec	1500

Alpy lato 2003

Uczestnicy	Klub	Cele założone	Cele zrealizowane	Termin	Dofinansowanie
Paweł Kopta Andrzej Lipka	KW Kr. AKG Łódź	Dru, Capucin, Fou	Celów nie zrealizowano z powodu zamknięcia masywu	lipiec-sierpień	500
Grzegorz Skorek Andrzej Lipka	KW Gl. AKG Łódź	<i>Directt.</i> <i>Gabarrou</i>	Aig. du Fou – <i>Harlin</i> wyc, 7c A0	21.06-11.07	500 500
Maciej Ciesielski Jakub Radziejowski	KW Poz. UKA	Klasyki Chamonix	Petites Jorasses – <i>Anouk</i> 6c OS Grandes Jorasses – <i>Filar Walkera</i> , 2 dni, efekt. 14 godz., burza Grand Capucin – <i>Bonatti</i> 6c+, I polskie przejście klasyczne (w tow. W. Zakrzewskiego – Speleoklub W-wa)	1-15.08	500 600
Andrzej Dutkiewicz Wiesław Madejczyk Arkadiusz Arak	KW W-wa	Bergell	Piz Badile – <i>Via Cassin</i> VI+ Pioda di Sciora – <i>Via Bramani</i> VI+ Klasyki w rejonie Sciora i Albigna	20.07-5.08	600 600 400
Piotr Poloczek	KW Kat.	j.w.		18.07-6.08	
Maciej Ciesielski Piotr Poloczek Paweł Kopta	KW Poz. KW Kat. KW Kr.	Filar Narożny, Dru	Dru – <i>Directe Americaine</i> OS, potem wycof z powodu obrywu (z PP) Grand Capucin – <i>Bonatti</i> 6c+ wycof spod szczytu (z MC) Aig. du Blaitière – <i>Destroy</i> ED 6c, wycof po 4 wyciągach; <i>Tropili pour Eter Honnete</i> 7a OS, z wyc. prostującym 6c+ Aig du Midi – <i>Rebuffat</i> 6a; <i>La Dame du Lac</i> 6b+	18.07-6.08	500
Adam Pieprzyci Marcin Szczotka	MKS Tarnovia KW BB	Dru – <i>Passage Cardiac</i>	Aig. du Blaitière – <i>Les Diamants</i> 6a Aig. du Midi – <i>La Dame du Lac</i> 6b+ OS Dru – <i>Passage Cardiac</i> ABO 6c obl. A1/A2 OS 4 dni w 2 turach Pointe Daniel – <i>Tanton Daniel</i> 6c OS	18.07-7.08	600 600

Razem Alpy: 7000

Dolomity lato 2003

Paweł Tarnawski Daniel Piskorz	Kr. Klub Alpinist.	Marmolada, Tre Cime – klasyki	Tofana – <i>Spigolo del Pilastrò</i> ; <i>Spigolo Sud</i>	lipiec-sierpień	500 500
Grzegorz Skorek Andrzej Lipka	KW Gl. AKG Ł.	Marmolada – <i>Franum</i>	Marmolada – <i>Specchio di Sara</i> klas. IX RP 1 wyc., reszta OS; <i>Via Ali Baba</i> VII A3 2 p., 1 non-stop; <i>Variante Italia</i> VIII, wycof z <i>Ryby</i> po locie; <i>Moby Dick</i> VII, do tarasów; <i>Via Soldà</i> VI+	czerwiec-lipiec	500 500

Marcin Tabaka Miłosz Jodłowski	KW Kr.	Marmolada, drogi do VII+	Tre Cime (tylko M. Tabaka) – <i>Spigolo Giallo</i> (z M. Wojnackim); <i>Filar Wiewiórek VIII-/VIII</i> (Z J. Kuczerą i W. Kozakiem) Marmolada – próba na <i>Via dell'Ideale</i>	16.07-5.08	500 500
Jan Kuczerą Wojciech Kozak	KW Kr. Speleo Sosn.	Tre Cime, Marmolada, drogi do VII+	Tre Cime – <i>Mały Cassin VII- OS</i> ; <i>Gelbe Kante VI</i> ; <i>Comici VII</i> , 9 godz.; <i>Gelbe Mauer 7b/7b+ OS/flash</i> , 9,5 godz.; <i>Hasse-Brandler VIII</i> , 10,5 godz.; <i>Filar Wiewiórek VIII-/VIII</i> , 12 godz.; Marmolada – <i>Gogna VII OS</i> , 10,5 godz.; <i>Ombra da Sole VII+</i> OS z flash na VI+, 6 godz.; <i>Tempi Moderni VII+</i> OS; Próby na <i>Direttissime Szwajcarskiej i Via Olimpo</i>	12.07- 13.08	500 500
Maciej Fijałkowski Sławomir Cydecki	Łódzki KW	Marmolada - <i>Ryba</i>	Próba na <i>Via Olimpo</i> (M. Fijałkowski z W. Kozakiem i J. Kuczerą)	sierpień	600
Adam Pieprzyci Maciej Ciesielski Marcin Szczotka	KW Kr. KW Poz. KW BB.	Marmolada – <i>Via Irreale</i>	Próba na <i>Via Irreale VII+ A3</i>	19-23.09	500

Razem Dolomity: 5100

Dokładne zasady dotyczące wszystkich dofinansowań znajdują się na stronach PZA www.pza.org.pl/ unifikacja, na które zapraszamy wszystkich zainteresowanych.

Ogólnie rzecz biorąc (i maksymalnie skrótowo), aby otrzymać dofinansowanie należy:

1. Być członkiem klubu zrzeszonego w PZA, mieć opłacone składki, posiadać Kartę Taternika (wymóg prawny).
2. Zapoznać się z „Zasadami dofinansowań wyjazdów” (na stronach PZA)
3. Złożyć w terminie drogą elektroniczną wniosek, wykaz przejeżdżonych, zaświadczenie z klubu o nie zaleganiu.
4. Posiadać kartę zdrowia sportowca lub zaświadczenie od lekarza
5. Mieć paszport (w razie wyjazdu za granicę)
6. Posiadać ubezpieczenie obejmujące rejon działania

A po przyznaniu dofinansowania:

7. odebrać je zgodnie z „procedurą odbioru dofinansowań”
8. wydać zgodnie z przeznaczeniem, czyli zaoferować
9. Bezpośrednio po powrocie rozliczyć się w PZA z Hanką Wiktorowską oraz przesłać jedno „sprawozdanie kierownika wyjazdu” do PZA, a drugie do KwIU.

Wszystkie procedury i formularze znajdują się na stronach PZA. Upredzając pytania i zarzuty dotyczące nadmiaru biurokracji informujemy, że i tak jest to już procedura maksymalnie uproszczona i dalej – ze względu na wymogi Polskiej Konfederacji Sportu, dotyczące rozliczania dotacji – posunąć się nie możemy. W tym miejscu należy po raz kolejny wyrazić podziękowanie Hani Wiktorowskiej i sekretariatowi PZA za ułatwienie, a właściwie umożliwienie nam wprowadzenia tych zasad, choć spowodowało to ogromny przyrost pracy papierkowej dla biura. Pamiętajcie – każdy wyjeżdżający jest osobno rozliczany z Polską Konfederacją Sportu, toteż ilość pisaniny jest ogromna. Nie utrudniajcie jej zatem i przysyłajcie swoje sprawozdania w terminie – naprawdę nie jest tego wiele.

WYPRAWY (sport i unifikacja)

Procedura wnioskowania o dofinansowanie wyprawy jest identyczna jak dla wyjazdów, z tym, że zgłoszenia przyjmujemy tylko do 15 listopada na rok następny. Nowością wprowadzoną przez nas jest budżet wypraw unifikacyjnych, do którego mogą aplikować wyprawy młode albo niedoświadczone w rodzaju gór, w jaki się wybierają.

Początkowo wprowadziliśmy koncepcję dofinansowania „post factum”, co miało związek z bardzo niską efektywnością takich wypraw i – niestety – marnotrawstwem funduszy. Planowaliśmy, że wyprawa taka pobierałaby jedynie 10% dofinansowania przed wyjazdem, a po powrocie – jeżeli osiągnęłaby cel lub przynajmniej poczyniła zaawansowaną próbę – mogłaby uzyskać nie tylko całość swojego budżetu, ale także budżety innych wypraw „post factum”, które z różnych powodów celu nie zrealizowały lub w ogóle nie wyjechały. W roku 2002 żadna z wypraw z tej puli nie opuściła nawet kraju, a w roku 2003 zgłoszenie takie mieliśmy jedno, ale wyprawa nie osiągnęła celu. W związku z tym, wprowadziliśmy kolejną innowację i wydzieliliśmy osobny budżet dla wypraw unifikacyjnych. W jego ramach mniej

doświadczony zespół mogą otrzymywać dofinansowania na poziomie ok. 50% dofinansowań sportowych, a w przypadku udanego występu, w następnych latach mogą już aplikować w trybie sportowym. Najkrócej mówiąc, chcemy, aby młody zespół pokazał, że umie zorganizować wyjazd i osiągnąć cel (o charakterze standardu) i następnie mógł być wiarygodny przy planowaniu czegoś trudniejszego. W roku 2004 z tej puli skorzystają 3 wyprawy.

W stosunku do zeszłych lat obserwujemy wzrost poziomu sportowego wśród wnioskodawców i dominację stylu alpejskiego. Oczywiście, nasze podejście wywołało taki efekt niejako samoistnie, ale trend taki jest z pewnością korzystny dla jakości osiąganych celów. Biorąc pod uwagę wielkość naszego budżetu, jest to jedyny rodzaj działalności, jaki możemy sensownie wspierać.

Poniżej znajduje się pełna lista wypraw zgłoszonych do kalendarza na lata 2003 i 2004:

Wyprawy 2003

Patagonia – Fitz Roy – wyjazd unifikacyjny	M. Sokołowski, R. Kazimierski, M. Przebitkowski, J. Skrzypczyński KW Poznań	I	Argentyna	3000 bez sukcesu
Petit Dru – nowa droga	S. Piecuch AKW Sz., J. Gołąb, G. Skorek KWG	II-III	Francja	2500
Rejon Kitchatna Spire – nowa droga na Citadel	M. Tomaszewski KW Sz., D. Kaszlikowski KW W-wa, K. Belczyński KW Toruń	IV-V	USA – Alaska	22000
Yosemite – El Capitan	J. Czyż KW Rzeszów	V-VI	USA	2000
Yosemite – <i>Freerider</i> klas.; <i>Salathe Wall</i>	J. Zaczkowski, A. Pusz	V-VI	USA	0
Kunyang Chhish East	J. Gołąb, G. Skorek KW Gliwice, S. Piecuch AKA Szczecin	IX-X	Pakistan	25000 bez sukcesu
Karakorum – eksploracja	M. Tomaszewski KW Sz., W. Kurtyka KW Kr.	IX-X	Pakistan	6000 bez sukcesu
Yosemite – El Capitan	M. Kubera, P. Federak	IX-X	USA	Nie wyjechali
Garhwal – Bhagirati, droga szkocka	M. Majchrowicz, M. Sokołowski WKSG, T. Sowiński, M. Pius KW Cz.	IX-X	Indie	Nie wyjechali
Mount Everest		IX-X	Nepal	0
Ndodo – nowa droga	B. Fic, G. Grochal KS Korona, T. Samitowski, K. Zieliński KW Kraków	XI-XII	Kenia	Nie wyjechali
Tibesti – eksploracja	B. Fic, W. Niemiec, R. Rokowski KW Kr., M. Jamkowski, Z. Krośkiewicz, M. Zieliński KWW	XI-XII	Czad	Nie wyjechali
Patagonia – Torre Sur del Paine – nowa droga	K. Belczyński, B. Kowalski, W. Wiwatowski KWT	XII	Chile	10000

Razem wyprawy 2003: 70500

Całość budżetu KwIU w roku 2004

Zadania sportowe krajowe i zagraniczne	Cel	Uczestnicy	Termin	Środki z budżetu państwa
K2 rekonesans	Rozpoznanie warunków zimowych na Baltoro	K. Wielicki	1-31.01	2000
Wyprawa w góry Patagonii	Nowa droga w masywie Cerro Torre lub Fitz Roy	M. Ciesielski KWP, M. Nowak, M. Szczotka KWBB, J. Radziejowski UKA	15.01-20.02	7000
Alpy Francuskie	Droga Lafaille'a pn. G-des Jorasses proba I przejścia	S. Piecuch AKW Szczecin, J. Gołąb KW Gliwice	15-25.02	Nie wyjechali
Alpy Francuskie	Grandes Jorasses	D. Sokołowski, R. Paluch KWSz	10.02-5.03	1200
Zimowy obóz alpejski			1.02-31.03	6000
M-nar. zgr. sportowe	WB	A. Pustelnik	9-16.05	500

Tatry „Akcja Junior” – zima				3000
Taghia Cirque	Nowa droga	B. Fic, T. Samitowski, K. Zieliński KW Kraków, G. Grochal KS Korona	1-30.04	7000
Yosemite	El Capitan Highway to Hell – 1 powt., Half Dome	T. Grzegorzewski KW W-wa, M. Ciesielski KW Poznań	10.04-10.05	4000
Yosemite	El Cap Ret. Wall, Native Son	M. Kubera, P. Federak	15.05-15.06	4000
Yosemite	El Capitan Mescalito, Tangerin Trip	J. Czyż KWRz, J. Zaczkowski, A. Marcisz KWKr	25.05-15.06	5500
Tien Szan – Chan Tengri	I-sze nie-rosyjskie przejście pn. ściany	J. Gołąb, G. Skorek KW Gliwice	1.06-30.07	13000
K2	Droga normalna	Wyprawa R. Pawłowskiego	10.06-25.08	0
Obóz letni Alpy			10.06-31.08	6600
Obóz letni Dolomity			10.06-31.08	6100
Tatry „Akcja Junior” – lato				20000
Yosemite	El Capitan Salathe Wall	G. Skorek KWG, A. Lipka AKG	1.08-31.09	4000
Garhwal – Shivering	Filar Boningtona	A. Pieprzycki MKST, M. Ciesielski KWP, M. Szczęotka KWBB	25.08-31.09	8100
Garhwal – Bhagirati III	Filar szkocki	B. Kowalski KWT, T. Polok, T. Szumski KWJ, K. Skoczylas KWBB	15.09-25.10	10000
Garhwal – Meru	Nowa droga na „Pletwie Rekina”	M. Tomaszewski KWSz, K. Belczyński KWT	20.09-2.11	12000
Yosemite	Nowa droga na El Capitan	J. Czyż KWRz	15.09-15.11	2000
Karakorum – K2	Wyprawa zimowa od Baltoro	K. Wielicki – kierownik	15.11-15.03.05	0

Łącznie: 122000

Nietrudno zauważyć, że głównymi beneficjentami budżetu wypraw jest wąska grupa wspinaczy. No cóż – takie są po prostu fakty. Są obecnie w kraju 2-3 zespoły, które w górach realizują cele na poziomie światowym i je głównie wspieramy. Mamy oczywiście nadzieję, że takich zespołów, zwłaszcza dzięki unifikacji, będzie więcej. Ze swojej strony możemy jedynie zachęcać do korzystania z budżetu unifikacji, na który przeznaczać będziemy realne środki.

PODSUMOWANIE

W wyniku naszych działań nastąpił znaczny wzrost liczby osób korzystających z dofinansowań PZA. Liczba ta wynosi obecnie ok. 80 osób na rok. Uproszczenie procedury składania wniosków i odbioru pieniędzy wpłynęło dodatkowo na wzrost popularności tej formy finansowania i możemy dziś stwierdzić, że jest to najczęstszy powód kontaktu wspinacza ze „związkiem”. Wynikiem przyjętego przez nas profilu wspieranych przedsięwzięć i kryteriów przyjmowania zgłoszeń, jest dominacja indywidualnych wyjazdów w góry Europy i małych wypraw działających w stylu alpejskim. Obserwujemy wolny, ale jednak rozwój liczebności czołówki wspinaczkowej. Mamy nadzieję, że przyjęty przez nas styl działania był w tym pomocny.

Miniony okres zaowocował sporymi sukcesami sportowymi. Co ważne – obok naszego „zespołu reprezentacyjnego” (Fluder-Gołąb-Piecuch), pojawił się drugi – Belczyński-Tomaszewski, który zaczął realizować cele na poziomie światowym. Moim zdaniem, droga na Mt Thor (Ziemia Baffina) stanowi olbrzymi sukces i jest jednym z najlepszych polskich osiągnięć ostatnich lat. Z kolei wykonany w wielkim stylu „atak na Kunyang Chhish” (Gołąb-Piecuch-Skorek) niestety sukcesu nie przyniósł, ale odwaga wyboru celu i kapitalny styl ataku godne są najwyższego uznania i – pomimo porażki – nawiązują do najlepszych światowych osiągnięć. Warto zauważyć, że to właśnie ten styl, „light and fast”, jest najwyższej obecnie ceniony i większość nagród międzynarodowych gremiów łąduje w rękach zespołów działających przy zastosowaniu tej właśnie taktyki.

Ciekawostką jest też fakt, że rok 2002 przyniósł aż 3 nowe, liczące się polskie drogi w Ameryce Północnej (Mt Thor, Bear's Tooth, El Capitan), gdzie aż do tej pory „stricte” polskich dróg „big-wall” nie było, a droga Jacka Czyża jest też pierwszą linią na El Capie poprowadzoną solo przez nie-Amerykanina.

Starając się podtrzymać „ducha sportowego” oraz w ramach popularyzacji osiągnięć naszych kolegów, rozpoczęliśmy przyznawanie nagród naszej komisji. Bardzo rzetelnie analizowaliśmy wszystkie ważne przejścia i staraliśmy się, aby nic nam nie umknęło. Nie było to łatwe, bo przepływ informacji ciągle jeszcze szwankuje. W miarę możliwości staraliśmy się też zapewnić symboliczne przynajmniej nagrody, choć mamy nadzieję, że prestiż samego tytułu też nie był bez znaczenia. Naszym zamiarem było i jest przekształcenie teźże nagrody w oficjalnie przyznawaną „Jedynkę” – to jednak będzie miało sens tylko wtedy, gdy uda nam się zgromadzić godną kapitulę.

Na zakończenie, może niepotrzebnie, zapewnię koleżanki i kolegów, że żaden z „etatowych” członków KWiU nie korzystał z jej funduszy ani bezpośrednio, ani pośrednio – i tak pozostanie do końca naszej kadencji. Współpraca w zespole układa się nam bardzo dobrze, absolutnie wszystkie decyzje do tej pory byliśmy w stanie podejmować w drodze konsensusu (aczkolwiek nie bez zacieklej dyskusji) i mam nadzieję, że tak też pozostanie. Zostałem wybrany przewodniczącym z powodu mego zamieszkania w Warszawie, blisko biura, i nie czułbym się upoważniony do rozstrzygania jakiegokolwiek sprawy poprzez użycie „głosu decydującego”. Mam prawo przypuszczać, że ta jedność poglądów jest odzwierciedleniem nastrojów i opinii panujących w „środoisku”, w którego wyłącznym interesie sprawujemy swoje funkcje. Gdyby tak nie było, to oczywiście prosimy o niezwłoczną informację. Dodam, że do tej pory otrzymaliśmy tylko jeden taki sygnał (ale za to poważny) - list, w którym przyjęte przez nas zasady uznane zostały za szkodliwe tak dla klubów, jak i dla Związku. Gdyby tak rzeczywiście było i otrzymalibyśmy więcej takich opinii, to musielibyśmy przeprowadzić coś w rodzaju społecznej dyskusji, aby dowiedzieć się, co w istocie jest „intereseś środowiska” i, być może, zrewidować swoje podejście. Ale to byłoby już zadaniem dla nowo wybranej Komisji.

W imieniu Komisji Wypraw i Unifikacji
Artur Paszczak.

Nagrody za sezon zimowy 2004 Komunikat KWiU PZA

Za nami kolejny sezon zimowy, jeden z najcięższych w ostatnich latach. Nic dziwnego, że w takich warunkach przejściami nie sypnęło. A jednak w pewien sposób był to sezon testowy – fatalne warunki i pogoda sprawiły, że tylko najwytrwalsi i najskuteczniejsi byli w stanie osiągnąć swoje cele. Wysiłek włożony w ich realizację był niejednokrotnie wyższy, niż wskazywałyby na to „numerki”. Wspinanie zimowe jest wystarczająco trudne przy dobrej pogodzie, a w warunkach ubiegłej zimy każde przejście stanowiło dowód niepospolitych umiejętności jego autorów.

Dlatego właśnie, po namyśle, traktujemy ten sezon jak każdy inny. Więcej – tym z Was, którzy

dopisali kolejne drogi do swojego wykazu składamy serdeczne gratulacje i wyrazy uznania.

W kategorii **najlepsze przejście w Tatrach**, przyznaliśmy następujące nagrody:

1. **Kazalnica Cubryńska**, *Dirrettissima* V+ A0, A2+, Maciej Ciesielski, Paweł Kopta, Adam Pieprzycki – pierwsze przejście non-stop, 23 godz. Świetne przejście w paskudnych warunkach, styl i wola walki godne podziwu.

2. **Kaczy Mnich**, Prawa Turnia, *Odyseja* V, A2+, Arkadiusz Grządziel, Tomasz Polok, Tomasz Szumski – nowa droga, 3 dni z poręczowaniem. Gratulacje za realizację nietypowego pomysłu, a przede wszystkim za wyjście poza „Moko”!

3. **Czołówka MSW**, *Prawy Dziadek* M6 z miejscem M7, Tomasz Olszewski i Piotr Soczyński – pierwsze przejście klasyczne. „Drajtuling” w tatrzańskim granicie nie jest sprawą łatwą, a przejście Dziadka wymagało dużych umiejętności i dobrej „psychy”.

Wyróżnić chcemy ponadto:

- **Kocioł Kazalnicy**, *Polak w Kosmosie* V+, A2+, Andrzej Lipka i Grzegorz Skorek – najszybsze przejście zimowe 9 godz. Ten zespół skraca czasy przejść już niemal rutynowo.

- **Świecznik Raptawicki** *Okap Muskata* M9, Dariusz Kałuża i Renata Hajnos – pierwsze przejście klasyczne i pierwsza droga w stopniu M9 w Tatrach Polskich. Co ważne – bez dodatkowego ubezpieczenia drogi spitami.

W kategorii **najlepszy wykaz** nagrody nie przyznaliśmy, bo z wykazami był pewien problem :-)

W kategorii „**Świat**” nie zdziwił Was zapewne I nagroda dla zespołu: **Krzysztof Belczyński**, **Bogusław Kowalski** i **Wojciech Wiwatowski**, za nową drogę *Trzeci Stopień Wyobcowania*, VI, A4 VI+, na wschodniej ścianie Torre Sur del Paine w Patagonii. Za ocenę niech wystarczy opinia patagońskiego „Grzeška Głazka”, czyli Rolando Garibottiego: „(...) it is a good line, specially the upper part”.

Chcemy także wyróżnić udany pobyt grupy unifikacyjnej w rejonie Fitz Roya, a szczególnie następujące przejścia:

- **Aguja Saint-Exupery** *Filar Włoski*: Wawrzyniec Zakrzewski i Filip Zagórski, VII+,

OS, 800m, , pierwsze polskie przejście i wejście na szczyt

- **Aguja Guillaumet** nowa droga na zachodniej ścianie: Marcin Szczotka i Mariusz Nowak, VII, OS, 550 m, dodatkowo pierwsze polskie wejście na szczyt

- **Aguja Mermoz** *Ipermeroz*: Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski, VII OS, 650 m, z własnym wariantem VII OS, A0, pierwsze polskie przejście i wejście na szczyt.

Na zakończenie wyróżnić chcielibyśmy dużej klasy wyczyn, jakim było zimowe przejście pd. ściany Shisha Pangmy, niestety nie uwieńczone zdobyciem wierzchołka, dokonane przez Simone Moro (Włochy) i **Piotra Morawskiego** (przy wsparciu Dariusza Załuskiego), w ramach wyprawy kierowanej przez Jana Szulca. Szczególne wyrazy uznania kierujemy pod adresem Piotra, który nie wyleczywszy się jeszcze do końca z konsekwencji odmrożeń, odniesionych podczas zeszlodocznej wyprawy na K2, zdołał dotrzeć tak wysoko.

Nagrodzeni otrzymają nagrody rzeczowe w postaci odzieży i sprzętu wspinaczkowego. Lista nagród zostanie ogłoszona w kolejnym komunikacie KWiU PZA

Fundatorami nagród rzeczowych, a konkretnie odzieży i sprzętu wspinaczkowego są firmy: **PSA MAŁACHOWSKI, AMC, LHOTSE i PAJĄK**. W imieniu całego środowiska dziękujemy serdecznie za szczodrość i okazaną pomoc.

KWiU: Jerzy Natkański, Artur Paszczak, Maciej Pawlikowski, Piotr Xięski oraz Marcin Michałek (zespół ds. unifikacji)



Śmigło dla Tatr

Jacek Rządkowski

Od kilku miesięcy trwa społeczna akcja „Śmigło dla Tatr”. Zaczęło się od tego, że jeden z internautów (Polak mieszkający w USA) używający pseudonimu „Dzik”, rzucił na forum „Brytana” myśl: zrobimy „zrzutkę” i kupmy śmigłowiec dla TOPR. Pomysł z gatunku porywania się z motyka na słońce, ale podjęty nader ochoczo. Po konsultacjach z TOPR-em okazało się, że większym problemem niż zdobycie śmigłowca (są zaawansowane prace remontowe starej maszyny) jest zapewnienie środków na jego utrzymanie.

Jednocześnie przysłała wiadomość, że szanse na uzyskanie takich środków daje przygotowywana właśnie w parlamencie ustawa o ochronie środowiska. Niezwłocznie napisany został apel do parlamentarzystów, który podpisali w imieniu środowiska ludzi gór członkowie tworzącego się komitetu organizacyjnego akcji. Apel nie odniósł jednak skutku. Projekt zgłoszonej przez nas poprawki został więc poddany społecznej konsultacji na utworzonej witrynie internetowej (obecny adres www.smiglodlatatr.pl – tam zamieszczamy aktualne wiadomości) i w ciągu tygodnia podpisało się pod nim ok. 4000 internautów. List wraz ze spójnym stanowiskiem TOPR został doręczony przez przedstawicieli komitetu akcji Marszałkowi Senatu, stając się niebagatelnym argumentem dla działań grupy senatorów z p. Franciszkiem Bachledą-Księdzularzem na czele, którzy poprawkę oficjalnie zgłosili. Po konsultacjach w kilku ministerstwach i komisjach (to była główna trudność) w dniu 1 kwietnia senat jednogłośnie (!) przyjął zapis zobowiązujący parki narodowe do przekazywania 15% dochodu ze sprzedaży

biletów wstępu na rzecz działających na terenie danego parku służb ratowniczych (w wypadku Tatr jest to TOPR, w wypadku innych parków narodowych o charakterze górskim – odpowiednie grupy GOPR).

Ustawa wraz z poprawką trafiła do sejmu. Koordynatorzy akcji w dniu 7 kwietnia złożyli w kancelarii sejmu apel do parlamentarzystów wraz z ok. 7000 podpisów, jakie zebrano. Liczyliśmy na odpowiedzialne potraktowanie problemu przez posłów, jak miało to miejsce w wypadku senatorów. W sejmie nie było jednak łatwo. Poprawka wzbudziła kontrowersje na sejmowej mównicy i wymagała dodatkowych sprostowań i wyjaśnień. Ambasadorem naszej sprawy był pos. Jan Rzymelka (PO).

16 kwietnia odbyło się głosowanie w sejmie nad poprawkami senatu do ustawy o ochronie przyrody z 11.03.2004. Poprawka nr 9, polegająca na dopisaniu w art.12 p. 9 zdania: „Opłaty pobierane za wstęp do parku narodowego, w wysokości 15 % wpływów za każdy kwartał, przeznacza się na dofinansowanie działalności ratowniczej specjalistycznych organizacji ratowniczych – Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, działających na terenie danego parku narodowego.” – została utrzymana!

Dnia 27 kwietnia Prezydent RP podpisał zmienioną Ustawę o ochronie przyrody. Jak się okazało, akt ów nie był li tylko zwykłą formalnością, albowiem Jan Komornicki złożył u prezydenta prośbę o zawetowanie ustawy, m.in. ze względu na „naszą” poprawkę. Pan Prezydent na szczęście

Śmigło dla Tatr pomóż pomagać

www.SmigloDlaTatr.pl



Fundacja Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki

wykazał się wielką odpowiedzialnością względem bezpieczeństwa ludzi gór – i raczej przedłożone w naszym liście otwartym zwyciężyły. Ustawa została opublikowana 30 kwietnia w Dzienniku Ustaw nr 92 jako poz. 880 i od dnia 1 maja stała się obowiązującym aktem prawnym. Zainteresowane strony czekają teraz na wydanie stosownych rozporządzeń wykonawczych (być może i tu okażą się konieczne działania „oddolne”, TOPR prowadzi już w tej sprawie odpowiednie działania). Natomiast przeciwko tej regulacji ustawowej dalszą walkę zapowiada Jan Komornicki – dyrektor Bieszczadzkiego Parku Narodowego, wcześniej ściśle związany z GOPR (był m.in. naczelnikiem całego GOPR-u). Mamy jednak nadzieję, że jest to powodowane przesłankami merytorycznymi a nie personalnymi i historycznymi zaszłościami. Na razie skarga dyrektora Komornickiego trafiła do Trybunału Konstytucyjnego.

TPN poinformował w maju o podwyższeniu cen biletów wstępu, zaznaczając wyraźnie że nie ma to związku z zapisami Ustawy a ochronie przyrody, a jest spowodowane wzrostem wysokości podatku VAT w związku z wstąpieniem Polski do UE.

Aby akcja mogła się w ogóle rozwinąć, musiały zyskać zakotwiczenie w instytucji posiadającej osobowość prawną. Zarząd PZA umożliwił działanie komitetu organizacyjnego w ramach Fundacji Wspierania Alpinizmu Polskiego im. J. Kukuczki. Dnia 7 kwietnia w siedzibie zarządu PZA odbyło się zebranie władz fundacji, które zdecydowały o powołaniu w skład jej zarządu Jerzego Natkańskiego, któremu powierzono funkcję dyrektora generalnego fundacji, oraz Kacpra Gradonia – szefa komitetu organizacyjnego akcji i Jacka Rządzkowskiego – odpowiedzialnego w Komitecie za kontakty z mediami.

Tego też dnia zostały złożone w Krajowym Rejestrze Sądowym dokumenty uzupełniające wnioski o nadanie Fundacji im. Kukuczki statusu organizacji pożytku publicznego. W dniu 16 kwietnia br., obok sukcesu na forum Sejmu, zapadła jeszcze jedna niezwykle ważna decyzja: Krajowy Rejestr Sądowy przyznał Fundacji Wspierania Alpinizmu Polskiego im. J. Kukuczki, która kieruje działaniami akcji, status organizacji pożytku publicznego (jak do tej pory statusu takiego nie udało się uzyskać ani TOPR ani nawet Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy!). Status ów daje każdemu obywatelowi naszego kraju, który zechce wpłacić pieniądze na konto fundacji (numer konta podajemy poniżej) prawo do tego, by część tej kwoty w wysokości 1% ogólnej sumy płaconego podatku uwzględnić w PIT i otrzymać

jej zwrot. Można też oczywiście indywidualnie wpłacać inne darowizny.

W dniu 8 kwietnia został złożony w MSWiA wniosek o zezwolenie na prowadzenie przez fundację zbiórki publicznej. Ministerstwo zażądało jednak wielu dokumentów uzupełniających. Wniosek ten wymaga też uporządkowania spraw konta bankowego fundacji. Te właśnie sprawy są aktualnie załatwiane. Krajowy Rejestr Sądowy zatwierdził już oficjalnie zmiany w Zarządzie Fundacji ustalone w dniu 7 kwietnia.

Z ostatnich rozmów z Naczelnikiem TOPR wynika, że akcja poprzez swoje działania pozwala Pogotowiu sformułować istotne przesłanie do decydentów i społeczeństwa: śmigłowiec w Tatrach jest potrzebny nie tyle samemu TOPR-owi, co raczej całej społeczności ludzi korzystających z uroków Tatr i Podhala, a ta jak wiemy obejmuje znaczną część całego społeczeństwa.

Od wyników zbiórki i realnych potrzeb TOPR (są prowadzone intensywne działania na rzecz ustalenia, w jakiej formie będzie ostatecznie TOPR miał nieograniczony dostęp do śmigłowca – rozpatrywanych jest kilka różnych rozwiązań) zależy, czy hasło, pod którym rozwija się akcja, uda nam się ostatecznie zrealizować. Na dzień dzisiejszy już widać, że mimo wielu trudności, z jakimi boryka się nasz kraj – nawet tu można skutecznie realizować społeczne działania i pomagać sobie nawzajem. To napawa optymizmem. Komitet organizacyjny akcji wyraża serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy są współautorami dotychczasowych sukcesów akcji i zaprasza wszystkich ludzi dobrej woli do dalszej współpracy.

Dziś już można dokonywać darowizn na rzecz akcji, wpłacając pieniądze na konto: Fundacja Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki ul. Noakowskiego 10/12; 00-666 Warszawa. Bank Millennium 04 1160 2202 0000 0000 5515 5611 (z dopiskiem „Śmigło”). Można także wesprzeć ideę przekazując fundusze na konto TOPR: ul. Piłsudskiego 63 A; 34-500 Zakopane; BPHPBK Oddział Zakopane; 84 1060 0076 0000 3300 0024 6688 (z dopiskiem „Śmigło”). Abonenci sieci PLUS mają też od niedawna możliwość wspierania TOPR poprzez wysyłanie SMS-ów o treści „TOPR” pod nr 7210; koszt takiej usługi to 2,44 zł., które po odliczeniu VAT zostaną przekazane do TOPR na rzecz utrzymania śmigłowca.

Sprawa Karty Tatarnika

Wśród uchwał ostatniego Walnego Zjazdu Delegatów PZA w 2001 r. znalazł się również wniosek zobowiązujący Zarząd PZA do „zaskarżenia treści rozporządzenia o uprawianiu alpinizmu do Trybunału Konstytucyjnego”. Czujemy się w obowiązku poinformować na łamach „Tatarnika” całe środowisko tatarnicze o działaniach Zarządu PZA, związanych z realizacją tego wniosku. Wiążą się one bezpośrednio ze staraniami o zniesienie Karty Tatarnika. Poniżej zamieszczamy skrót korespondencji między PZA, Rzecznikiem Praw Obywatelskich i Ministerstwem Edukacji Narodowej i Sportu.

Wystąpienie PZA do Rzecznika Praw Obywatelskich z dnia 14.10.2002 (fragmenty)

Wniosek

Wnosimy, aby Rzecznik Praw Obywatelskich wystąpił do Trybunału Konstytucyjnego o stwierdzenie niezgodności z Konstytucją art. 53 ust. 1 oraz art. 53 ust. 2 ustawy o kulturze fizycznej z 18.01.1996 r. (Dz.U. Nr 25, poz. 113 z późniejszymi zmianami) w zakresie dotyczącym alpinizmu oraz o stwierdzenie niezgodności z Konstytucją przepisów rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 listopada 2001 roku w sprawie uprawiania alpinizmu (Dziennik Ustaw z dnia 18 grudnia 2001 roku, nr 145, poz. 1624), w sposób opisany w niniejszym wniosku.

Uzasadnienie

Zasady uprawiania alpinizmu są uregulowane w dwóch aktach prawnych:

1. Ustawie z dnia 18 stycznia 1996 r. o kulturze fizycznej (Dz.U. Nr 25, poz. 113 z późniejszymi zmianami), zwaną dalej „Ustawą o kulturze fizycznej”;

2. Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 27 listopada 2001 r. w sprawie uprawiania alpinizmu (Dz.U. z dnia 18 grudnia 2001 r., nr 145, poz. 1624), zwanym dalej „Rozporządzeniem w sprawie uprawiania alpinizmu”.

Z treści art. 53 ust.1 ustawy o kulturze fizycznej wynika, że „Uprawianie alpinizmu [...] wymaga odpowiednich kwalifikacji oraz przestrzegania szczególnych zasad bezpieczeństwa obowiązujących w tych dyscyplinach sportu”.

Art. 53 ust.2 ustawy stanowi, że „[...] szczególne wymogi, kwalifikacje i sposób ich uzyskiwania, wynikające z nich uprawnienia, zasady nadawania, zawieszania i cofania tych uprawnień, wzory dokumentów stwierdzające kwalifikacje i uprawnienia oraz zasady bezpieczeństwa [...]” określa Rada Ministrów w drodze rozporządzenia.

(...) W istocie, w istniejącym stanie rzeczy doszło do sytuacji, że wszelkie wymogi dotyczące uprawiania alpinizmu (a nie tylko wymogi szczegółowe) zostały zamieszczone w rozporządzeniu w sprawie uprawiania alpinizmu. [...]

I. Tego rodzaju praktyka legislacyjna jest sprzeczna z wyrażoną w art. 2 Konstytucji RP zasadą demokratycznego państwa prawnego oraz zasadą legalizmu wyrażoną w art. 7 Konstytucji. [...]

II. [...] przepisy delegacji ustawowej do wydania rozporządzenia w sprawie uprawiania alpinizmu (art. 53 ust. 2 ustawy o kulturze fizycznej) są też sprzeczne z art. 92 ust.1 Konstytucji. [...] nie może obecnie w systemie prawa powszechnie obowiązującego pojawiać się żadna regulacja podustawowa, która nie znajduje bezpośredniego oparcia w ustawie i która nie służy jej wykonaniu, stosownie do modelu określonego w art. 92 ust.1 Konstytucji. [...]

III. Należy zauważyć, że uprawianie alpinizmu jest jednym z przejawów korzystania z konstytucyjnie gwarantowanej wolności człowieka (w tym przypadku jednej z podstawowych wolności, tj. wolności poruszania się) i podlega ochronie prawnej (art. 31 ust.1 Konstytucji).

Zasadę tę dodatkowo potwierdza art. 1 ust.1 ustawy o kulturze fizycznej, stanowiąc: „Kultura fizyczna jest częścią kultury narodowej, chronionej przez prawo, a obywatele, bez względu na wiek, płeć, wyznanie, rasę oraz stopień i rodzaj niepełnosprawności – korzystają z równego prawa do różnych form kultury fizycznej”.

Zgodnie zaś z art. 31 ust. 3 Konstytucji „ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych praw i wolności mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób. Ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności i praw”.

[...] Po pierwsze należy rozpatrzyć, czy ograniczenie swobody uprawiania alpinizmu jest konieczne w demokratycznym państwie. Zważywszy na fakt, że w żadnym kraju alpejskim, jak również w żadnym innym kraju zachodnioeuropejskim, nie obowiązują tego rodzaju ograniczenia, pomimo znacznego większego ruchu alpinistycznego, trzeba przyjąć, że konieczność ograniczenia swobody uprawiania alpinizmu w Polsce nie została wykazana w sposób wymagany przez Konstytucję. [...]

Ograniczenie swobody uprawiania alpinizmu, jakie przewiduje art. 53 ust. 1 ustawy o kultu-

rze fizycznej jest więc niezgodne z art. 31 ust.3 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej;

IV. Na zakończenie należy również zwrócić uwagę na fakt, że oparta na nowych podstawach aksjologicznych Konstytucja RP obliuguje ustawodawcę do zdecydowanego ograniczenia ingerencji w płaszczyznę kształtowania praw i wolności człowieka i obywatela. Wzorem regulacji normatywnych obowiązujących w państwach Unii Europejskiej, należałoby przyjąć generalną zasadę wolności uprawiania alpinizmu. Natomiast precyzyjne unormowanie winno obejmować kwalifikacje (stopnie) oraz zasady i tryb ich uzyskiwania przez osoby prowadzące szkolenia w dziedzinie nazwanej i ustawowo zdefiniowanej jako „uprawianie alpinizmu”. [...]

V. Konkludując, należy przyjąć, że:

1) rozporządzenie w sprawie uprawiania alpinizmu jest niezgodne z zasadami demokratycznego państwa prawa, jako regulujące w rozporządzeniu materię podstawowych wolności obywatelskich, bez wystarczającego upoważnienia ustawowego, a przez to niezgodne z art. 2 Konstytucji;

2) upoważnienie ustawowe, zawarte w art. 53 ust.2 ustawy o kulturze fizycznej, nie spełnia wymogów stawianych przez art. 92 ust.1 Konstytucji, a w szczególności nie definiuje zakresu oraz nie daje wytycznych co do treści aktu.

3) ograniczenie wolności człowieka zawarte w art. 53 ust.1 ustawy o kulturze fizycznej nie spełnia wymogów stawianych przez art. 31 ust.3 Konstytucji.

Mając powyższe na uwadze uprzejmie proszę Pana Profesora o zainteresowanie się powyższą sprawą.

Prezes PZA

/-/ Janusz Onyszkiewicz

Odpowiedź Biura Rzecznika Praw Obywatelskich z dn. 7.02.2004

Szanowny Panie Prezesie

Rzecznik Praw Obywatelskich otrzymał odpowiedź Ministra Edukacji Narodowej i Sportu, której kopię przekazuję w załączeniu. Biorąc pod uwagę jej treść, Rzecznik na obecnym etapie sprawy nie przewiduje działań, mając nadzieję, że stanowisko PZA będzie uwzględniane w przewidywanych pracach legislacyjnych.

Z wyrazami szacunku i niezmiennej przyjaźni,

Dyrektor Zespołu

/-/ podpis nieczytelny

Załącznik

Odpowiedź Ministra Edukacji Narodowej i Sportu (obszerne fragmenty)

W odpowiedzi na wystąpienie Rzecznika Praw Obywatelskich w sprawie art. 53, ust. 1 i 2 ustawy [...] w zakresie odnoszącym się do alpinizmu, oraz rozporządzenia Rady Ministrów z dnia [...] jako aktów prawnych sprzecznych z Konstytucją, uprzejmie informuję co następuje.

Pojęcie alpinizmu nie jest w warunkach polskich pojęciem jednoznacznym, biorąc pod uwagę ukształtowanie przestrzenne kraju, a ustawa o kulturze fizycznej nie definiuje tego pojęcia. Nie mogąc zatem definiować u akcie wykonawczym pojęcia ustawowego przyjęto, że alpinizmem w rozumieniu powyższego rozporządzenia powinny być: wspinaczka sportowa, wspinaczka wysokogórska, alpinizm jaskiniowy oraz narciarstwo wysokogórskie, tj. dyscypliny sportowe, które wchodzi w skład dziedziny sportu „alpinizm” – zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej z dnia 18 stycznia 2001 r. w sprawie wykazu dyscyplin i dziedzin sportu, w których mogą działać polskie związki sportowe, oraz szczegółowych warunków i trybu udzielania zezwoleń na tworzenie polskich związków sportowych. (Dz.U. Nr 8, poz. 67) – wydanym na podstawie delegacji zawartej w art. 10, ust. 6 ustawy o kulturze fizycznej.

W rozporządzeniu przyjęto, że do uprawiania alpinizmu jako sportu obiektywnie niebezpiecznego, niezbędne są specjalistyczne kwalifikacje, zdobyte w drodze szkolenia i praktyki, a udokumentowane uzyskaniem odpowiedniej karty wspinacza, taternika, taternika jaskiniowego lub narciarza wysokogórskiego.

Jak pokazuje praktyka, nie wszystkie rodzaje działalności alpinistycznej są równie niebezpieczne. W § 3 rozporządzenia określono te rodzaje wspinaczek, które mogą być uprawiane przez osoby nie posiadające udokumentowanych kartą kwalifikacji.

Chodzi właśnie o to aby nie ograniczać wymogami formalnymi tych rodzajów działalności alpinistycznej, które nie łączą się z nadmiernym ryzykiem utraty zdrowia lub nawet życia. Do takich właśnie zaliczono rekreacyjne i sportowe wspinanie się po obiektach sztucznych, uprawianie wspinaczek w rejonach skałkowych pozatatrzańskich, w których zostały urządzone trasy wspinaczkowe, wyposażone w miejscach zwiększonego ryzyka w stałe oprzyrządowanie asekuracyjne.

Za taką działalność uznano również poruszanie się po jaskiniach położonych na terenie kraju poza obszarem Tatr, biorąc pod uwagę w szczególności ich usytuowanie w terenach łatwo dostępnych oraz niewielką głębokość, a także uprawianie narciarstwa nawet w bardzo wysokich górach ale na trasach i drogach przygotowanych.

Praktyka również dowodzi, że na terenach skalnych zarówno w Tatrach jak i poza ich obszarem pojawia się coraz więcej stałych urządzeń asekuracyjnych. Są one różnej jakości a tym samym stopień zapewnienia bezpieczeństwa na trasie jest niejednakowy. Liczba wypadków alpinistycznych spowodowanych złą jakością tych urządzeń, nieprawidłowym ich osadzaniem oraz brakiem ich okresowego sprawdzania, skłoniła do uregulowania tego fragmentu działalności alpinistycznej. Chodzi o zwiększenie bezpieczeństwa osób, w szczególności uprawiających wspinaczki rekreacyjne. Dotyczy to urządzeń asekuracyjnych osadzanych dla celów alpinistycznych i nie obejmuje osadzania stałych punktów w jaskiniach i rejonach skalnych, realizowanego przez TOPR i GOPR dla celów szkolenia służb ratowniczych.

Jak podkreślam, alpinizm należy do obiektywnie niebezpiecznych dziedzin sportu i rekreacji, którego uprawianie łączy się ze znacznym stopniem utraty zdrowia lub nawet życia stąd też określone wymagania kwalifikacji alpinistycznych i zdrowotnych zawarte w § 5-10 i § 19-22.

Tekst projektu rozporządzenia został skonsultowany ze środowiskami osób organizujących i uprawiających dyscypliny alpinistyczne, w szczególności z Polskim Związkiem Alpinizmu, Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym, Górskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym oraz Polskim Stowarzyszeniem Przewodników Wysokogórskich.

Rozporządzenie wydane zostało dla poprawy bezpieczeństwa, do którego przestrzegania zobowiązano zarówno organizatorów działalności alpinistycznej, jak i osoby uprawiające dyscypliny alpinistyczne.

Poruszając kwestię opinii Europejskiej wyjaśniam, iż problematyka dostosowania polskiego prawa do standardów obowiązujących w Unii Europejskiej w dziedzinie sportu podlega stałej ocenie dokonywanej przez Urząd Komitetu Integracji Europejskiej.

Jednocześnie uprzejmie informuję, że dostrzegam konieczność dokonania wielu zmian w ustawie o kulturze fizycznej, gdyż niektóre jej regulacje nie odpowiadają ani aktualnej sytuacji jaka istnieje w sporcie, ani wymogom zasad stanowienia prawa wynikającym z Konstytucji RP.

W przygotowanym w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu projekcie dokumentu rządowego „Strategia rozwoju sportu w Polsce do roku 2012” stwierdza się konieczność zmian ustawowych dotyczących kultury fizycznej. Przy projektowaniu tych zmian z pewnością niezbędne będzie także nowe uregulowanie

prblemu „sportów ekstremalnych”, a tym samym przepisów dotyczących uprawiania alpinizmu.

Sądzę, że wystąpienie Pana Profesora będzie pomocne, do zgodnego z Konstytucją stanowienia w przyszłości przepisów prawa w obszarze kultury fizycznej.

Z wyrazami szacunku

Krystyna Lybacka

Ponowne wystąpienie PZA do Rzecznika Praw Obywatelskich z dnia 27.04.2004

Szanowny Panie Profesorze.

Bardzo dziękujemy za Pańską odpowiedź z dnia 7.02.2003 na naszą prośbę dotyczącą zaskarżenia artykułu 53 ust 1 i 2 ustawy o sporcie (z dnia 18.01.1996) oraz całości rozporządzenia o uprawianiu alpinizmu (z dn. 27.11.2001). Bardzo wnikliwie odnieśliśmy się do przedstawionej na Pańska prośbę argumentacji pani Minister Krystyny Lybackiej na podstawie której oddalił Pan nasz wniosek.

Zapoznawszy się z argumentami Pani Minister ponownie zwracamy się do Pana Profesora w nadziei na podjęcie działań w celu zaskarżenia w/w artykułu ustawy i całości rozporządzenia o uprawianiu alpinizmu.

Nie widzimy bowiem szans na zmianę ustawy o sporcie w terminie umożliwiającym nam normalne funkcjonowanie. Pragniemy podkreślić, że obecne przepisy prawne ogromnie krepują polski alpinizm, utrudniają nam rozwój, szkolenie kadr instruktorskich i propagowanie tego pięknego sportu wśród młodzieży.

Obecne niesłychanie restrykcyjne przepisy stawiają polski alpinizm w sytuacji drastycznie odbiegającej od standardów w innych krajach. Sprawia to, że nasi sportowcy mają znacznie gorsze warunki uprawiania alpinizmu niż obywatele innych krajów.

Dlatego apelujemy do Pana Profesora o poparcie. Jesteśmy całkowicie zdeterminowani e naszym dążeniu do obalenia rozporządzenia, do czego zresztą zobowiązuje nas uchwała naszej najwyższej władzy – Walnego Zjazdu Delegatów. Bez Pańskiej pomocy pozostanie nam jedynie żmudna droga administracyjna, ale nasze środowisko jest zdecydowane nie odkładać tej sprawy.

Bardzo liczymy na Pańskie zrozumienie i pomoc, dla najlepiej pojętego dobra polskiego alpinizmu.

Łączymy najszczerze taternickie pozdrowienia,

Prezes PZA
Janusz Kozłowski

Wiosenne sukcesy w Himalajach

Jannu – szklana ściana zdobyta

Wiosną 2004 r. po raz drugi rosyjska wyprawa pod kierunkiem Aleksandra Odincowa szturmowała środek północnej ściany Jannu (7710 m).



Pn. ściana Jannu z linią drogi Rosjan. www.mountain.ru

Ściana liczy 3000 m, a kluczowym problemem była 700 metrowa pionowa ściana szczytowa, wznosząca się nad prawie dwu i półkilometrową partią lodową i miktową. Ściana-symbol, marzenie trzech generacji wspinaczy, atakowana była już od połowy lat siedemdziesiątych i odparła ataki przynajmniej tuzina wypraw z całego świata. Ubiegłoroczna jesienna próba rosyjska zakończyła się na wys. 7200 m w skrajnie trudnych warunkach pogodowych.

Do ostatniej chwili wydawało się, że i tym razem nieludzka praca ekipy pójdzie na marne i wyprawa zawróci o krok od szczytu. Po spędzeniu niemal tygodnia bez tlenu w portaledge'u na wysokości 7400 m, codziennie, metr po metrze zdobywając teren i zakładając liny, 25 maja Aleksandr Ruczkin i Dmitrij Pawlenko wyszli rano do szturm, ale wkrótce zawrócili w śniegu i wietrze. 26 maja ponowili atak i wreszcie o 15,30 stanęli na wierzchołku Jannu!

Pawlenko zjechał do szturmowego portaledge'a około godz. 17 i po krótkim odpoczynku opuścił się do obozu na wys. 7000 m. Ruczkin wrócił na miejsce biwaku w godzinę po Pawlence. Zamierzał spędzić tam noc, jednak po około 2 godzinach poczuł się źle. Zdawał sobie sprawę, że musi zejść niżej, do obozu na 7000 m, który był dobrze zaopatrzony, również w leki na chorobę wysokościową. Dotarł tam dopiero o północy z pomocą Genadija Kiriewskiego, który zamierzał wejść na wierzchołek w drugim zespole szturmowym. Po sprowadzeniu Ruczkin, dołączył do towarzyszy. 28 maja do szturm ruszył on, oraz Sergiej Borisow i Nikołaj Totmianin. Cała trójka o godz. 11 osiągnęła wierzchołek. Sukces był zupełny!

Droga rozwiązuje idealny środek ściany, na samej górze odchyła się lekko w lewo, co jednak nie psuje elegancji direttissimi. Na sukces złożyła się ciężka praca dwóch wypraw – choć częściowo



Rosyjska droga na pn. ścianie Everestu.

www.mountain.ru

tej samej ekipy – z jesieni 2003 i wiosny 2004. Trudności trzymały do samego końca, nawet ostatnie wyciągi wymagały wspinania „na granicy ludzkich możliwości” – na wysokości 7700 m i przy dalekiej od ideału pogodzie!

Rosjanie konsekwentnie realizują swój wielki program „Russkij Put’ – Stieny Mira”. Projekt narodził się przed 5 laty. Rosyjski „dream team” prowadzony przez Aleksandra Odincowa zaplanował poprowadzenie 10 nowych dróg na najtrudniejszych wielkich ścianach. Siedem z nich już mają za sobą.

Środek północnej ściany Everestu

Chyba jeszcze nie było sezonu, który by się kończył tak efektownie, dosłownie w ostatnich godzinach przed nadejściem monsunu. Ledwie wyprawa Odincowa zakończyła na Jannu pierwsze przejście mitycznej północnej ściany, a tu nadeszła wiadomość o sukcesie na innym zawrotnym, choć nie tak skrzesanym urwisku. 30 maja 2004 r. o 10 rano szczyt Everestu osiągnęli trzej alpinisci z wyprawy Wiktora Kozłowa, od półtora miesiąca walczącej o direttissime północnej ściany, na skalnym bastionie pomiędzy kuluarami Nortona i Hornbeina (trochę bliżej drugiego z nich). Na szczycie stanęli Andriej Marijew z Toljatti, Paweł Szabalin z Kirowa i Iljas Tuchwatulin z Podolska-Taszkentu. Pod górną barierą (ostatnie poręczówki), na wysokości 8600 m rozbili oni namiot obozu V, w którym spędzili 2 noce, nie mając nawet śpiworów. 31 maja o godz. 9.15 czasu lokalnego sukces powtórzył „zespół syberyjski” – Piotr Kuzniecowa, Gleb Sokołow i Jewgienij Winogradzki. 1 maja o 9.20 na wierzchołku stanął trzeci zespół: Wiktor Bobok i Wiktor Wołodin. Powtórne wejścia są dowodem na to, że rosyjskie ekipy nie gonią resztką sił i że są gotowe przeć do szczytu niemal pełnymi skła-

dami. Znany z przejścia pd.-zach. filara Nuptse, zdobywca Złotego Czekana – Jurij Koszelenko – miał również uczestniczyć w szturmie, jednak wycofał się do bazy.

Pod koniec maja bazę wysuniętą na Wschodnim Lodowcu Rongbuk opuścili już wszystkie wyprawy, pozostali tylko Rosjanie – ekipa Kozłowa i wyprawa pod kierunkiem Aleksandra Abramowa, działająca na drodze normalnej. W ramach tej ostatniej, 25 maja na szczyt wyszedł Abramow, zaś kolejny zespół wycofał się z powodu pogorszenia pogody. Obecność wyprawy Abramowa na drodze przez Przełęcz Północną była bardzo istotna, gdyż wtedy właśnie prowadziła droga zejściowa zespołów szturmowych ze ściany.

Przejście północnej ściany w linii wybranej przez Rosjan jest najpoważniejszą drogą w masywie Everestu, być może najlepszą na wszystkich ośmiotysięcznikach. Nie można jej jednak nazwać direttissima – odchylenie od pionu w górnej części było zbyt wielkie.

Wschodnia grań Makalu

Pod względem stylu, z wejściami Rosjan kontrastuje sukces francuskich przewodników górskich, którzy w trójkę, bez żadnego zaplecza, pokonali dziewiczą wschodnią grań Makalu, pokonując duże trudności i 3500 m deniwelacji. Nocleg w wichurze na wysokości 8300 m zmógł dwóch z nich – Patricia Wagnona i Christiana Trommsdorffa. Do szczytu poszedł samotnie Yannick Grazziani, który po 6 1/2 godzinach wspinaczki osiągnął wierzchołek Makalu (8463 m). W drodze powrotnej cała trójka spędziła jeszcze jedną noc na wysokości 7600 m, w szarpnym wichrem namiociku. Udało się, choć na stawienie czoła jakiegokolwiek awarii zespół nie był przygotowany.

Kronika gór wysokich 2003

Cz. I – Góry Pakistanu

Karakorum

Dzięki pewnej stabilizacji sytuacji politycznej w Pakistanie, w stosunku do lata 2003 niemal podwoiła się liczba wypraw, które obrały sobie za cel te góry. Władze wydały 54 pozwolenia, co mówi jedynie w przybliżeniu o ilości ekspedycji, gdyż niektóre otrzymały pozwolenia na więcej niż jeden szczyt. W 85% były to wyprawy działające w rejonie Baltoro Muztagh, zaś 75% atakowało ośmiotysięczniki. Trudno zliczyć wyprawy, które wspiwały się na szczyty poniżej 6500 m, gdyż nie potrzebowały one dopełnić żadnych formalności

(z wyjątkiem wypraw czy trekkingów działających w rejonach uznanych za „restricted”).

Na **K2** (8611 m) działało 7 wypraw i wszystkie one zakończyły się niepowodzeniem z powodu złej pogody i bardzo trudnych warunków śnieżno-lodowych. Większość zespołów dysponowała pozwoleniem na Broad Peak lub jeden z Gasherbrumów i często rezygnowała z K2 po wejściu na jeden z tych ośmiotysięczników.

Mała międzynarodowa wyprawa działająca na północnym filarze nie zdołała przekroczyć wysokości 6600 m. Największą wysokość po po-

Góry wysokie

łudniowej stronie masywu – 8300 m – osiągnęli uczestnicy komercyjnej wyprawy zorganizowanej przez Szwajcarów. 21 lipca dotarł tam m.in. jej uczestnik, Niemiec Klaus-Dieter Grohs, jednak odpadł w górnej części Żlebu Butelki i zabił się.



Masyw Broad Peak z pn.-wsch. grani K2. Fot. J. Kurczab

Jego towarzysze wycofali się, stwierdzając przy tym, że konfiguracja seraka nad żlebem zmieniła się i przejście może okazać się trudniejsze i bardziej ryzykowne.

Czeska ekspedycja na K2 odkryła na lodowcu Godwin Austen szczątki legendarnego włoskiego alpinisty Renato Casarotto. Zginął on latem 1986 r. w szczelinie lodowej, gdy wracał do bazy z samotnej próby zdobycia południowej grani K2 (tzw. *Magic Line*). Zwłoki zostały pochowane w sąsiedztwie Kopca Gilkey'a.

Wierzchołek **Broad Peak** (8047 m) osiągnęło 26 alpinistów, wszyscy wchodzili normalną drogą. Jednym z nich był francuski pretendent do Korony Himalajów – Jean-Christophe Lafaille. W przeciągu 2 miesięcy był to jego trzeci szczyt ośmiotysięczny – wcześniej wszedł na Dhaulagiri i poprowadził nową drogę na Nanga Parbat. Lafaille zaatakował Broad Peak ze znanym amerykańskim kolekcjonerem ośmiotysięczników, Edem Viesturem. Dwójka posuwała się szybko w górę po śladach wyprawy koreańskiej. Gdy Lafaille i Viesturs dotarli na przedwierzchołek (Rocky Summit), zastali tam Koreańczyków świętujących zwycięstwo. Viesturs w 1997 r. popełnił taki sam błąd i stąd wynikała jego ponowna obecność na Broad Peaku. Koreańscy alpinści byli zawiedzeni ale nie załamali się i wszyscy przeszli na odległy jeszcze główny wierzchołek. Warto zaznaczyć, że jednym z Koreańczyków był Han Wang-Yong, który dzięki wejściu na Broad

Peak, stał się 11 zdobywcą Korony Himalajów (patrz „Taternik” 2/2004 s. 42).

Lafaille, mimo świetnej aklimatyzacji, już w czasie podejścia czuł duże zmęczenie, które spotęgowało się w zejściu. Francuz miał kłopoty z oddychaniem, musiał siadać na śniegu co trzy, cztery kroki. Od wysokości 7400 m Viesturs kontynuował zejście do obozu III (7000 m), zostawiając z tyłu samotnego Lafaille'a. Ten podejrzewał, że rozwija się u niego groźny dla życia obrzęk płuc, toteż nie ustawał w wysiłkach, aby zejść najniżej, jak to możliwe. Podjął jednak fatalną decyzję, aby pójść „na skróty”. Załamał się pod nim most śnieżny i Francuz znalazł się w szczelinie, 10 m niżej. Dwie próby wydostania się ze szczeliny po stromych ścianach, nie powiodły się i dodatkowo bardzo go wyczerpały. Był już bliski załamania się, gdy wreszcie znalazł łatwiejsze wyjście. Podjął ostatni wysiłek, wy dostał się na powierzchnię i dowlókł do obozu III. Tam, na szczęście, znalazł nie tylko Viestursa, ale również dwóch Kazachów – jak zawsze silnego Denisa Urubko i jego towarzysza. Mimo

późnej pory, podjęto słuszną decyzję o natychmiastowej ewakuacji Lafaille'a. Akcja trwała całą noc, dopiero o 6 rano zmordowana ekipa dotarła do bazy.

Przypadek francuskiego alpinisty stanowi ciekawy przykład, że nawet 3-miesięczne przebywanie na dużych wysokościach, i uzyskana w ten sposób świetna aklimatyzacja, nie zabezpiecza organizmu wspinacza przed groźnymi objawami choroby wysokościowej. Równocześnie postępująca deterioracja organizmu może okazać się silniejsza.

Na najpopularniejszym i jednym z najłatwiejszych ośmiotysięczników – **Gasherbrum II** (8035 m) – stanęło aż 72 alpinistów, w tym 6 Polaków. W gronie tym była również Anna Czerwińska (patrz „Taternik” Nr 3-4/2003 s. 26), dla której był to już piąty ośmiotysięcznik (nie licząc przedwierzchołka Broad Peak i Shisha Pangma Central). Do końca 2003 r. G.II liczył już 652 wejścia – więcej mają tylko Everest i Cho Oyu.

Znacznie bardziej wymagającym szczytem jest **Gasherbrum I** (8068 m), ale i tu można było doliczyć się 19 wejść. Jedno z nich należy do Baskijki Edurne Pasaban* (30), która ze swoimi sześcioma ośmiotysięcznikami jest na najlepszej drodze, by wyprzedzić wszystkie żyjące kobiety, kolekcjonujące najwyższe szczyty.

* Latem 2004 r. Edurne weszła na K2 i powiększając swój stan posiadania do 7 ośmiotysięczników, stała się liderką wśród żyjących himalaistek. Wciąż na czele jest Wanda Rutkiewicz z 8 szczytami.

Warto odnotować dwie ambitne próby wejścia na najtrudniejszy z Gasherbrumów – **Gasherbrum IV** (7925 m). Australijsko-nowozelandzki zespół Andrew Lindblade i Athol Whimp spróbował powtórzyć wyczyn Wojtka Kurtyki i Roberta Schauera na zach. ścianie (osiągnęli 6800 m), natomiast Brytyjczycy Greg Child, Tom Hargis i Tim Macartney-Snape atakowali pn.-zach. grań (doszli do połowy wysokości). Obydwa zespoły zostały zmuszone do rezygnacji z powodu permanentnie złej pogody

W rejonie Baltoro działała również ekspedycja ukraińska, która miała dwa cele. Część uczestników udała się pod Gasherbrum I, natomiast Aleksander Ławrinienko, Władimir Mogiła, Witalij Jariczewski i Aleksiej Żylin postanowili poprowadzić nową drogę na niemal 2000 m wysokiej pn.-zach. ścianie **Great Trango** (6257 m). W 1999 r. trzy drogi przecięły to ogromne urwisko. Pierwszą z nich – *Parallel Worlds* – poprowadzili Amerykanie Alex Lowe, Jared Ogden i Mark Synott. Na prawo od drogi amerykańskiej powstała *Russian Direct* za sprawą Jurija Koszelenki, Aleksandra Odincowa, Igora Potankina i Iwana Samojlenki. Z kolei na lewo od *Parallel Worlds* poprowadzili swoją linię *Lost Butterfly* trzej naturalizowani Niemcy – Gabor Berecz, Oskar Nadasdi i Thomas Tivadar, wraz z Austriakiem Peterem Schafflerem. Ich droga po 35 wyciągach połączyła się z drogą Amerykanów. Zespół kontynuował nią wspinaczkę przez 10 wyciągów, po czym wycofał się, nie osiągając wierzchołka. Od tego czasu nikt nie wchodził w ścianę.

Zespół ukraiński wybrał linię na lewo od istniejących dróg. 9 lipca Ukraińcy rozpoczęli wspinaczkę w linii spadku wybitnego filara w środkowej partii ściany. Początkowo poręczowano drogę; gdy po pokonaniu 7 wyciągów nadeszła niepogoda, zespół przeczekał ją w bazie, po czym rozpoczął wspinaczkę non-stop w stylu *capsule*. Oblodzenie ściany i jej złe uszczelnienie, uniemożliwiały wspinanie klasyczne, toteż postęp był bardzo powolny. W ciągu 20 dni wspinacze osiągnęli punkt położony około 2 ½ wyciągu poniżej wierzchołka. Stąd musieli zawrócić z powodu wyczerpania się zapasów żywności i paliwa. Dwa i pół dnia trwały zjazdy w padającym niemal bez przerwy deszczu. Prawie ukończona droga została wyceniona na VI 5.11 A4. Poprowadzono 46 wyciągów i założono 9 obozów w portaledge'ach.

Ożywiła się działalność w rejonie **Hispar Muztagh**. Polski atak na pd.-zach. ścianę **Kunyang Chhish East** (7400 m, patrz „Taternik” Nr 1/2004 s. 40) poprzedzała próba 7-osobowej

wyprawy koreańskiej pod kierunkiem Kim Kyu-Tae, której szczegóły nie są znane.

Główny szczyt **Kunyang Chhish** (7852 m), zdobyty w 1971 r. przez Polaków, był celem wyprawy japońskiej, kierowanej przez Kazuo Tobita. Była to już czwarta próba zafascynowanego tą górą lidera Japończyków. W latach 1994 – 2002 wyprawy przez niego kierowane atakowały Kunyanga od północy i od zachodu. Kolejną próbę podjął latem 2003 r. Japończycy założyli bazę na lodowcu Kunyang i rozpoczęli wspinaczkę długą zachodnią granią, prowadzącą przez dziewicze wierzchołki 6100 m i Kunyang Chhish West (7350 m) do wierzchołka głównego. Napotkano zarówno trudności techniczne, jak i znaczne niebezpieczeństwa obiektywne, związane z panującą wysoką temperaturą. Japończycy przestali na osiągnięciu owego wierzchołka 6100 m i wycofali się.

Dwaj Francuzi – Yannick Graziani i Christian Trommsdorff – pojawili się na początku maja, jako pierwsi w rejonie Hispar Muztagh. W niemal zimowych warunkach, penetrowali boczne lodowce, w poszukiwaniu odpowiedniego celu. Podjęli kilka prób w otoczeniu lodowców Yutmaru i Pumari, w tym na niezdobytej pd. grani Kunyang Chhish East (do wys. 5900 m). Najbliższy sukcesu był atak na południową ścianę **Pumari Chhish East** (7350 m). Była ona atakowana dwukrotnie z lodowca West Yutmaru, w latach 1999 i 2000, przez nowozelandzko-brytyjską parę – Julie Ann Clyma i Roger Payne. W czasie pierwszej próby osiągnęli oni wysokość 6200 m. Graziani i Trommsdorff próbowali dwukrotnie tej samej drogi. Najpierw w dwudniowej, trudnej, skalnej i mikstowej wspinaczkę dotarli na wysokość 6750 m i po ciężkim drugim biwaku musieli się wycofać w załamaniu pogody. Po tygodniu podjęli atak. W ciągu 3 dni dotarli na wysokość 6900 m, już blisko zach. grani i znacznie łatwiejszego terenu. Nadeszła jednak śnieżyca i Francuzi zostali zmuszeni do wycofania się. Na wys. 6500 m byli świadkami obrywu potężnego seraka, który przewalił się przez dolne partie ich drogi. Lawina i wzbudzona przez nią wichura była tak potężna, że ucierpiała nawet baza, położona 4 km od podstawy ściany.

W tym samym rejonie Hispar Muztagh działała 4-osobowa wyprawa rosyjska, która dokonała I wejścia na nienazwany szczyt **6920** m, położony w grani łączącej Pumari Chhish i Yutmaru Sar. W skład wyprawy wchodzili: Walerij Bagow, Iwan Duszarin, Wiktor Kolesniczenko i mieszkający w USA Lew Joffe. Rosjanie początkowo planowali wejście na jeden z wierzchołków siedmiotysięcz-

nych – dziewiczy Pumari Chhish South (7350 m), atakowany nieco wcześniej przez Francuzów (patrz wyżej), lub Yutmaru Sar (7330 m), który miał już jedno wejście (Japończycy w 1980 r.). Rosjanie napotkali na duże trudności z przedostaniem się przez ogromny lodospad, zagradzający drogę do Upper Yutmaru Glacier, stracili dużo czasu i w końcu zadowolili się zdobyciem wspomnianego wierzchołka 6920 m.

W otoczeniu lodowca Passu (**Batura Muztagh**) działała pięcioosobowa wyprawa japońska. Japończycy mieli pozwolenie na **Passu Sar** (7478 m), który do tego czasu miał tylko jedno wejście, weszli jednak 18 sierpnia na niższy **Passu Diar** (7295 m). Ten ostatni, od zdobycia w 1978 r. przez wyprawę japońsko-pakistańską, liczy już wiele wejść. Toshio Takahashi – jeden z uczestników zespołu szczytowego, zginął w czasie zejścia, wpadając do szczeliny lodowcowej na wys. 5800 m.

Usytuowany we wschodniej części pasma **Rakaposhi Range**, wielowierzchołkowy masyw **Malubiting**, jest stosunkowo rzadko odwiedzany. Dla nas ważnym jest fakt, iż jesienią 1969 r. działała tam pierwsza polska wyprawa w Karakorum. Była to skromna, trzyosobowa grupa wspinaczy (Zygmunt A. Heinrich, Andrzej Kuś i Ryszard Szafirski – kierownik) uzupełniona filmowcem i fotografem Romanem Petryckim. Polacy zdobyli wówczas dziewiczy Malubiting North (6843 m), nie powiódł się jednak szturm na główny wierzchołek masywu – Malubiting West (7453 m). Po Polakach pozostał jeszcze jeden ślad – nazwa przełęczy Polan La (5840 m), stanowiącej najdogodniejszy dostęp do wierzchołków masywu.

Na tej właśnie przełęczy ustawiła swój drugi obóz 4-osobowa wyprawa hiszpańska. Z obozu wystartowała dwójka – Raúl Magdaleno i Álvaro Novellón, by po dwóch biwakach dokonać w dniu 25 lipca drugiego wejścia na **Malubiting Central** (7260 m).

Położony nieopodal **Spantik** (7027 m) stał się w ostatnich latach najpopularniejszym siedmiotysięcznikiem Karakorum. Również i latem 2003 r. weszli na niego uczestnicy dwóch wypraw japońskich i jednej niemieckiej.

Bardzo silny amerykańsko-słoweński zespół, w składzie Steve House, Matic Jost i Marko Prezelj, obrał sobie za cel północną grań **Masherbrum** (7821 m). Stroma i elegancka grań, w górze bardziej o charakterze filara, była już parokrotnie obiektem ataku wypraw japońskich. Po założeniu bazy na lodowcu Mundu (4200 m), Amerykanin i Słoweńcy aklimatyzowali się na sąsiednich pięciotysięcznych wierzchołkach. Gdy przyszło do za-

atakowania głównego celu, okazało się, że wbrew wcześniejszym obserwacjom, najłatwiejszy dostęp do pn. grani jest od strony lodowca Yermanendu. Wymagało to trawersowania niewielkiej przelączki, i to wielokrotnie w czasie trwania wyprawy. Na właściwej grani zespół napotkał bardzo złe warunki śnieżne. W pewnym momencie prowadzący House stracił deskę śnieżną, która porwała Prezelja i zrzuciła go 80 m niżej. Na szczęście nie doznał on groźnych obrażeń, ale dalsza wspinaczka przebiegała już znacznie wolniej. Wreszcie bardzo lawiniasty stok skłonił zespół do odwrotu z wys. 5900 m. Była to największa wysokość osiągnięta przez wyprawę, bowiem wkrótce przyszło 3-tygodniowe załamanie pogody.

Cała trójka udała się następnie na drugą stronę masywu Masherbrum, do dolin Nangma i Charakusa, na rekonesans przed planowaną na 2004 r. wyprawą na szczyty K6 (7281 m) i K7 (6934 m). Dolina Charakusa zainspirowała Steve House'a do powrotu jeszcze w trakcie tego samego sezonu, w towarzystwie tylko miejscowego przewodnika/kucharza. W samotnej wspinaczce dokonał on prawdopodobnie I wejścia na skalny szczyt o wysokości ok. 6000 m, który nazwał później **Haji Brakk**. 1200 m wysokości droga zawierała skalne odcinki o trudnościach 5.7 – 5.9 i lodowe do 65°. Wg opinii House'a rejon ten może stać się rajem dla wielkościanowych wspinaczy skalnych.

Nanga Parbat (8125 m)

Z pięciu ekspedycji na ten ośmiotysięcznik, tylko dwie zakończyły się sukcesem, wprowadzając na wierzchołek 14 alpinistów. Jedną z nich tworzyli francusko-włoska dwójka Jean Christophe Lafaille i Simone Moro. Początkowo Lafaille wspinał się z Edem Viestursem na drodze Kinshofera do obozu III (6800 m). Gdy w bazie pojawił się Moro, obydwaj dogadali się na temat planu wytyczenia nowej drogi. W dniach 20-21 czerwca poprowadzili w stylu alpejskim jedyną nową drogę, jaka powstała w omawianym sezonie na najwyższych szczytach Pakistanu. *Tom and Martina* – tak nazwali ją od imion swoich dzieci – prowadzi na lewo od klasycznej drogi Kinshofera z 1962 r. i łączy się z nią w łatwym już terenie, na wysokości 7100 m. Lafaille i Moro obniżyli się następnie drogą Kinshofera do obozu III, gdzie oczekiwał na nich Ed Viesturs. Następnego dnia (22 czerwca) cała trójka wyruszyła w kierunku obozu IV (7400 m). Moro był niezadowolony ze swojej aklimatyzacji i jeszcze przed dotarciem do obozu wycofał się do bazy. 23 czerwca o godz. 11.45 Lafaille i Viesturs stanęli na wierzchołku. Simone Moro stracił swoją szansę, gdyż pogoda nie pozwoliła mu na ponowienie szturmu.

Rocznice, rocznice...

Złote Lata polskiego himalaizmu mamy, jak się wydaje, już za sobą. Tym chętniej wracamy do okresu, kiedy liczyliśmy się w świecie, a niektóre statystyki stawiały nasz himalaizm wręcz na pierwszym miejscu! Nadszedł czas okrągłych rocznic owych sukcesów. Przed kilkoma laty, jeszcze za życia Andrzeja Zawady, 20 rocznicę I zimowego wejścia na Everest uroczysto świętowali bohaterowie tego najbardziej spektakularnego osiągnięcia polskiego himalaizmu.

Z Everestem związane jest również nazwisko Wandy Rutkiewicz – trzeciej kobiety a pierwszej Europejki na najwyższym szczycie świata (16 października 1978 r.). Dzień jej sukcesu sprzed 25 lat jest najłatwiejszy do zapamiętania, gdyż zbiega się z dniem powołania kardynała Wojtyły na Stolicę Piotrową.

W ubiegłym roku, skromnie, niemal bez echa, minęła również 25 rocznica zdobycia najwyższych dziewięciu „polskich” wierzchołków – Kangchendzongi Południowej i Centralnej. Korzystając z okazji pierwszego w Warszawie Przeglądu Filmów Górskich w grudniu 2003 r., organizator zdobywczej wyprawy – Polski Klub Górski – wydał poświęconą jej jednodniówkę „Dziewięćsił”, upamiętniającą jednocześnie zmarłego niedawno kierownika Piotra Młoteckiego. Niewiele osób pamięta, że po wyprawie na Kangchendzongę udało się nakłonić niechętną alpinizmowi Poczcie Polską, do wydania okolicznościowego znaczka, pierwszego o tej tematyce w Polsce (reprodukcja niżej).



W tym roku mija 30 lat od dwóch innych, zakończonych sukcesem, wypraw w góry najwyższe. Mowa tu o zdobyciu szczytu Kangbachen (7902 m) w masywie Kangchendzongi przez ekipę PKG pod kierunkiem Piotra Młoteckiego oraz zdobyciu Shishpare Sar (7611 m) w Karakorum

Zachodnim przez polsko-niemiecką wyprawę kierowaną przez Janusza Kurczaba. Kangbachen został zdobyty 26 maja 1974 r. przez zespół w składzie: Wojciech Brański, Wiesław Kłaput, Marek Malatyński, Kazimierz W. Olech i Zbigniew Rubinowski (p. również str 30). Na wierzchołku Shishpare Sar 21 lipca 1974 r. stanęła siódemka: Hubert Bleicher (Niemcy), Leszek Cichy, Marek Grochowski, Jan Holnicki-Szulc, Andrzej Młynarczyk, Herbert Oberhofer (Niemcy) i Jacek Poreba.



Uczestnicy wyprawy na Shishpare

Sar świętowali rocznicę sukcesu 22 maja br. w Trzebnicy – w gościnnym domu Ryszarda Marcjoniaka, który był szefem bazy zdobywczej wyprawy, oraz prowadził ciężarówkę z wyposażeniem i uczestnikami na trasie liczącej ponad 20 tys. km.

Niektóre wyprawy, np. zimowa na Everest, upamiętniały swój sukces wybiciem medalu, inne z kolei wybijały znaczki wyprawowe w fazie organizacji. Ciekawostką jest, że wyprawa na Shishpare Sar była jedyną, która z okazji sukcesu, już po powrocie do kraju, wybiła metalową, emaliowaną odznakę (reprodukcja powyżej).

W najbliższych latach czekają nas kolejne rocznice. W 2005 r. – 20-lecie zdobycia Broak Peak Middle (8016 m) i Gasherbruma III (7952 m). W 2007 r. upłynie 20 lat od chwili, gdy wejściami na Shisha Pangmę, Jerzy Kukuczka zakończył swoją epopeję zdobywania Korony Himalajów. Przypomni o tym „Taternik” – jeśli, miejmy nadzieję, uda mu się przetrwać – w 100 rocznicę swojego istnienia.

Edmund Hillary i... Kangbaczen

Wojciech Brański

Na ostatnim spotkaniu polskich alpinistów z Edmundem Hillarym w zakopiańskiej restauracji „Czarci Jar”, prowadząca je Monika Rogozińska dokonała prezentacji zaproszonych gości, w sumie coś ok. 30. Dla wielu była to zapewne pierwsza okazja skojarzenia nazwisk znanych z literatury górskiej z żywymi osobami. Po spotkaniu podszedł do mnie jeden z wybitnych młodszych kolegów-alpinistów (już jednak lekko szpakowaty) i z rozbijającą bezpośredniością powiedział: „To tylko ty już żyjesz z całej waszej ekipy szturmowej?..” Musiałem sprostować, że jeszcze żyje Waldek Olech. Może powinienem dodać, że pozostali nie umarli ze starości lecz zginęli w górach, a ja po zeszłorocznym wejściu na Białą Górę, ponownie wybieram się w Alpy, mając na uwadze coś bardziej ambitnego. Nie powiedziałem tego żeby nie dać satysfakcji Oskarowi Wilde'owi, który złośliwie mawiał: *Tragedia starości nie polega na tym, że czujemy się starzy, ale że czujemy się młodzi.*

Natomiast teraz, jako samozwańczy Strażnik lub raczej Odkurzacz Pamięci, muszę znów przywołać kolejną zapomnianą rocznicę. Napisałem „znów”, bo w zeszłym roku z obchodów 100-lecie polskiego alpinizmu jakoś „wypadła” 25. rocznica zdobycia najwyższych dwóch „polskich” wierzchołków himalajskich i ustanowienia absolutnego polskiego rekordu wysokości. Mowa, oczywiście, o południowym i środkowym wierzchołku Kangczendzongi (8476 m i 8482 m). Ani rocznica, ani samo osiągnięcie nie zasłużyły sobie nawet na wzmiankę w dogłębnych relacjach omawiających historię polskiego alpinizmu, choć to dzięki niemu w wykazach najwyższych szczytów nazwiska polskie sytuują się w bliskim sąsiedztwie zdobywców Everestu (na VI i VII miejscu).

W tym roku minęła 30 rocznica osiągnięcia przez ekipę Polskiego Klubu Górskiego pierwszego polskiego wierzchołka w Himalajach Nepalu. Był nim prawie ośmiotysięczny, dziewiczy Kangbaczen (7902 m). Osiągnęła go w czasie nadciągającego już monsunu, w stylu czysto alpejskim, bez użycia tlenu, zakładania górnych obozów i – co może ważniejsze – w dramatycznej akcji sprowadziła na dół kolegę będącego w zaawansowanym stadium choroby wysokościowej. Kierownikiem tej wyprawy i uczestnikiem akcji ratunkowej był Piotr Młotecki.

Była to pierwsza polska wyprawa w rejon najwyższych gór – Himalajów Nepalu. Przed nami nie było w Nepalu jeszcze polskich wypraw i bardzo niewielu Polaków znało Nepal z autopsji. Brak było podstawowych informacji logistycznych związanych z organizacją i transportem bagażu do Nepalu i po bezdrożach tego kraju. Nie wiele wiedzieliśmy też o samym celu ekspedycji, poza tym, że był to jeden z niezdobytych wierzchołków masywu Kangczendzongi. Za wysunięcie kandydatury Kangbaczena jako celu ekspedycji czułem się odpowiedzialny osobiście, tym bardziej, że moja propozycja wygrała z wyższą i sławną górą – Lhotse (ale już zdobyta). Podstawowym źródłem informacji były wtedy publikacje z początku XX wieku. Dysponowaliśmy tylko fragmentarycznymi danymi o zaawansowanej próbie Jugosłowian w 1965 roku, a o próbie japońskiej jesienią 1973 roku Piotr nawet nam nie powiedział nie chcąc wprowadzać defetyzmu w trakcie rozwijających się już przygotowań do naszej wyprawy.

Gdyby wymierzać zamiary według dostępnych sił i środków, to szanse tej wyprawy były mizerne i z upływem czasu jeszcze malały. Przede wszystkim było jasne, że nie mamy wystarczającej ilości pieniędzy na pokrycie kosztów transportu do bazy i z powrotem. Bagaż ekspedycji, zamiast w grudniu lub na początku stycznia, wypłynął statkiem dopiero 29 stycznia i płynął, płynął do Madrasu do 18 marca.

Dopiero 16 kwietnia ustanowiona zostaje baza, do której dociera całość sprzętu i żywienia. Komunikaty radiowe donoszą o zaawansowanych już próbach wejść szczytowych innych działających w Nepalu wypraw. Rozpoznanie terenu i wybór drogi zajmuje kilka dni i dopiero wtedy rozpoczyna się właściwa akcja. Ze względu na duże zagrożenie lawin i obrywających się seraków z systemu górnych półek potężnej, zachodniej ściany masywu decydujemy się na znacznie dłuższą drogę trawersem przez górne partie lodowca do przełęczy 6350 m w bocznej grani, biegnącej od zachodniego wierzchołka Kangczendzongi, czyli Yalung Kang, i stamtąd prawie 3 km trawersem do podnóża kopuły szczytowej Kangbaczena. Mozolnie zakładamy obozy: I (5200 m) i II (5800 m). Jednak pod koniec pierwszej dekady maja następuje załamanie pogody spowodowane prawdopodobnie wcześniejszymi w tym rejonie podmuchami monsunu; lawiny niszczą drogę do obozu II. Można właściwie odtrąbić koniec ekspedycji. Kilku

uczestników już się pożegnało i wyruszyło w drogę powrotną. Reszta czuje się trochę tak jakby zostali na tonącym okręcie.

A jednak, w trwającej 11 dni akcji, zespół w składzie: Wojciech Brański, Wiesław Kłaput, Marek Malatyński, Waldemar Olech i Zbigniew Rubinowski osiąga niezdojdy dotychczas wierzchołek Kangbachena i z pomocą docierającej z dołu ekipy ratunkowej w składzie: Piotr Młotecki, Andrzej Pietraszek (lekarz), Marek Rogalski i Szerpa Wangchu, sprowadza bezpiecznie do bazy kolegi, którego na ostatnim, podszczytowym biwaku, dotknęła choroba wysokościowa.

Wejście na Kangbachen oznaczało podwyższenie polskiego rekordu wysokości, który przetrwał tylko jeden rok, ale i tak góra ta pozostaje do dzisiaj piątym co do wysokości szczytem zdobytym przez Polaków. I taka już będzie na zawsze.

Na uczestników posypał się deszcz medali (złoty „Za Wybitne Osiągnięcie Sportowe”) i zaszczytów (Krzyże Zasługi), żeby nie wspomnieć depech gratulacyjnych, m.in. od ówczesnego premiera PRL. Prezes klubu, Tadeusz Jacobi udekorowany został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Tak to „władza ludowa” doceniała osiągnięcia polskiego alpinizmu. Zabawne, ale już w czasie przemian ustrojowych ktoś nam te fawory władzy wytykał, jak gdyby Andrzej Zawada nigdy nie odbierał odznaczeń od ministra spraw zagranicznych, a olimpijczycy zwykli byli oddawać swoje medale na złom.

A potem zaczęły pojawiać się „epokowe dzieła”: „Kangbachen zdobyty” pod redakcją Piotra Młoteckiego, tłumaczone też i wydane w Bułgarii, „W cieniu Kangczendzengi” Marka Malatyńskiego, tłumaczone na niemiecki i rosyjski, oraz „Do Himalajów wiecznych śniegów skarbnicy” piszącego te słowa. Nie ma chyba drugiej takiej góry, której poświęcono by tyle książek, przynajmniej w tej części świata. Do tego dodać należy kilka nagrodzonych na różnych festiwalach filmów Szymona Wdowiaka, a także okazały dorobek fotograficzny uczestników wyprawy..

Rozpocząłem od Hillarygo i na nim skończę. Otóż według własnych słów, za swoje największe osiągnięcie lord Ed uznaje nie wejście na Everest, czy przejazd traktoem przez Antarktydę, ale zbudowanie kilku szpitali i kilkunastu szkół w Szerpalandzie. I za to jest dla mnie Wielki, a że nie tylko dla mnie – świadczą owoce na stojąco gdziekolwiek się pojawi. Rozumiem sentyment królowej Elżbiety do Eda, dzięki któremu uświetniona została jej koronacja (koincydencja obu wydarzeń), a odchodzące do historii imperium mogło błysnąć jeszcze jednym fajerwerkiem odkrycia. Stąd nadanie tytułu szlacheckiego prostemu pszczelarzowi z

Nowej Zelandii, a później obdarzenie go Orderem Podwiązki. Nawiasem mówiąc, szlacheckim tytułami królowa brytyjska szafuje, szczerze obdarzając nimi sportowców, w tym piłkarza, który nie potrafi nawet strzelić karnego. A jeśli chodzi o wejście na Everest, to wisało ono w powietrzu i gdyby nie Brytyjczycy, to szczyt osiągnęliby albo Szwajcarzy, albo Włosi lub Austriacy. I smutna prawda jest taka, że jak rzadko które osiągnięcie, to właśnie zostało zdezawuowane setkami turystów wchodzącymi na Everest w ramach komercyjnych wypraw. Sam Ed, na skutek dziwnej dolegliwości objawiającej się jak choroba wysokościowa przy niewielkich nawet wysokościach, pozostał człowiekiem jednej góry. Natomiast nazwanie Hillarygo „najbardziej znamienitym spośród wszystkich gości, jacy odwiedzili Uniwersytet (Jagielloński) w ciągu minionych 640 lat” brzmi dla mnie bardzo dziwnie. Sformułowania tego miał użyć rektor tejże szacownej instytucji. Czyżby laureaci nagrody Nobla spadli do drugiej kategorii znakomitości odwiedzających nasze uniwersytety? Jeśli nie jest to dziennikarskie przekłamanie, to rzecz wywołuje we pewien niepokój i skłania do refleksji nad tym czym jest odkrycie i jak jest jego sens i pożytek.

Kiedy spojrzymy teraz na ostatnie stulecie, w którym osiągnięto oba bieguny magnetyczne ziemi, łącznie z biegunem wysokości, to oczywiście wydaje się, że nastąpił kres ery odkrywczej na łądach. Jeszcze do penetracji pozostają głębiny oceanów, ale podobnie do podboju kosmosu jest to problem, który rozwiąże technika a nie sam człowiek. Podróżowanie stało się lekkie i przyjemne i jest udziałem zwykłych ludzi, nie herosów. A więc kres odkrywania?.. I tak, i nie. Bo obserwuję się wyraźnie, że to co kiedyś towarzyszyło tylko odkrywcom, a więc oddziaływanie warunków ekstremalnych, staje się teraz celem podejmowanych wyzwań coraz liczniejszych amatorów sportów zwanych ekstremalnymi. Jest tak, jak gdyby człowiek, odkrywając już wszystko co go otacza, postanowił odkryć swoje nie poznane jeszcze granice.

Co to ma wspólnego z Edmundem Hillary? Ano chyba tylko to, że jako rodzaj ludzki tworzymy na swój użytek symbole, dotyczące różnych aspektów naszego życia, które ułatwiają nam kształtowanie naszych osobowości, wytyczają punkt zwrotny marzeń. I oto mamy: Najwyższą Górę, szczyt dążeń do wzniesienia się ponad morze przeciętności i Człowieka, który ten szczyt osiągnął. A jednocześnie to ostatni już odkrywca w szeregu Kolumbów, Magellanów, Livigstone’ów, i Amundsenów. I nie ma tu znaczenia ocena jego osiągnięcia na skali możliwości organizmu ludzkiego, ani na skali wymiernych korzyści, płynących z takiego symbolicznego tylko odkrycia. Niech mu zatem Order Podwiązki dobrze się nosi!

Polacy w Cordillera Chacua

Jan Kielkowski



Największy znawca Andów Evelio Echevarria zamieścił w „American Alpine Journal” z 2003 r. krótką notatkę o swoim wypadzie w rejon Cordillera Chacua. W paru zdaniach nawiązał w niej do prowadzonej tu wcześniej działalności alpinistycznej. Ponieważ

informacje te są bardzo skromne, warto je może nieco uzupełnić i przy okazji uratować od zapomnienia wejścia dokonane w tym rejonie przez polskich geologów podczas prac geologicznych.

W latach 1972-73 grupa polskich specjalistów prowadziła w Andach Peruwiańskich badania geologiczne, mające na celu udokumentowanie złóż węgla kamiennego, połączenie ze szczegółowym kartowaniem geologicznym rejonów ich występowania. Kierownikiem badań był Adam Dudek, a w pracach terenowych brało udział 5 polskich i 5 peruwiańskich geologów. Każdemu z nich towarzyszył lokalny *ajudande* - „przewodnik-asystent”. Prace prowadzono w rejonie pasma Cordillera Chacua oraz w basenie górnego biegu rzeki Alto Chicama. W przeciwieństwie do innych wypraw, działających w górach egzotycznych, byliśmy wyposażeni w dokładne mapy topograficzne badanych terenów, w skali: 1:100 000, 1:25 000 i 1:10 000. Podczas tych prac dokonano wejść na większość szczytów znajdujących się na kartowanym obszarze.

Cordillera Chacua

Rejon Cordillera Chacua położony jest w środkowej części Kordyliery Zachodniej Andów Peruwiańskich i przylega od południa do grzbietów Cordillera Raura. Dalej na południe ciągnie się obszar górski, dotychczas zupełnie nie eksplorowany alpinistycznie, przechodzący w pasma Cordillera de la Viuda,

zaliczanej do tzw. Cordillera Central (nie mylić z łańcuchem Kordyliery Centralnej), którą przecina ze wschodu na zachód linia kolejowa (znana w Polsce jako Kolej Malinowskiego) oraz szosa transandyjska. Granie Cordillera Chacua zamykają od wschodu najwyższe piętra doliny Huaura (uchodzącej do wybrzeża Pacyfiku). Rejon jest łatwo dostępny, dzięki dobrej szosie prowadzącej do kopalń w Raurze. Główna miejscowość Oyon ma połączenie autobusowe z wybrzeżem. Liczne terenowe (gorsze) drogi górnicze prowadzą do prymitywnych kopalń węgla kamiennego, a oprócz nich przecinają rejon ścieżki nadające się do transportu konnego – herradury. Szczyty wzdłuż zachodniej części przedstawionego na mapce terenu zbudowane są z kwarcytów, a we wschodniej części z wapieni. Na południu przez skały osadowe przebijają się intruzje magmowe, z których zbudowane są m.in. masywy Chacua Grande, Perurayoc i Santa Rosa. Niewielkie kurczące się lodowce znajdują się jedynie w zachodniej flance muru Lulicocha – Rumi Cruz – Chacua Grande oraz w masywie Cerro San Camilo na południowym końcu rejonu. Jest tu także wiele malowniczych jezior polodowcowych, z pstrągami i lososiami.

Cały obszar powyżej Oyon położony jest w zasadzie powyżej granicy lasów, chociaż w licznych miejscach do wysokości około 4200 m występują karłowate zagajniki i krzewy. Szczyty i granie obrywają się skalnymi ścianami o wysokości do 700



Widok z Cerro Tabladas na masyw Chacua Grande (z prawej) i na szczyty Cordillera Rumi Cruz (z lewej).

Fot. J. Kielkowski

metrów, z których prawie wszystkie są dziewicze. Rejony po zachodniej, wschodniej i południowej stronie przedstawionego tu obszaru nie były dotychczas odwiedzane przez alpinistów.

W Cordillera Chacua znajdują się interesujące pozostałości osadnictwa przedhiszpańskiego, które zostały szczegółowo udokumentowane przez Andrzeja Krzanowskiego. Najciekawszą z nich jest zachowany w terenie fragment inkaskiej drogi transandyjskiej, który można prześledzić na odcinku przekraczającym potok Pucayacu i biegnącym dalej na przełęcz Chacua. Innymi interesującymi obiektami są dobrze zachowane ruiny (zarosnięte kaktusami) na północnym zboczu Cerro Quillahuaca oraz na dnie doliny Huauru, w pobliżu Pomamayo. Wiele innych ciekawych obiektów tego rodzaju znajduje się w bliższym i dalszym otoczeniu tego rejonu.

Wjścia na szczyty

Niektóre z łatwiej dostępnych szczytów były zapewne osiągnięte wcześniej przez górników, poszukujących tu złóż rud metali kolorowych i węgla, niektóre niższe przez pasterzy, a jeszcze inne także przez topografów. Na pewno dotyczy to większości przełęczy. Kopczyków na szczytach nie zastaliśmy, bo nie ma tam zwyczaju ich stawiania, więc sami też robiliśmy to tylko sporadycznie. Zdziwiałoby bogactwo nazw na mapach, wobec tego, że od naszych miejscowych „przewodników” nie mogliśmy się dowiedzieć niemal żadnej nazwy okolicznych szczytów – one po prostu ich nie interesowały.

Znane mi z literatury wejścia szczytowe dokonane przed naszą działalnością:

Cerro Gonapirhua (5181 m?, raczej nieco ponad 5000 m), I wejście: R. Azabache, G. Giron, J. Herbozo, M. Javier, A. Quinteros, E. Rivera, S. Zuniga Montemayor, 15.05.1958;

Cerro Potrero Grande (5110 m; położony około 5 km na północ od północnej granicy naszego rejonu), I wejście: V. Cayetano, A. Collazos, T. Lucas, A. Rojas, A. Rosales, 19.07.1965;

Cerro Juaropata (Puntachacra, 5000 m, na pn.-wsch. od opisywanego rejonu), I wejście: F. Hepburn, J. Ricker, 28.09.1969;

Cerro Copernico (5315 m), I wejście: B. Korzec, J. Weigel, 6.08.1971;

Cerro Chacua Grande (5322 m), I wejście: A. Bilczewski, A. Zyzak, 6.08.1971.

Nasze wejścia w październiku i listopadzie 1972 (wszystkie bez asekuracji):

Cerro Ilimin (5075 m) i zach. wierzchołek (Oeste; 5031 m) od pd. (I-II, częściowo

przez śnieżne pole): Jan Kielkowski, Andrzej Krzanowski, 10-11.1972;

Cerro Quichasnani (5081 m) od wsch. (III): J. Kielkowski, A. Krzanowski, 10-11.1972;

Cerro Cuncush Sur (4995 m), pd. granią (łatwo) i zejście na zachód (I-II): Kazimierz Augustyniak, A. Krzanowski, 10-11.1972;

Cerro Cuncush Sur (4995 m) od zach. (III) i granią na pn. (omijając trudny skalny ząb) na Cuncush Central (4998 m, częściowo IV), dalej łatwe zejście na zach.: J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Lama Paca (4829 m), łatwo: J. Kielkowski i Peruwiańczyk z Oyonu, 10-11.1972;

Cerro Pataca (4615 m), trawersowanie ze wsch. na zach. (I): J. Kielkowski i Peruwiańczyk z Oyonu, 10-11.1972;

Cerro Pistac (4865 m) pd. flanką (częściowo II): J. Kielkowski i Peruwiańczyk z Oyonu, 10-11.1972;

Cerro Saquicocha (4820 m) wsch. granią (częściowo I): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Condor Matanga (4465 m) od wsch. (0): J. Kielkowski, A. Krzanowski, 10-11.1972;

Cerro Cashe Cusmar Este (4871 m, II) i Oeste (4817 m, I), z przełęczy między wierzchołkami: J. Kielkowski i Peruwiańczyk z Oyonu, 10-11.1972;

Cerro Lulicocha Sur 1 (5170 m), od zachodu przez północną grań (stromy śnieg i II): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Quillahuaca (4125 m) od pn. (I): J. Kielkowski, A. Krzanowski, 10-11.1972;

Cerro Chicahua (4958 m) zach. granią (łatwo): Adam Dudek i Peruwiańczyk z Oyonu, 10-11.1972;

Cerro Chicahua (4958 m) wsch. granią (miejsce III): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Anchuero IV (5034 m), wejście pd.-zach. granią, przez P.4693 i P.4763, (I) i zejście na pd. (I): J. Kielkowski i Peruwiańczyk z Oyonu, 10-11.1972;

Cerro Anchuero III (5040 m) pn. granią przez P.5016 (III) i zejście pd. granią (II): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Anchuero II (5063 m) od pn. (łatwo): Kazimierz Augustyniak i Peruwiańczyk z Oyonu, 10-11.1972;

Cerro Anchuero II i I (5072 m), przejście granią (łatwo): J. Kielkowski, 10-11.1972;

P.4830 i P.4602 w grani Cos Angahua: K. Augustyniak i Peruwiańczyk z Oyonu, 10-11.1972;

Cerro Joyller Este (5010 m) zach. granią (III): J. Kielkowski, 10-11.1972;



Widok z Ancocancha na (od lewej): Cerro Amazona, Cerro Jancapata i szczyty Cordillera Rumi Cruz

Fot. J. Kielkowski

Cerro Joyller (5110 m) wsch. uskokiem (II-II): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Potrero Este (5024 m) wsch. granią przez P.4913 m (łatwo): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Potrero Este (5024 m) pd.-zach. granią przez P.4968 m (III): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Potrero Oeste (5010 m) wsch. granią i ścianą (III), zejście na pd.-wsch.: J. Kielkowski i Peruwiańczyk z Oyon, 10-11.1972;

Cerro Jancapata (5040 m) pn.-zach. grzędą (II), zejście wsch. granią przez P.4926 m (II-IV): J. Kielkowski i Peruwiańczyk z Oyon, 10-11.1972;

Cerro 4981 (w zach. grani Cerro Jancapata) zach. granią (II): J. Kielkowski i Peruwiańczyk z Oyon, 10-11.1972;

Cerro Amazon (Vista Alegre, 4996 m) pn.-zach. granią przez P.4900 (II), zejście na pn. (I): J. Kielkowski i Peruwiańczyk z Oyon, 10-11.1972;

Wejście od pd.-zach. na przełęcz między pierwszą a drugą od góry turnią w pd. grani Cerro Amazon (II), zejście na wschód (III): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Jancacuta (4894 m) łatwo: J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Chacua Sur (5117 m) zach. flanką (ekstremalne piargi) na przełęcz między wierzchołkami pn. (4966 m) a środkowym (5006 m) i granią przez wierzchołek środkowy na główny (0-I): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Chacua Sur (5117 m), zejście na północ (III): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Perurayoc (5206 m), pd.-zachodnią granią (II-III): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Perurayoc (5206 m), zejście pn. ścianą (częściowo III): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Santa Rosa (5116 m), od północy na przełęcz między dwoma szczytowymi zębami i

z niej w prawo na niższy (II): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Wejście od północy na P.5068 (łatwo) i dalej granią (I-II) na Co Altos Guanguash (5138 m), trudne wejście na szczytową igłę: J. Kielkowski, A. Krzanowski i Peruwiańczyk z Oyonu, 10-11.1972;

Cerro Culic (4981 m), pd.-wschodnią granią (miejsca I-II) i zejście wprost na pn.-wschód (miejsca I): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Huayllura (4917 m), od wschodu (I-II) i zejście z południowej grani na zachód (II):

J. Kielkowski i Peruwiańczyk z Oyonu, 10-11.1972;

Cerro Huayllura (4917 m), od wschodu (III) i zejście z północnej grani na zach. (III): J. Kielkowski i Peruwiańczyk z Oyonu, 10-11.1972;

Cerro Pacchon (4907 m), przejście granią z pn. na pd. (I-II): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Acococha Sur (5003 m), pd. granią (łatwo): K. Augustyniak i Peruwiańczyk z Oyonu, 10-11.1972;

Cerro Acococha Sur (5003 m), prawą częścią wsch. ściany (I-II): J. Kielkowski i zejście zachodnią granią przez P.4921 m (I), 10-11.1972;

Cerro Surachico (4896 m), od wschodu (łatwo): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Sura (4832 m), wschodnią ścianą (I-II): A. Krzanowski i Peruwiańczyk z Oyonu, 10-11.1972;

Cerro Huinculo (5016 m), wschodnią granią (I) i zejście na północ (I): J. Kielkowski, 10-11.1972;

Cerro Quenhuaucro (5006 m), północną granią przez Co Garbanzopata (I-II): J. Kielkowski, zejście na zachód przez turnię P.4956 (II), 10-11.1972.

Ponadto dokonano wejść na kilkanaście innych niższych lub podrzędnych szczytów oraz przechodzono przez większość przełęczy w rejonie pracy.

W trakcie kartowania geologicznego czynnych lub opuszczonych kopalń węgla kamiennego prowadziliśmy działalność „speleologiczną”, pokonując zapieraczką nieraz całkiem trudne kilkunastometrowe pionowe szyby, łączące różne poziomy eksploatacyjne. Na przełęczy pod Tabladas jest przy drodze jezdnej ciągnąca się w dół jaskinia, której badanie ograniczyliśmy do wrzucenia do niej paru kamieni.

Wiosenne zmagania wspinaczy

Puchar Świata w Birmingham

Od drugiego do czwartego kwietnia w angielskim Birmingham rozgrywana była pierwsza edycja Pucharu Świata w boulderingu. Impreza odbyła się przy okazji The Ordnance Survey Outdoors Show odbywającej się w the National Exhibition Centre w Birmingham. W zawodach



Puchar Świata w Birmingham. Francuzka Corinne Theroux tu zajęła VIII m-ce, ale w czerwcowych Mistrzostwach Europy w Lecco była już III-cia.

Fot. G. Karolak

wystartował tylko jeden Polak Grzegorz Karolak z Zanik Alpinus Team z Gdańska. Zajął on 24 miejsce na 37 startujących zawodników. Pierwsze miejsca na podium zajęli Francuzi, wśród kobiet Sandrine Levet, a wśród mężczyzn Daniel Dulac.

Info: zanik.pl

Puchar Polski Juniorów

W Andrychowie w dniach 3-4 kwietnia rozegrano pierwszą w tym roku edycję Pucharu Polski Juniorów. Wśród mężczyzn na trudność w poszczególnych kategoriach wiekowych wygrali: Konrad Ociepka (Reni Sport Kraków), Marcin Mach (KS Korona Kraków), Marek Matys (UKS Rumia). Natomiast na czas: Mariusz Bartosik (KTJ Głogów), Jędrzej Komosiński (UKS Rumia), Rafał Muda (UKS Skarpa Lublin). Wśród dziewcząt w konkurencji na trudność w swoich kategoriach wygrały: Agata Wiśniewska (KW Toruń), Milena Marczak (UKS Skarpa Lublin), Marta Lenartowicz (KS Korona Kraków). W czasówkach na podium stanęły: Katarzyna Jurek (UKA

Arkadiusz Kamiński

Warszawa), Monika Prokopiuk (UKS Skarpa Lublin), Marta Lenartowicz (KS Korona Kraków).

Info: murki.pl

Fight Club Szczecin

12 kwietnia w Szczecinie rozegrano trzecią osłonę boulderowych zmagani pod szyldem Fight Club. W zawodach udział wzięło 15 seniorów, 4 juniorów i jedna kobieta. Zwycięzcami zostali odpowiednio: Michał Zrzelski, Artur Wysocki i Anna Prokop. Zawody były wliczane do rankingu Pucharu Pomorza.

Info: AKW Szczecin

II edycja Pucharu Świata

Niemieckie miasto Erlangen w dniach 16 i 17 kwietnia gościło u siebie kolejną edycję pucharowych zmagani w konkurencji boulderingu. W zawodach udział wzięło 48 mężczyzn oraz 24 kobiety. Wśród startujących była czteroosobowa reprezentacja Polski. Najlepiej z niej wypadł Andrzej Mecherzyński-Wiktor, który w finale zajął bardzo dobre szóste miejsce. Na nieco dalszych pozycjach byli Mateusz Haładaj – 29 i Marcin Wszolek – 30. Wśród pań nasza reprezentantka Renata Piszczek uplasowała się na 9 pozycji. Zawody wygrali Sandrine Levet przed Juliną Abramczuk i Jenny Lavarda oraz Kilian Fischhuber przed Jerome Meyerem i Ludovic'em Laurencem.

Info: www.icc-info.org

Puchar Europy Juniorów w Imst

W dniach 14 – 16 maja w austriackim Imst rozegrano drugą tegoroczną edycję Pucharu Europy Juniorów. W zawodach udział wzięła 3 osobowa ekipa z Polski. Rewelacyjnym startem swój sezon zawodniczy rozpoczęła Kinga Ociepka, która zajęła drugie miejsce, minimalnie przegrywając ze swoją rywalką. W swoich kategoriach wiekowych Konrad Ociepka i Marcin Mach odpowiednio zajęli 18 i 23 m-ca.

Info: ICC, Brytan

Puchar Polski w Lubinie

Druga edycja pucharowych zmagania zawitała na Lubiniński Kielich. W dniach 15 i 16 maja odbyły się zmagania w konkurencjach na trudność i na czas. Zawody dostarczyły publiczności wielu emocji i z pewnością były bardzo udane. To za sprawą dwóch panów, których zmagania można było obserwować w superfinale. Jurij Dułub i Marcin Wszolek ukończyli drogę eliminacyjną i finałową, dopiero dogrywka zdecydowała o wyniku. W pięknym stylu kończąc drogę zwyciężył Rosjanin, Marcin spadł tuż przed topem. Znakomitą formą popisał się również Łukasz Dudek, który także ukończył drogę finałową, niestety gorszy wynik w eliminacjach nie pozwolił mu na wejście do superfinału. Należy jednak zaznaczyć, że Łukasz wykazał się nie lada wytrzymałością, po przekroczeniu się na około 31 metrze chwytu, pokonał drogę finałową dwukrotnie. Ostatecznie przypadła mu 3 pozycja. Wielkie brawa!

Kolejną niespodzianką była wygrana juniorki Katarzyny Jurek, która efektownym strzałem do ostatniego chwytu i sporym zapasem mocy, ukończyła drogę finałową. Znakomicie spisała się również Edyta Ropek, która powtórzyła wynik z Gliwic tym samym potwierdzając swoją dobrą formę na trudność. Trzecie miejsce przypadło Oliwi Bechynie-Goś.

Ciąg dalszy emocji dostarczyły zmagania na czas na drogach, które były dużym wyzwaniem dla startujących. W Lubinie rozegrano najprawdopodobniej najdłuższe czasówki jakie dotąd odbyły się w Polsce – miały aż 19 metrów. Zawodnicy nieźle musieli się zmęczyć by stanąć na podium. Najlepsi z nich mieli w sumie do przebiegnięcia 190 m wysokości. Podobnie jak Kasia na trudność, tak tu junior Łukasz Świrk wywalczył swoje pierwsze zwycięstwo w seniorskich zawodach, zajmując lepszą lokatę od starszych kolegów: Łukasza Müllera, Marcina Wszolka i Andrzeja Mecherzyńskiego-Wiktora. Wśród dziewczyn nie było zaskoczenia, wygrała faworytka Edyta Ropek, za nią uplasowała się Kasia Jurek a trzecia była Agnieszka Szczepaniec.

Mistrzostwa Słowacji w Żilinie

Słowackie miasto Żilina oddalone zaledwie o 100 km od granicy polski stało się tegoroczną areną zmagania o tytuły Mistrzowskie naszych południowych sąsiadów. W imprezie udział wzięło 35 mężczyzn i 9 kobiet. Wśród tej grupy nie zabrakło ekipy z Polski. Całość zmagania odbywała się w centralnym punkcie miasteczka, na malowniczym ryneczku, gdzie na podestach ustawiono system ścianek wspinaczkowych tworzących „grzyb” zapewniający dużą widowiskowość

przy tego typu imprezach. Finały panów to był prawdziwy pokaz umiejętności wspinaczkowych Słowaków. Gwiazdą wieczoru z pewnością został Martin Eckert, który zajął drugie miejsce i zdobył tytuł mistrza. Wygrał Czech Karel Černý, a trzecie miejsce przypadło Andrejowi Chrastina. Jedyny Polak Piotr Golański zajął 23 miejsce. Nas interesują jednak zmagania pań w, których nasza reprezentantka Ania Jarek wywalczyła w pięknym stylu 3 miejsce. Druga z Polek Edyta Ropek zajęła 7 miejsce. Całość damskich zmagania wygrała Zuzana Čintalová, drugie miejsce zajęła Lenka Mičicova.

Mistrzostwa Polski Juniorów w Gdańsku

W dniach 22 i 23 maja na Długim Targu w Gdańsku rozegrane zostały zawody o tytuły mistrzowskie juniorów. Udział w nich wzięło 114 zawodników z całej Polski. Pierwsze miejsca w swoich kategoriach wiekowych zajęli: w konkurencji na trudność – Michał Gogol z Rosji (J.), Marcin Mach (J.A), Anton Akimow (J.B) wśród chłopców, oraz Kasia Jurek (J.), Milena Marczak (J.A.) i Marta Lenartowicz (J.B) wśród dziewcząt. W konkurencji na czas zwyciężyli: Katarzyna Jurek (J.), Dorota Szajder (J.A) i Agnieszka Szczepaniec (J.B) wśród dziewcząt, oraz Grzegorz Lenartowicz (J.), Jędrzej Komosiński (J.A) i Rafał Muda (J.B) wśród chłopców.

Kategorie wiekowe: J. – 18-19 lat, J.A – 16-17 lat, J.B – do 15 lat.

Pełne wyniki na: <http://kws.pza.org.pl>

Finał Pucharu Pomorza w Gdańsku

Przy okazji Mistrzostw Polski Juniorów odbył się finał Pucharu Pomorza. Tą edycję zawodów wygrali: gość z Kaliningradu Jurij Dułub i młoda warszawianka Katarzyna Jurek, która tym zwycięstwem zapewniła sobie zwycięstwo w klasyfikacji generalnej P.P. Natomiast wśród panów zwycięzcą całości pucharowych zmagania został Andrzej Mecherzyński-Wiktor, który również zwyciężył w rozegranych dzień wcześniej pokazowych zawodach na czas Replay Energy Masters. W kategoriach juniorów w tej edycji P.P. wygrali Marek Matys, Wojciech Makowski i Agata Malinowska. W klasyfikacji generalnej PP juniorów w swych kategoriach zwycięzcami zostali: Jakub Jurek, Wojciech Makowski, Damian Wiśniewski, Anna Prokop i Adrianna Mikołajczyk.

Puchar Świata w Imst

W austriackim Imst w dniach 29 i 30 maja rozegrana została druga edycja Pucharu Świata w konkurencji na trudność. W zawodach udział



Mistrzostwa Słowacji w boulderingu. Wspina się zdobywczyni III m-ce Anna Jarek. Fot. A. Kamiński

wzięła dwójka Polaków: Filip Babicz, który zajął 28 m-ce oraz Łukasz Dudek – 47 m-ce. Zawody wygrali Alexandre Chabot z Francji i Angela Eiter z Austrii.

Puchar Polski Białystok

Kolejne tegoroczne pucharowe zmagania w konkurencji boulderingu zawiązały na krańce wschodnie naszego kraju, do Białegostoku. Zawody odbyły się w Centrum Wspinaczkowym „Ósemka” – obiekcie, który idealnie nadaje się pod zawody na niskich formacjach. Podobnie jak w Toruniu i tutaj na mistrza kompozycji wybrano Łukasza Müllera, który nie zawiódł wspinaczy i przygotował dla startujących wspaniałe przystawki! W zawodach wzięło udział 10 zawodniczek i 22 zawodników z całej Polski. W eliminacjach pa-

nie miały do pokonania 8 różnorodnych problemów, panowie o jeden mniej. W finałach do których zaklasyfikowało się 12 zawodników i 6 zawodniczek dla obu kategorii przygotowano po 6 boulderów. Na każdy przeznaczone było sześć minut wspinania. Pierwsze miejsca zajęli Eliza Kugler i Andrzej Mecherzyński-Wiktor, oboje dzięki zaciętej walce z pewnością zasłużyli na zwycięstwo! Drugie miejsca przypadły doświadczonym zawodnikom, powracającym po przerwie do wspinania Renacie Piszczek i Tomaszowi Oleksemu. Na trzecich pozycjach uplasowali się Kinga Ociepka i Marcin Wszolek.

Pełne wyniki na: <http://kws.pza.org.pl>

Puchar Świata w Fiera di Primiero

Trzecia edycja boulderowego Pucharu Świata odbyła się między 18 a 20 czerwca we Włoskim Fiera di Primiero. Udział w niej wzięła kilkuosobowa ekipa z Polski. Najlepiej z naszej reprezentacji wypadł Tomasz Oleksy, któremu udało się zakwalifikować do finału na 5 pozycji. Niestety w ostatecznych zmaganiach Tomek zajął dopiero 12 miejsce. Drugi z Polaków Andrzej Mecherzyński-Wiktor zajął 23 miejsce. Naszym paniom niestety nie udało się wejść do finału, a najlepszą lokatę zajęła Renata Piszczek – 16 miejsce, kolejne przypadły: Kindze Ociepce – 19 oraz Elizie Kugler – 23. Zawody wygrali Sandrine Levet z Francji i Kilian Fischhuber z Austrii.



W rozgrywanych w Białymstoku zawodach o Puchar Polski w boulderingu Kinga Ociepka zajęła III m-ce. Fot. A. Kamiński

Puchar Polski w narciarstwie wysokogórskim 2004

Jacek Radosław Bilski

Rozporządzeniem rządowym z 27 listopada 2001 roku narciarstwo wysokogórskie trafiło pod skrzydła Polskiego Związku Alpinizmu. Od 2002 roku PZA organizuje Puchar Polski w tej dyscyplinie sportu, a w tym roku po raz pierwszy w historii rozegrano oficjalne mistrzostwa Polski w narciarstwie wysokogórskim.



Jacek Czech i Adam Gomola - obaj Klub Skialpinistyczny Kandahar - na mecie Pucharu Piłska. Arch. J. Bilskiego

Na tegoroczny Puchar składało się pięć zawodów: 31 stycznia Puchar Piłska – organizator Klub Skialpinistyczny Kandahar, 21 lutego Puchar Połonin – organizator Rzeszowski Klub Wysokogórski, 13 marca Tropienie Niedźwiedzia Babiogórskiego – organizator Sekcja Babiogórska Grupy Beskidzkiej GOPR, 3 kwietnia Zawody im. Józefa Oppenheima – organizator SN PTT 1907 i 24 kwietnia Memoriał im. Piotra Malinowskiego – organizator TOPR. Na mistrzostwa Polski wyznaczono Zawody Oppenheima.

Włączenie zawodów do Pucharu jest ich nobilitacją i od tego roku organizatorzy zawodów, by być przyjętym do Pucharu, musieli spełnić regulaminowe warunki. Efektem była znaczna poprawa organizacji poszczególnych zawodów. Komisja Narciarstwa Wysokogórskiego zakwalifikowała do Pucharu wszystkie zgłoszone przez organizatorów zawody. Jeśli któreś z ubiegłorocznych pucharowych zawodów nie pojawiły się w Pucharze w tym roku, to wynikało to z braku ich zgłoszenia przez organizatorów. Wszyscy organizatorzy zgodnie stwierdzają, że uznanie zawodów

za pucharowe podnosi frekwencję zawodników średnio dwukrotnie.

Tegoroczny Puchar miał więcej szczęścia do śniegu i tylko jedne zawody zostały przełożone z powodu jego braku (w ub.r. aż trzy). Zawodnicy byli klasyfikowani regulaminowo w dziesięciu kategoriach: młodziczki i młodzicy (roczniki 1988 – 1991), kadetki i kadeci (roczniki 1986 i 1987), seniorki i seniorzy (roczniki 1953-1985), weteranki i weterani (roczniki 1953-1967) oraz nestorki i nestorzy (rocznik 1952 i wcześniejsze).

Przyznano osiem Pucharów Polski, z tym, że regulaminowo wyróżniono „Puchar Polski” (dla senierek i seniorów) jako nagrody główne, oraz „Puchar Polski w kat.” dla pozostałych. Do rankingu liczono cztery najlepsze wyniki w sezonie.

Maksymalna ilość możliwych do zdobycia punktów wynosiła 160. Udało się to tylko najmłodszemu – Julii Wajdzie, Szymonowi Stopce i Grzegorzowi Beczale.

Na początek omówię te kategorie pucharowe, które posiadały niekwestionowanych faworytów. Julia Wajda była poza konkurencją, choć czasami udało się nawiązać z nią sportowy kontakt



Justyna Żyszkowska (Speleoklub Tatrzarński) i Monika Janocik-Szyborska (AKG Łódź) tuż po starcie Pucharu Połonin. Arch. J. Bilskiego

Aleksandrze Chruściel. Te dwie zawodniczki i Anna Habina nie opuściły żadnych zawodów.

Szymon Stopka był również poza konkurencją, ale z tym roku pojawił się konkurent, z którym będzie musiał liczyć się w przyszłym roku – Andrzej Pabin, drugie miejsce.

Kolejną kategorią pucharową, która posiadała nie kwestionowanego lidera były seniorki. Magdalena Derezińska z KW Zakopane zdystansowała swoje rywalki. Zwycięstwo pucharowe poprzedziła zdobyciem tytułu Wicemistrzyni Świata w Hiszpanii (w kat. „espoir”, nie prowadzonej w Pucharze Polski) i zdobyciem tytułu Mistrzyni Polski na Zawodach Openheima. Zeszłoroczna zdobywczyni Pucharu, Helena Gąsienica Roj, była dopiero czwarta i dała się wyprzedzić weterance Bożenie Wajdzie (obie KW Zakopane).

Plejadę faworytów zamyka Włodzimierz Jarosz z Kandaharu (tubiegloroczna rewelacja i nagroda specjalna – osiem zwycięstw na osiem możliwych) w kategorii weteranów. Nowym nazwiskiem w tej kategorii był Stanisław Pabin z TOPR – trzecie miejsce.

Największe emocje wzbudzała kategoria seniorów. Zeszłoroczna najlepsza dwójka Grzegorz

Bargiel i Jakub Brzosko (obaj z TOPR) postanowili swe siły, czas i finanse przeznaczyć na rywalizację na arenie międzynarodowej i pojawili się tylko na mistrzostwach Polski i Memoriale Malinowskiego. Od samego początku do samego końca boje o zwycięstwo toczyli Adam Gomola i Jacek Czech (obaj z Kandaharu). Zwyciężył Adam jednym punktem! Jacek skomentował to z uśmiechem na ustach słowami: „To jest sport!”. W tej kategorii pojawiło się też nowe nazwisko, Marcin Trybała z Grupy Beskidzkiej GOPR – trzecie miejsce.

Mistrz Polski Maciej Ziarko wystartował tylko dwa razy. Za każdym razem wygrał i ostatecznie zajął czwarte miejsce.

W nestorach zasadniczo występowała dobrze znana „stara gwardia”, która prowadziła zacietę boje do ostatnich zawodów.

Uroczystość ogłoszenia wyników odbyła się 24 kwietnia w Murowańcu, a puchary, nagrody i dyplomy wręczali zawodnikom przewodnicząca Komisji Narciarstwa Wysokogórskiego PZA Zofia Bachleđa Żołnierczyk ze swym zastępcą.

Końcowy ranking PP '2004

Młodziczki

	Punkty
1. J. Wajda (niezrzesz.)	160
2. A. Chruściel (Spel. Dąbr. G)	124
3. A. Habina (niezrzesz.)	92
4. K. Riemen (niezrzesz.)	60
5. E. Gajewska (niezrzesz.)	37

Młodzicy

1. Sz. Stopka (niezrzesz.)	160
2. A. Pabin (niezrzesz.)	130
3. W. Długopolski (niezrzesz.)	85
4. M. Dzierżok (niezrzesz.)	78
5. M. Boczuła (niezrzesz.)	77

Kadeci

1. G. Beczała (Kl. Skialp. Kandahar)	160
2. J. Gąs. Gładczan (UKS „1” Zakop.)	130
3. D. Hudziak (Gr. Besk. GOPR)	72

Seniorki

1. M. Derezińska (KW Zakopane)	150
2. J. Żyszkowska (Speleoklub Tatr.)	108
3. B. Wajda (KW Zakopane)	94
4. H. Gąsienica Roj (KW Zakopane)	93
5. M. Ziaja (Kl. Skialp. Kandahar)	89
6. A. Dzik (Kl. Skialp. Kandahar)	79,5

Seniorzy

1. A. Gomola (Kl. Skialp. Kandahar)	121
2. J. Czech (Kl. Skialp. Kandahar)	120
3. M. Trybała (Gr. Besk. GOPR)	95
4. M. Ziarko (KW Zakopane)	80
5. B. Zwijacz Kozica (TOPR)	64
6. M. Nędza Chotarski (KW Zakopane)	61

Weteranki

1. B. Wajda (KW Zakopane)	150
2. M. Janocik-Szymborska (AKG Łódź)	80
3. Z. Chruściel (Speleoklub B-B)	70

Weterani

1. W. Jarosz (Kl. Skialp. Kandahar)	150
2. T. Król (Kl. Skialp. Kandahar)	124
3. S. Pabin (TOPR)	114
4. J. Kantyka (KW Gliwice)	97
5. A. Konior (Kl. Skialp. Kandahar)	69
6. M. Rząsa (UKA Warszawa)	67

Nestorzy

1. S. Kruczek (Kl. Skialp. Kandahar)	124
2. J. Bilski (TOPR)	120
3. R. Starzyk (KW Zakopane)	108
4. R. Surmiak (Rzeszowski KW)	52
5. Z. Binda (Gr. Besk. GOPR)	37
6. K. Ignas (Rzeszowski KW)	27

Mistrzostwa świata w ski-alpinizmie

Jakub Brzosko

W dniach 2-6 marca 2004 r. zostały rozegrane Mistrzostwa Świata w ski-alpinizmie. Tym razem areną zmagają zawodników był hiszpański rejon Val d'Arán, położony w sercu Pirenejów. Bazą zawodów była miejscowość Salardu. W gronie reprezentantów 29 państw, w tym dość egzotycznych jak Argentyny, Erytrei czy Belgii nie zabrakło najmocniejszych zawodników z krajów alpejskich, tj. Włoch, Francji czy Szwajcarii. Udział wzięła również polska reprezentacja w składzie: Zofia Bachleda, Magda Derezińska, Maciej Ziarko, Jan Karpień, Adam Gomola, Jacek Czech, Grzegorz Bargiel, Jakub Brzosko oraz Piotr Sadowski i Maciej Głogoczowski.

Warto dodać, że w poprzednich Mistrzostwach Świata w 2002 r. które odbyły się we francuskiej miejscowości Serre Chevalier, w których uczestniczyli Zofia Bachleda, Monika Janocik, Marcin Nędza-Chotarski, Grzegorz Bargiel oraz Piotr Sadowski, wzięły udział reprezentacje 22 państw. Władze International Ski Mountaineering Council intensywnie pracują nad włączeniem ski-alpinizmu do igrzysk olimpijskich. Dlatego tym bardziej cieszy fakt, że na dużych imprezach międzynarodowych, typu mistrzostwa świata czy Europy, obecność polskiej reprezentacji jest coraz mocniej zauważalna. Ten rok jest również swoistym „przełomem”, gdyż Magda Derezińska, Maciej Ziarko i Jan Karpień Bulecka wystąpiły wcześniej w Pucharze Europy, w indywidualnej kategorii „espoir”. Jest to podkategoria (19-23 lat) „najmocniejszej” kategorii seniorów. Derezińska zajęła bardzo dobre 4 miejsce, natomiast Ziarko był 9-ty a Karpień Bulecka – 11-ty. W kategorii zespołowej Pucharu Europy, wystartowali Grzegorz Bargiel z niżej podpisanym, uzyskując 13 miejsce.

Pierwszy medal

Start Polaków wykazał, że nasi zawodnicy są w stanie podjąć walkę z najlepszymi na świecie. Niepodważalnym sukcesem jest srebrny medal na Mistrzostwach Świata w Hiszpanii dla Magdy Derezińskiej w indywidualnej kategorii „espoir”, który zdobyła w zaciętej walce z kobietą czołówką światową w tej kategorii. Bardzo dobrze wypadł w tej kategorii również Maciej Ziarko, plasując się na 7 pozycji.

Dobre miejsca zajęli również, startujący w kategorii zespołowej, Grzegorz Bargiel i Jakub Brzosko – 20 miejsce na 43 startujące pary (ukończyło 41 par). 28 miejsce zajęli Adam Gomola i Jacek Czech. W tej kategorii zwycięzcami zostali Francuzi Patrick Blanc i Florent Perrier, z czasem 2 godz. 31 min. 54 sek. Wśród kobiet zwyciężyły Szwajcarki Cristina

Favre-Moretti i Catherine Mabillard z czasem 3 godz. 5 min. 43 sek.

5 marca, po jednodniowej przerwie od startu zespołów, została rozegrana konkurencja indywidualna. Na 85 startujących (zawody ukończyło 74 zawodników), Jakub Brzosko zajął 32 miejsce, Maciej Ziarko – 35 (jednocześnie w kategorii „espoir” uplasował się na 7 miejscu), Grzegorz Bargiel – 38 a Jacek Czech – 46.

Nowością na tego typu imprezach jak Mistrzostwa Świata, było rozegranie 2 marca zawodów o nazwie „Vertical Race”, które zostały poprowadzone na szczyt Cap de Baqueira (2450 m). Bieg ten, o deniwelacji 950 m. najszybciej pokonał, będący w świetnej formie, Francuz Patrick Blanc w ciągu 40 min. i 27 sek.

Wśród kobiet, konkurencję tą wygrała Cristina Favre-Moretti, pokonując tę trasę w 48 min. 21 sek. Zawodniczka ta otrzymała również nagrodę dla najlepszego sportowca na tych MŚ, gdyż była niepokonana w każdej z edycji zawodów! W tej konkurencji, na dzień przed ważnymi i trudnymi zawodami zespołowymi, Polacy nie startowali.

Kolejną ciekawą i nową konkurencją był rozegrany 6 marca „Relay Race” czyli sztafeta o deniwelacji 200 m i długości ok. 2 km. Mężczyźni mieli do pokonania 4 x 225 m, a kobiety 3 x 225 m. W skład polskiej sztafety wchodzili (kolejność startu): Jakub Brzosko, Grzegorz Bargiel, Adam Gomola i Maciej Ziarko. Najszybciej tą trasę pokonała sztafeta męska Francuzów w czasie 49 min. 33 sek. Polacy uplasowali się na 10 miejscu.

Natomiast w klasyfikacji medalowej Polska ukończyła zawody na 6 miejscu! Uczestnictwo polskiej ekipy w tych zawodach to kolejna porcja dowiadzeń, z których każdy z zawodników powinien wyciągnąć wnioski. W tym miejscu pragnę, w imieniu swoim, jak i całej polskiej ekipy na Mistrzostwa Świata, podziękować za ogrom włożonej pracy naszemu trenerowi Piotrowi Sadowskiemu, tym bardziej, że poświęca nam swój prywatny czas.

Przed uroczystym zakończeniem MŚ, odbyła się jeszcze prezentacja kolejnych, III Mistrzostw Świata w 2006 r. Tym razem bazą zawodów ma być włoska miejscowość Cuneo, położona niedaleko miasta Zimowych Igrzysk Olimpijskich – Turynu. Myślę, że na te Mistrzostwa pojedzie jeszcze liczniejsza i mocniejsza reprezentacja Polski, czego życzę wszystkim, którzy uprawiają ten piękny sport.

Wyjazd na MŚ odbył się dzięki pomocy Polskiej Konfederacji Sportu, Tomkowi Bogackiemu oraz firmom „Bergson” i „Arnica”. Wszystkim składamy serdeczne podziękowania.

XVI Memoriał Strzeleckiego

Marek Głogoczowski

W sobotę, 6 marca rozegrane zostały zawody w narciarstwie wysokogórskim, które od swego początku, 1 marca 1989 roku, noszą miano Memoriału Jana Strzeleckiego, tragicznie zmarłego w 1988 roku warszawskiego narciarza oraz socjologa.

Organizatorzy w roku obecnym uzyskali pozwolenie słowackiego Ministerstwa Ochrony Środowiska, by część trasy przeprowadzić na terenie Zachodnich Tatr Słowackich, w rejonie przylegającej do Chochołowskiej Doliny Łatanej.

Ze względu na duże zagrożenie lawinowe (III stopień, około 40 cm świeżego śniegu), zawody z konieczności zostały ograniczone tylko do rejonu Hali Chochołowskiej, przy czym trasa, zgodnie z zaleceniami TOPR i TPN, nie wykraczała powyżej górnej granicy lasu względnie kosodrzewiny. W tegorocznej imprezie wzięło udział 24 dwuosobowe zespoły, w tym 5 ze Słowacji – a zatem dość sporo, jak na sytuację, gdy najlepsze „teamy” polskie i słowackie pojechały aż do Hiszpanii by wziąć udział w Mistrzostwach Świata w ski-alpinizmie. W Memoriale Strzeleckiego podziału na grupy wiekowe nie ma, ale też i nie dopuszcza się – ze względu na zwyczajową trudność trasy (odcinki z liną poręczową, możliwość zablądzenia w Tatrach we mgłę, etc.) – zespołów młodocianych, od lat 12. Stało się to zresztą przyczyną wycofania „Strzeleckiego” z Pucharu Polski.

W czasie tegorocznego Memoriału zawodnicy w zespołach podbiegali na czas z Polany Chochołowskiej w okolice „Kopy pod Rakoniem” (ok. 1600 m npm), by następnie rozegrać prawdziwy terenowy bieg zjazdowy do najniższego punktu Wyżniej Polany Chochołowskiej w kierunku dol. Jarzabczej (ok. 1350 m npm). Potem oczekiwała ich tylko „obowiązkowa fakultatywa” z Polany Chochołowskiej na grań między przeł. Bobrowiecką i Grzesiem (ok. 1500 npm). Tak skrócona trasa (ok. 1000 m deniwelacji) była wynikiem zagrożenia lawinowego (organizatorzy wytyczyli trasę aż pod Rakoniem), ale obfitość puszystego śniegu miała też i swe dobre strony. Pomimo spektakularnych wywrotek na zjeździe, warunki tego zjazdu „na kreche” były wyjątkowo bezpieczne. Niewątpliwą niespodzianką w zawodach było zwycięstwo w zjeździe młodego zespołu z Sucznan na Słowacji, 15 letniej Martynej Doboszowej wraz z 17 letnim Vladimirem Devatym z czasem 1 min 21,51 sek. Zespół ten zajął też pierwsze miejsce w klasyfikacji wspólnej par mieszanych i żeńsko-żeńskich, a w ogólnej klasyfikacji był szósty. (Drugim zespołem w grupie

„mieszanej” okazały się dzielne przedstawiciele Zakopanego: Magda Ziąta i Helena Roj-Gąsienica). W klasyfikacji męsko-męskiej najlepszym zespołem okazali się, znani już z wcześniejszych występów w Memoriale Strzeleckiego, Słowacy ze Spisza Miroslav Novak i Rudo Kapusta z najlepszym czasem podbiegu dokładnie 34 min. i zjazdem w 1 min 23,56 sek.. Za nimi znalazły się dwa zespoły z Polski. Byli to GOPR-owcy ze Szczawnicy Jacek Żebracki i Szymon Zachwieja (34 min 40 sek. - podbieg, 1 min 25,31 sek. - zjazd) oraz GOPR-owcy z Grupy Beskidzkiej Łukasz Urbanek i Marcin Trybała z drugim czasem podbiegu 36 min, ale nieco gorszym zjazdem 1 min 30,80 sek. Do ciekawszych wyników należy zaliczyć też drugie miejsce w zjeździe, 1 min 23,44 sek., „weteranów” z Krakowa, Grzegorza Kabąły i Jacka Nowotarskiego – ten zespół był starszy od zwycięskich „kadetów” ze Słowacji średnio prawie o 30 lat!

W trakcie zawodów była wyjątkowo piękna pogoda i organizatorom trochę żal było, że trasa musiała być tak krótka. Ale to już są „siły wyższe”. Ze względu na skróconą trasę, uroczyste zakończenie Memoriału zaczęło się jeszcze w świetle dnia. Nagród niestety nie udało się skompletować zbyt wiele, wskutek nietęgłej sytuacji finansowej organizatorów, których wsparł nieco TPN pięknymi albumami, a także krakowski sklep „Wierchy” i tajemnicza, świętochłowicko-zakopiańska firma „@Ipinis”. Dzięki finansowemu wsparciu pani Jadwigi Strzeleckiej, oraz warszawskiej szkoły narciarskiej „Sport 21”, niedostatek nagród kompensowały liczne puchary (m. innymi ufundowane przez wdowę po zmarłym dwa lata temu wieloletnim organizatorze zawodów Henryku Wenerskim) oraz okolicznościowe koszulki „zorganizowane” przez wieloletnią sędzinę zawodów Iwonę Barecką z Warszawy. Przy obliczaniu wyników była ona wsparta naukowym autorytetem Zbyszka Adamczyka (wraz z żoną, dr Małgorzatą), oraz (również dr) Małgorzata Stojek, współzałożycielkami, 20 lat temu, Sekcji Narciarskiej KW Kraków. Tegoroczne, zorganizowane w reprezentacyjnej sali schroniska na Chochołowskiej zakończenie, było wyjątkowo trzeźwe (może za wyjątkiem kierownika, który miał trudności z dotarciem do „metry” swych obowiązków), jako że rano następnego dnia się okazało, że zostało jeszcze sześć butelek wina z zaplanowanych do spożycia 36. Ale to już wina zmiany ustrojowej, wszyscy ostatnio się bardzo spieszą do domów, a tatrzańskie schroniska wieczorami, nawet w soboty, stają się prawie zupełnie puste.

W Baiyudong – Studni Białego Deszczu

Marcin Furtak

Pomysł na wyprawę do Chin powstał szybko. Po przeczytaniu w „Jaskiniach” (nr 3/2003, s. 32-33) artykułu W. W. Wiśniewskiego o odkryciu tam kolejnej wielkiej studni – Baiyudong, stwierdziliśmy, że musimy tam pojechać. Studnia ta



Wejście do jaskini Baiyudong

ma ponad 400 metrów głębokości, a członkowie Speleoklubu Bobry Żagań s t a r a j ą się zdobyć wszystkie takie studnie. Dotychczas pokonaliśmy już 5 z 9 znanych studni przekraczających 400 metrów. Ta chińska miała być szóstą. Ma ona 424 m głębokości,

co daje jej 6 miejsce na liście najgłębszych studni świata. Pierwszą w tym rankingu jest Vrtglavica w Słowenii mająca 643 m pionu.

Czasu na organizację wyjazdu nie było dużo, gdyż według relacji Francuzów – eksploratorów studni – wczesna wiosna to najlepszy okres na działalność w niej. Studnia została po raz pierwszy zdobyta w marcu 2003 roku. W ciągu 2 dni Francuzi zeszli na jej dno osiągając głębokość 424 m. Dalej jaskinia ciągnie się aż do głębokości 560 m.

W małym 5 osobowym zespole (w tym była jedna osoba nie związana z jaskiniami), wyruszyliśmy do Chin. Próby nawiązania kontaktu ze wspomnianymi Francuzami nie przyniosły efektu, więc postanowiliśmy jechać na wpół ciemno, tłumacząc sobie, że jeżeli się nie uda ze studnią, to i tak przeżyjemy wspaniałą przygodę. Bo czy w Chinach można się nudzić?

Kupiony w dniu wyjazdu GPS, wydruk z Internetu relacji Francuzów z ich odkrywczej

wyprawy, nazwa wioski obok której znajduje się studnia i jej współrzędne – to byli nasi przewodnicy. Po 9 dniach podróży znaleźliśmy się w górach. Mieszkańcy wioski widzieli po raz pierwszy „białych”. Potraktowali nas bardzo życzliwie – w jednej z chat zamieszkaliśmy i tam też się stołowaliśmy. Wypowiadając słowo Baiyudong, Chińczycy wskazywali palcem w górę i kiwali głowami. Bez większego zastanowienia, od razu ruszyliśmy z nimi w tamtą stronę. Po godzinie marszu byliśmy przy jaskini. Otwór jej jest ogromny. Kilkadziesiąt metrów średnicy studni robi wrażenie. Echo powstające z rzucanych do środka kamieni też. Zaczęło się zmierzchać więc wróciliśmy do wioski. Studnią zajęliśmy się następnego dnia. W wiosce był ruch od samego rana. Choć była to niedziela, wyganiano kozy na wypas, a obornik i wodę zanoszono kilkaset metrów wyżej na pola. Te prace wykonywały głównie kobiety, bo tutejsi mężczyźni są od orania i poważniejszych prac.

Pod otwór studni poszedł z nami gospodarz z synem. Pomagali nam nieść plecaki. Po sklarowaniu lin i ustaleniu ostatnich szczegółów działania, rozpoczęliśmy akcję. Po przedarciu się przez krzaki rosnące wokół otworu zacząłem regularny, pionowy zjazd. Na -100 m trafiłem na most dzielący studnię na dwie części. Miałem tu problemy ze znalezieniem dalszych punktów zjazdowych. Po godzinie ich poszukiwania poddałem się i wyszedłem na powierzchnię. Jako następni zjechali tam Daniel z Tomkiem. Dotarli do ok. -200 m, skąd zawrócili. Dalszą część studni postanowiliśmy przejść następnego dnia. Wstaliśmy późno i to się na nas zmściło. Do wioski przyjechała policja i zaczęła nas o wszystko wypytywać: co tu robimy, czy mamy na akcję w jaskini pozwolenie, czy byliśmy na jej dnie, itd.? Odpowiedzieliśmy, że nie byliśmy na dnie jaskini, i że chcemy zejść tylko do studni po linę i wracać. Udało się nam ich przekonać i dostaliśmy pozwolenie na wejście do Baiyudong.

Uradowani, poszliśmy w góry. Po trzech godzinach zjazdu, 16 marca 2004 r., stanęliśmy na dnie studni. Tam radość ze zdobycia kolejnej wielkiej studni zakłócił widok śladów tragedii



Zjazd do studni Baiyudong.

jaka się tam rozegrała. Na kamieniach znaleźliśmy zmasakrowane zwłoki Chińczyka. Ponad 400 metrów lotu z jego ciała zrobiło bezładną masę. Jedynie po kończynach można było poznać, że to człowiek. Jak zginął, do dziś nie wiemy. To pytanie będzie nas dręczyć zapewne jeszcze długo. Szybko zreperowaliśmy studnię i wyszliśmy na powierzchnię. Pierwotnie mieliśmy zamiar pozostać jeszcze w tych górach, ale teraz chcieliśmy je jak najszybciej opuścić. Następnego dnia rano przyjechała znowu policja. Znowu zadawali te same pytania. Uparcie jednak twierdziliśmy, że nie byliśmy na dnie. Później policja zapakowała nas do swojego auta i pomogła opuścić wioskę. Byli wyraźnie zadowoleni, że mają nas już z głowy. Pozostawiliśmy za sobą góry, wioskę Ma Fu Ping i jej radosnych mieszkańców, ale cały czas przed oczami mamy dno Studni Białego Deszczu.

Nasza wyprawa odbyła się w dniach 6.03 – 9.04.2004 r. Na dnie studni stanęli Daniel Oleksy, Tomasz Kuźnicki i Marcin Furtak. Akcję wspierał: Zenon Kondratowicz.

X Speleomistrzostwa Polski – Wojcieszów 2004

12 czerwca 2004 r. na terenie Gór Kaczawskich w Wojcieszowie koło Jeleniej Góry, w nieczynnym kamieniołomie wapienia „Gruszka” w Górze Bielec, odbyła się kolejna, 10 już edycja Mistrzostw Polski Grotolazów. Tegoroczna trasa zawodów, w przeciwieństwie do tych w poprzednich latach, składała się z jednego tylko odcinka. Organizatorzy zawodów (Speleoklub Bobry z Żagania oraz Wałbrzyski Klub Górski i Jaskiniowy) położyli nacisk na jednoczesne sprawdzenie kondycji zawodników i ich „obycie techniczne”. Oprócz tradycyjnych już zjazdów, przepinek, czy wychodzenia po linie, występowały bardzo atrakcyjne dla publiczności (mniej dla zawodników) tzw. firanki, czyli imitacja zawieszonych w stropie jaskini przepinek. Tego odcinka, bardzo trudnego technicznie, nie ukończyło 4 zawodników. Nowością zawodów był zacisk, częściowo zbudowany z kamieni, a częściowo nakryty szybami w taki sposób, że publiczność mogła obserwować pokonującego tę przeszkodę grotolaza – pełzającego po błocie i w wodzie. Efektownie wyglądała też stumetrowa tyrolka zawieszona kilkadziesiąt metrów nad ziemią. Z tyrolki trzeba było przepiąć się do zjazdu, w zjeździe pokonać kolejny zacisk (prześć przez środek opony), poniżej którego już bez problemów docierało się do mety.

Najszybszy był Artur Elwirski z GRS PCK Sopot z czasem 23 min. 53 sek., który wyprzedził aż o 2 minuty Michała Maja z WKGiJ i o 2 min. 26 sek. Andrzeja Jarka z Harcerskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego Brzeszcze. Wśród kobiet zwyciężyła Iza Włosek ze Speleoklubu Dąbrowa Górnicza, wyprzedzając Martę Boruszak z Wielkopolskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego Poznań i Karolinę Szaflarską z WKGiJ. W sumie wystartowało 26 zawodników z siedmiu klubów. Rekordowa – w stosunku do poprzednich edycji – była liczba kobiet. W tych zawodach uczestniczyło ich aż 6. Imprezę – jako organizatorzy – zaliczamy do udanych. Szkoda tylko, że nie ma na tych zawodach pełniejszej reprezentacji naszego środowiska.

Sponsorami Mistrzostw byli: KTJ PZA, Lhotse, Lanex, Sklep Górski Leo z Legnicy, AMC.

Marcin Furtak

Od Redakcji:

Ogólnokrajowe zawody taterników jaskiniowych (zawody w technikach jaskiniowych) pod nazwą Speleomistrzostwa organizowane są w Polsce od 1990 r. Od 2001 r. odbywają się one corocznie, na terenie Wojcieszowa. O (o edycji VII i VIII zob. „Taternik” 4/2001, s. 57-58).

Kolejny wypadek w Studnisku

Studnisko to najgłębsza jaskinia Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej. Ma 75,5 metra głębokości, a zaczyna się wielką dzwonowatą studnią, którą pokonuje się 28 metrowym zjazdem bez kontaktu ze ścianą. Znajduje się ona w Sokolich Górach koło Częstochowy.

Ze względu na charakter i położenie, jaskinia ta od kilkudziesięciu lat jest ulubionym i bardzo popularnym miejscem ćwiczeń grotolazów, zwykle początkujących. Z tych też powodów jest stosunkowo często miejscem różnego typu wypadków, wynikających przede wszystkim z błędów lub braków w sztuce poruszania się po linach. Pierwszy wypadek zdarzył się w niej już ok. 50 lat temu. Zespół z Częstochowy nie był dostatecznie przygotowany do trudności jaskini i nie potrafił z niej wyjść sam na powierzchnię. Musiała ich stamtąd wydostać ekipa ratunkowa Straży Pożarnej. Podobny wypadek zdarzył się w marcu 2003 r., z tym że tym razem dwójka grotolazów przez kilka godzin wisiała na linach, bo były za krótkie i nie sięgały dna wstępnej studni, a owi grotolazi nie potrafili (!?) przepiąć się ze zjazdu do wychodzenia po linie. Pod koniec października 2003 r. miał tam miejsce jeszcze poważniejszy wypadek. Na dnie studni uwięzionych zostało trzech ludzi, z których jeden miał złamane udo i poparzone ręce, gdyż najprawdopodobniej pe-

wien odcinek liny zjechał na rękach, a następnie spadł kilka lub kilkanaście metrów.

W niedzielę 25 kwietnia 2004 r. około południa, w Studnisku znów doszło do poważnego wypadku. W czasie zjazdu na dno studni wejściowej został ranny dwudziestokilkuletni grotolaz z Myszkowa. Według ustaleń ratowników Grupy Jurajskiej GOPR, która przeprowadziła akcję ratunkową, „mężczyzna prawdopodobnie nie opanował predkości podczas zjazdu. Tyłem głowy uderzył o kamienie i stracił przytomność”. Doznał poważnych obrażeń potylicy. Wezwano na pomoc ratowników GJ GOPR, którzy kierowani przez naczelnika Piotra van der Coghena wyciągnęli rannego na linach z dna studni. Następnie przewieziony został on karetką do szpitala w Częstochowie. Resztę zespołu ratownicy także wyciągnęli z jaskini. Poszkodowany był członkiem pięcioosobowej grupy z Myszkowa, w wieku 20-30 lat. Była to ekipa – jak twierdził van der Coghena – „o różnym stopniu przygotowania, wyposażona w nienajlepszy sprzęt - mieli np. kaski niezapinane pod brodą”, a „przyczyną wypadku była najprawdopodobniej brawura i chęć popisania się przed dwoma kobietami, które brały udział w eskapadzie”.

Wojciech W. Wiśniewski

Speleoklub Warszawski ma 50 lat

Początki warszawskiego grotolazenia sięgają końca lat czterdziestych, jednak za oficjalną datę powstania Speleoklubu Warszawskiego przyjmuje się 1 lipca 1954 roku. Wtedy to z inicjatywy Andrzeja i Władysławy Chodorowskich oraz Tomasza Umińskiego, którzy wcześniej brali udział w ogólnopolskiej wyprawie do Jaskini Zimnej (31.01-9.02.1954 r.) i ogólnopolskim zjeździe grotolazów w Górach Sokolich (czerwiec 1954 r.), odbyło się zebranie organizacyjno-wyborcze nowej Podsekcji Tatarnictwa Jaskiniowego przy Sekcji Tatarnictwa Oddziału Warszawskiego PTTK. Później organizacja się usamodzielniała, a w styczniu 1957 r. zmieniła nazwę na Speleoklub Warszawski PTTK. W skład pierwszego zarządu klubu weszła grupa inicjatywna wraz z Antonim Gajewskim i Ryszardem Karpińskim, a pierwszym przewodniczącym nowej podsekcji został Andrzej Chodorowski. Już kilka dni później zaczął się pierwszy kurs dla początkujących w Złotym Potoku kierowany przez Chodorowskiego.

W trakcie kursu jego uczestnicy na podstawie informacji uzyskanych od poszukiwaczy kalcytu 9 lipca 1954 r. odnaleźli i zbadali nową jaskinię – Jaskinię Wiercica, której nazwa trwale wpisała się w historię Speleoklubu jako tytuł biuletynu klubowego wydawanego nieprzerwanie od 1955 roku.

Rok 1956 był przełomowy w historii klubu. W lutym tego roku zorganizowano pierwszą eksploracyjną wyprawę do Jaskini Miętusiej. Pokonano wtedy, za pomocą masztu i wspinaczki, 28 m wysokości Próg Męczenników otwierając drogę do dalszych rozległych partii jaskini i kilkudziesięciu lat obecności w niej warszawskich grotolazów. Do 1986 r. zorganizowali oni 30 wypraw eksploracyjnych do tej jaskini, której długość dzięki ich odkryciom przekroczyła (w 1992 r.) 10 km i przez kilka lat była najdłuższą jaskinią Polski.

Od sierpnia 1960 r. członkowie Speleoklubu wraz z grotolazami zakopiańskimi brali udział w eksploracji nowoodkrytej Jaskini Śnieżnej



Zdjęcie grupowe uczestników jubileuszu. Z przodu - z „Wiercica” w rękach - założyciele klubu Władysława i Andrzeja Chodorowscy.
Fot. W. Szabelski

osiągając w 1960 roku jej pierwsze dno (-564 m – wówczas podawano -620 m). Uzyskany wynik uplasował Śnieżną na 6 miejscu najgłębszych jaskiń świata (według wtedy podawanej głębokości było to miejsce 4). Później w jaskini tej członkowie SW dokonali jeszcze szeregu odkryć, m.in. w 1974 r. ciągu za Syfonem Dominiki (ówczesne dno), co pogłębiło jaskinię o 14 m, a w latach 1986-1987 ciągu Błotnych Łaźni, który doprowadza do nowego „sucha dna” tej jaskini.

Miętusia i Śnieżna były najważniejszymi jaskiniami tatrzańskimi w działalności klubu; najważniejszymi, ale nie jedynymi. Z powodzeniem organizowano akcje eksploracyjne do jaskiń: Naciekowej (lato 1959 r. – odkryto jaskinię i jej pierwsze 400 metrów), Pod Wantą (w 1962 r. pogłębiło jaskinię od -21 m do -144 m), Zimnej (w latach 1965-1968 eksplorowano ciąg syfonalny, a w 1980 r. odkryto Partię nad Maurycym długości ok. 100 m), Ptasiej Studni (w 1967 r. pokonano Studnię Taty; w latach 1976 i 1978-1979 eksplorowano kominy w rejonie Sali Dantego, a w latach 1981-1987 odkryto, głównie w Partiach za Zaciskiem Lux i CDN, ok. 1 km korytarzy i pogłębiło jaskinię od -234 m do -347 m), Kasprowej Niżniej (w latach 1969-1973, 1996 i 2002 wyeksplorowano ciąg syfonalny od Sali Kaskad – długości ok. 650 m), Bystrej (w latach 1973-1974 oraz w 1998 r. w ciągu syfonalnym odkryto ok. 500 m korytarzy), Wielkiej Litworowej (w latach 1974 i 1978-1986 wyeksplorowano ok. 2,5 km korytarzy pogłębiając przy tym jaskinię od ok. -212 m do -349,5 m), Czarnej (w 1979 r. odkryto ok. 20 m w rejonie Labiryntu Wiatru) i Marmurowej (w 1986 r. odkryto ciąg do nowego dna, ok. 230 m

korytarzy i pogłębiło jaskinię od -86 m do -126 m).

Działalność Speleoklubu nie ograniczała się do jaskiń położonych w Polsce. Pierwsze wyjazdy zagraniczne odbyły się już w początku istnienia Klubu. Andrzej Chodorowski w 1956 r. uczestniczył w międzynarodowej wyprawie na ówczesne „dno świata”, czyli do Gouffre Berger i osiągnął tam imponującą jak na owe czasy głębokość 985 m. Ten wynik na długie lata pozostał warszawskim rekordem głębokości osiągniętym w jaskiniach. Pierwsze samodzielne wyprawy eksploracyjne organizowano (od 1957 r.) do krajów tzw. „demokracji ludowej” tj. do Bułgarii, Czechosłowacji, NRD (wschodnia część Niemiec) i Jugosławii. W późniejszych latach eksplorowano jaskinie położone w coraz odleglejszych krajach, docierając do Libanu (1973), Hiszpanii (1975) i Szwajcarii (1981). Największe odkrycia przypadają jednak na Austrię, w której członkowie SW od 1973 r. eksplorowali północno-zachodnią część masywu Tennengebirge, gdzie w 1976 r. połączyli Platteneckeshöhle i Bergerhöhle w jedną jaskinię głębokości 880 m, którą w 1981 r. pogłębili o 15 m (do -955 m).

Ważnym etapem w dziejach Klubu była inwentaryzacja jaskiń tatrzańskich. Zainicjowana została w 1974 r. i trwa do dziś. Jej celem jest zebranie pełnej dokumentacji jaskiń TPN. Prace inwentaryzacyjne jednoczą kolejne pokolenia warszawskich grotolazów i pozwalają poznawać rzadko odwiedzane rejony Tatr.

Od początku lat osiemdziesiątych w Klubie znaczenia nabrał nurt sportowego i wspinaczkowego pokonywania jaskiń. Symbolicznym momentem było przejście klasyczne (VI) Progu Męczenników (R. Kardaś, J. Bednarek, 13-14.02.1983 r.) i wyniesienie w 1984 r. z jaskini masztu, który przed laty otworzył warszawiakom drogę w głąb Miętusiej. W kolejnych latach nastąpił powrót do idei Bernarda Uchmańskiego (wspinaczkowego wychodzenia z jaskiń), który na przełomie lat 1968/1969 wyszedł wspinaczkowo z dna Jaskini Śnieżnej (-567 m) do jej otworu. Ukoronowaniem tych działań było wywspinanie się w 1991 r. z suchych den dwóch najgłębszych jaskiń Polski: ze Śnieżnej Studni (-693 m, luty 1991 r., 216 godz., 450 m „ściany”, V+, A2, 36 e) i z Wielkiej Śnieżnej

(-754 m; 8-16.12.1991, 450 m „ściany”, 185 godz., V+, A3, 33 e). Niestety wraz z rozwojem stylu sportowego klubowicze przestali organizować zagraniczne wyprawy eksploracyjne. Na szczęście nie oznaczało to całkowitego zrezygnowania z działalności odkrywczej. Małe, szybkie zespoły, działające w stylu sportowym prowadziły eksplorację w kraju, głównie w Jaskini Śnieżnej (od 1997 r., odkryto m.in. Partie Amoku). Bardzo aktywnie działano również w ramach wypraw eksploracyjnych organizowanych przez inne Kluby (od lat członkowie SW regularnie uczestniczą w eksploracji austriackich jaskiń: Lamprechtsofen i Feichtnerschachthöhle we współpracy z KKTJ), czy nacje (członkowie SW uczestniczyli we francuskiej eksploracji jaskiń Papui Nowej Gwinei w 2002 r. i amerykańskich wyprawach do jaskiń meksykańskich w r. 2003 i 2004).

Od połowy lat 90. XX wieku rekonesans przeżywa nurkowanie jaskiniowe w Polsce prowadzone nowoczesnymi metodami, czego rezultatem jest seria odkrywczych nurkowań Krzysztofa Starnawskiego – najpierw zanurzenie się na dzień Śnieżnej Studni (16.12.1995 r. w Syfonie Drzemiącym dotarł on na odległość 138 m i głębokość 32 m), a następnie pokonanie kolejnych syfonów w jaskiniach: Mietusiej (13.02.1996 r. przebył syfon na dzień Wielkich Kominów długo-

ści 160 m i głębokości -27 m), Kasprowej Niżniej (w listopadzie 1996 r. przenurował Syfony Warszawiaków – długości 333 m i głębokości 22 m oraz Kondoniarzy – długości 167 m i głębokości 24 m, a w styczniu 2002 r. pokonał kolejny Syfon FFS długości 70 m i głębokości 12 m) oraz Bystrej (w lutym 1998 r. przebył V Syfon długości 180 m i głębokości 28,5 m). Starnawski nurkował też zagranicą, gdzie ustanowił i kilkakrotnie poprawił polski rekord głębokości nurkowania jaskiniowego w Hranickéj Propasti (w maju 1998 r. – 120 m, marcu 1999 r. – 133 m, w grudniu 2000 r. – 140 i ostatecznie 17.12.2000 r. – 181 m).

Półwiecze klubu było doskonałą okazją do spotkania się wszystkich pokoleń warszawskich grotolazów i ich przyjaciół. Odbyło się ono w Złotym Potoku w dolinie Wiercicy. Na jubileuszowym bankiecie 12 czerwca 2004 r. bawiło się ponad 200 osób. Wśród uczestników byli zarówno założyciele Klubu, jak i tegoroczni kursanci. Spotkanie jubileuszowe, które z pewnością przędzie do historii, dało początek nowemu okresowi w dziejach Speleoklubu Warszawskiego, okresowi w którym wciąż tradycja łączyć się będzie z pasją do jaskiń.

Krzysztof Recielski

Autor jest prezesem Speleoklubu Warszawskiego

40-lecie Wielkopolskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego

W dniach 22-23 maja 2004 roku w Rogalinku odbyły się uroczyste obchody 40-lecia Wielkopolskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego. W położonym nad brzegiem Warty ośrodka ZHP spotkały się wszystkie pokolenia poznańskich grotolazów, ludzie związani towarzysko z naszym klubem i przyjaciele z innych klubów jaskiniowych w Polsce. Starsi koledzy podzielili się swoimi przeżyciami i wrażeniami z przeszłości. Można było usłyszeć m.in. opowieści odkrywców Bańdziocha, relacje z pierwszych poznańskich wypraw w Durmitor i z eksploracji w masywie Tennegebirge. Zbigniew Rysiecki zaprezentował efekty wypraw w masyw Hoher Göll, w który na coroczne wyprawy wyjeżdża wielu członków naszego klubu. Przedstawiono też film z jednej z ostatnich wypraw do Czarnogóry – w masyw Prekornicy. Z okazji jubileuszu wydana została „Estawela”, szósty już numer klubowego



biuletynu prezentującego osiągnięcia i sukcesy poznańskiego środowiska jaskiniowego.

Początek zorganizowanego poznańskiego taternictwa jaskiniowego przypada na lata 1962-1963, kiedy to grupa studentów z Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu zainteresowała się jaskiniami i nawiązała kontakty z Sekcją Grotolazów Akademickiego Klubu Turystycznego we Wrocławiu. A wiosną 1964 roku z inicjaty-

wy dwóch z nich, Piotra Binka i Marka Opalki, założona została Sekcja Grotolazów przy Akademickim Klubie Turystycznym w Poznaniu. Nasza organizacja zmieniała potem jeszcze kilka razy nazwę (i status). Jesienią 1970 roku przekształciła się w Akademicki Klub Speleologii i Taternictwa, pod koniec 1973 roku - w Sekcję Speleologiczną i Taternictwa Akademickiego Klubu Turystycznego, a pięć lat później (pod koniec 1978 roku) - w Sekcję Grotolazów przy Akademickim Klubie Alpinistycznym, zaś w 1989 roku w Speleoklub Akademicki Poznań. Ostatnia zmiana nastąpiła w 1993 roku, kiedy to powstał Wielkopolski Klub Taternictwa Jaskiniowego.

W 1965 roku poznańscy grotolazi rozpoczęli penetrację masywu Kominiańskiego Wierchu. Jej efektem był nasz największy tatrzański sukces - 11 lipca 1968 roku Czesław Majchrowicz i Janusz Nickowski znaleźli otwór jaskini nazwanej później Bańdziochem Kominiańskim. W latach 60 grotolazi z Poznania działali też zagranicą. Zorganizowali kilka wypraw do Jugosławii, w masywy Durmitoru, Volujaka i Pivskiej Planiny. Odkryli tam kilkadziesiąt jaskiń, z których największą była Ostatnia (długości 880 m i głębokości 180 m). Dokonali wtedy też m.in. drugiego przejścia Niewidzialnego Kanionu. Następną dekadą, to okres kryzysu, kiedy to członkowie klubu w jaskiniach działali sporadycznie, skupiając się przede wszystkim na wspinaczce powierzchniowej. Jedynym ciekawszym dokonaniem jaskiniowym był współudział w odkryciu ok. 6 km korytarzy w Jaskini Optymistycznej w 1973 r., kiedy to znaleziono m. in. Salę Kopernika i Galerii Poznańska.

Lata 80 to powolne odradzanie się poznańskiego środowiska jaskiniowego. Terenem naszej działalności w tym czasie były przede wszystkim Tatry (niestety bez odkryć), ale zorganizowano też kilka klubowych wypraw zagranicę m.in. w masywy Orjen i Kanin (Jugosławia), oraz w Dachstein (Austria), Góry Fagaras i Piatra Craiului (Rumunia). Członkowie klubu w tym okresie brali też udział w wyprawach centralnych m.in. w masyw Tennegebirge (Austria). Największym z sukcesów było odkrycie tam przez M. Sergota i J. Ziębę Jaskini Marii Śnieżnej - SchneeMariahöhle (dziś mającej już głębokość 935 m).

W 1989 roku nasz klub (już jako Speleoklub Akademicki Poznań) został przyjęty w poczet klubów zrzeszonych w Polskim Związku Alpinizmu.

W następnych latach poznańscy grotolazi działali przede wszystkim w jaskiniach Austrii, głównie w masywie Hoher Göll, gdzie

co roku wyjeżdżało kilka osób oraz w masywach Tennegebirge, Hochkönig, Totes Gebirge i Leoganger Steinberge. Poza tym poznaniacy penetrowali jaskinie m.in. Alp Apuańskich, gdzie w 1993 roku dokonano przejścia całej deniwelacji (1190 metrów) jaskini Fighiera-Corchia, i Norwegii (na płaskowyżu Svartisen), a jedna z naszych koleżanek wielokrotnie uczestniczyła w akcjach do jaskiń Parku Narodowego Carlsbad Caverns w Stanach Zjednoczonych. Natomiast w jaskiniach Polski dokonano niewielkich odkryć w Jaskini Lodowej w Ciemniaku i w Jaskini Wielkiej Śnieżnej, w rejonie stropu Studni Wiatrów.

Członkowie naszego klubu działali również w górach najwyższych. 23 października 1991 roku Mariusz Sprutta stanął na szczycie Annapurny (8091 m), a ponadto brał udział w próbach wejść na inne ośmiotysięczniki: Gasherbrum I (dotarł do wysokości 7300 m), Manaslu (dotarł na 7200 m), Shisha Pangma (doszedł na 7200 m) oraz Cho-Oyu (gdzie wszedł na 7700 m).

W ostatnich latach celem naszych wypraw jest głównie Austria, choć poznaniacy penetrują też jaskinie Rumunii, Czarnogóry i Ukrainy. Od 2000 roku WKTJ organizuje wyprawy w masyw Hoher Göll, gdzie w 2001 roku, po połączeniu Kammerschartenhöhle z Höhle der Sprechender Steine, powstała Hochschartenhöhle głębokości -1033 m. Jest to drugi polski -1000 w tym masywie. Poznaniacy pojawili się ponownie w górach dawnej Jugosławii - w Czarnogórze w masywach Prekornicy i Stożaca oraz w Chorwacji w masywie Welebit. Odwiedziliśmy w tym okresie również jaskinie Rumunii, Czech i Ukrainy. Działamy też w jaskiniach Polski. Oprócz prowadzenia działalności sportowej i szkoleniowej, niektórzy członkowie naszego klubu zajmują się też pracami naukowymi prowadzonymi w jaskiniach Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Naszemu klubowi minęło już 40 lat. Były w jego historii okresy lepsze i gorsze, ale mimo wielu kryzysów mamy w swoich dziejach kilka wydarzeń z których możemy być dumni i o których zawsze powinniśmy pamiętać. Było to odkrycie Bańdziocha Kominiańskiego i pierwsze wyprawy do jaskiń Czarnogóry uwieńczone ciekawymi, choć do dzisiaj niedocenianymi odkryciami. Mamy nadzieję, że dzięki efektom działalności naszego klubu jeszcze wiele razy będziemy mogli zapisać się na kartach historii polskiego taternictwa jaskiniowego.

Michał Filipiak

Sir Edmund Hillary w Polsce

Wizycie pp. Hillarych w naszym kraju towarzyszyło duże zainteresowanie mediów: poszczególne etapy ich podróży były relacjonowane w dziennikach radiowych i telewizyjnych. W Warszawie Sir Edmund i Lady Jane zostali przyjęci przez prezydenta RP, Aleksandra Kwaśniewskiego, który zdobywcę Everestu udekorował Orderem Odrodzenia Polski. Wieczorem w auli Politechniki odbyło się spotkanie z alpinistami warszawskimi, na którym Sir Edmund ze swadą i dowcipem opowiedział o swojej wysokogórskiej karierze. Anna Milewska podarowała mu biografię Andrzeja Zawady, z którym widywał się w Himalajach. Alek Lwow zauważył, że z powodu zaproszeń w sali więcej było siwych głów, niż aktywnych taterników. W Krakowie spotkanie odbyło się w sali Uniwersytetu Jagiellońskiego, a Rektor uczelni wręczył Gościowi Medal 600-lecia UJ. W Zakopanem pp. Hillary odwiedzili – niestety w deszczu i mgłę – Morskie Oko, gdzie Sir Edmund został uroczystie pasowany na Górala. Z alpinistami, ratownikami i notablami zakopiańskimi spotkał się w „Czarcim Jarze”. Obecny był prezes PZA, Janusz Onyszkiewicz, był też Marek Kamiński jako przedstawiciel polarników. Zbigniew Łuczak wręczył zdobywcy czubka Ziemi nagrodę Explorera, dużo wcześniej przyznaną mu przez Kapitułę Festiwalu Łódzkiego. Wizyta Eda Hillary’ego w Polsce doszła do skutku staraniem Polskiej Organizacji Turystycznej oraz Oddziału Polskiego Explorers Club, nad jej sprawnym przebiegiem czuwała Monika Rogozińska. (jn)

Nasi na El Capie

Sezon wiosenny 2004 w Yosemitech należał do udanych dla polskich wspinaczy. Wspinano się głównie na El Capitanie.

Na czoło przejść wysuwa się pierwsze powtórzenie drogi *Central Scrutinizer*, dokonane w dniach 15-24 czerwca (po zaporczeniu 7 wyciągów) przez Macieja Ciesielskiego i Jacka Czyża. Autorami drogi są Steve Grossman i Jay Ladin (1988 r.), którzy wycenili ją na VI 5.11c A4+. Od zdobycia nie zanotowano zbyt wielu prób powtórzeń. Najbardziej zaawansowana – ostatnia, miała miejsce 3 lata temu. Zakończyła się wycofaniem tuż przed pierwszym miejscem A4 na 6 wyciągu. W chwili powstania *Central Scrutinizer* była jedną z najtrudniejszych dróg na El Capitanie. Polska dwójka oceniła ją jako nieco łatwiejszą od *Jolly Roger’a*, ale poważniejszą od *Sea of Dreams*.

25 maja Andrzej Marcisz i Jacek Zaczkowski przeszli w 15 godz. drogę przez *Nos*. Wspinaczkę rozpoczęli jeszcze przed świtem, tuż przed 5 rano, a zakończyli o 20.45. Blisko godzinę stracili, będąc zablokowani przez inny zespół.

Również na El Capitanie, Paweł Federak i Maciej Kubera przeszli z czterema biwakami sławną drogę *Zodiac* (16 wyciągów, 5.13d lub A2 5.7). W czasie wspinania dwukrotnie wyprzedzili ich bracia Huberowie osiągając w końcu rekordowy czas 1 godz. 52 min. 15 lipca Maciej Ciesielski i Wawrzyniec Zakrzewski „wykreśli” na *Zodiacu* czas 8 godz. 57 min. Czas ten jest odległy od rekordu braci Huberów, ale jest to najszybsze polskie przejście tej drogi.

Polacy na ośmiotysięcznikach

Skromny był udział polskich alpinistów w szturmie na himalajskie szczyty w sezonie wiosennym. Wśród nielicznych naszych rodaków, najbardziej ambitny cel wytyczył sobie Piotr Pustelnik, który aspirując do zdobycia Korony Himalajów, chciał na swój 13 ośmiotysięcznik – Annapurnę – wejść drogą brytyjską na pd. ścianie. Nie udało się, gdyż wyprawa napotkała bardzo niekorzystne warunki. Jak napisał Pustelnik: „Okazuje się, że nasza decyzja o przerwaniu wyprawy była słuszna. Pogoda popsula się kompletnie – fala wicher zniszczyła obóz II, prognozy nie były korzystne. W bazie ulewa, w górze śnieżyca. Od założenia bazy, rozpięliśmy 3200 m lin poręczowych aż do 7300 m, przeszliśmy większość trudności. Zespół zrobił wszystko, co w tych warunkach było możliwe.”

Do redakcji nadszedł mail od Jakuba Lernerera, członka Klubu Wysokogórskiego – Kraków, pracującego i zamieszkałego od kilku lat w Nowym Jorku: „Chciałem poinformować o swoim wejściu na Cho Oyu. Po uprzedniej aklimatyzacji w Nepalu na Lobuche East (6119 m) udałem się do Tybetu gdzie 9 maja w ramach międzynarodowej wyprawy, organizowanej przez agencję Monterosa, samotnie wszedłem na Cho Oyu (8201 m)”.

Inne nasz rodak, mieszkający w USA – Marek Wencel z Seattle, wraz z Peruwianczykiem Maximo Henostroza, wszedł 7 maja jako pierwszy w tym sezonie – na Shisha Pangma Middle (8013 m). Everest był celem Urszuli Tokarskiej (41) z Toronto, absolwentki ASP w Gdańsku a obecnie profesorki Ontario College. Zapowiadała, że stanie na Evereście jako pierwsza Kanadyjka i trzecia Polka, ale 27 maja cofnęła się z wierzchołka południowego.

Japończycy bliscy zimowego sukcesu na południowej ścianie Lhotse

W sezonie zimowym 2003/2004 japońska wyprawa, pod ogólnym kierownictwem Noboru Onoe (akcją górską kierował Osamu Tanabe), atakowała południową ścianę Lhotse (8516 m). Japończycy założyli w ścianie

3 obozy, najwyższy na wysokości 7850 m. Dwukrotnie przeprowadzono ataki szczytowe, w czasie drugiego dwójka szturmowa wycofała się z wysokości ok. 8350 m z powodu groźby lawin. Ci sami liderzy już jesienią 2001 r. prowadzili wyprawę na tę ścianę, osiągając wówczas wysokość ok. 7600 m.

Przypomnijmy, że 1 wejścia zimowego na Lhotse dokonał samotnie Krzysztof Wielicki w ostatni dzień roku 1988. Był on wówczas (wraz z Leszkiem Cichym i Andrzejem Zawadą) zaproszony do udziału w wyprawie belgijskiej.

Jules Cartwright zginął w Alpach

Jules Cartwright (29), jeden z najlepszych alpinistów brytyjskich ostatnich lat, poniósł śmierć w Alpach. Wypadek zdarzył się rankiem 30 czerwca pod północno-wschodnią ścianą Piz Badile. Cartwright wraz ze swoją klientką, 43-letnią Julie Colverd, odpadli na stromym połu firnowym podchodząc związani do punktu wejścia w drogę Cassina. Po około 150-metrowym upadku, obydwójce ponieśli śmierć na miejscu.

Oprócz wielu pierwszych wejść w Alpach, Cartwright miał w swoim dorobku znaczące sukcesy w górach całego świata. Dwukrotnie był nominowany do nagrody Złotego Czekana: w 2000 r wraz z Ianem Parnellem za nową drogę *The Knowledge*, pn. ścianie Mount Hunter na Alasce, oraz w 2001 r. z Rich'em Crossem za zdobycie w alpejskim stylu (w 12 dni) pn.-zach. grani Ama Dablam (6856 m) w Himalajach Nepalu. Podczas minionego sezonu zimowego Jules Cartwright odwiedził Tatry i wspinał się na Długim Giewoncie (patrz. strony 5 i 7 w niniejszym numerze „Taternika”)

Powrót Tomaza Humara

Na początku południowoamerykańskiego lata, słoweńska dwójka Tomaz Humar (34) i Aleš Kozelj (29) poprowadziła nową linię na niebezpiecznej południowej ścianie Aconcagua (6959 m). Wspinając się w stylu alpejskim, Humar i Kozelj 22 grudnia 2003 r. ukończyli swoją *Mobitel's Swallow-Johan's Route* (2500 m, VI+M5/6), po spędzeniu 5 biwaków w ścianie.

Nazwa drogi w części pochodzi od sponsorującej wyprawę słoweńskiej firmy telekomunikacyjnej Mobitel. Upamiętnia też partnera Humara – Janeza „Johana” Jeglica, który zginął w zejściu z Nuptse, po poprowadzeniu wraz z Humarem „direttissimi” zachodniej ściany tego szczytu. Humar był obciążony odpowiedzialnością za śmierć partnera przez słoweńskich alpinistów. Później oświadczył, że nie chce więcej doświadczyć powrotu do domu „jedynie z paszportem i portfelem partnera”, i wybiera wspinaczkę solową. Kulminacją jego kariery wspinaczkowej było niemal samobójcze samotne przejście nowej drogi na południowej ścianie Dhaulagiri jesienią 1999 r. W 2000 r. nastąpiło gwałtowne załamanie wskutek wypadku, jakiemu uległ na budowie swojego domu. Doznał wówczas skomplikowanego złamania kości udowej i stopy. Humar stracił 3 litry krwi a jego serce dwukrotnie zatrzymywało się podczas 6-godzinnej operacji. Jego ubytek sprawności został określony na 30%, z krótszą o cal nogą przez 2 lata rehabilitacji jeździł na wózku inwalidzkim. Odrzucił tradycyjną medycynę na rzecz „homeopatycznej i duchowej ścieżki”. Obecnie, jak twierdzi, „z pomocą Bożą jestem całkowicie odnowiony” Zdaniem Humara, ich droga na Aconcagua jest trudniejsza od pozostałych jedenastu prowadzących ścianą, należy również do najbardziej niebezpiecznych dróg wspinaczkowych na świecie. Można ją określić jako „one way ticket”: „Ani jednego dobrego haka czy śruby na całej drodze, a znajdujemy się pod ogromnym serakiem. Jedyna droga wyjścia prowadzi przez wierzchołek”. Dwukrotnie, w pierwszym i trzecim dniu wspinaczki, Humar został trafiony spadającymi kamieniami, uniknął jednak poważniejszego zranienia.

Ciao Patrick – nowa droga na Baruntse

Międzynarodowy zespół, w skład którego wchodził: partner Polaków z zimowej wyprawy na Shisha Pangma – Włoch Simone Moro, jego rodak Bruno Tassi oraz również dobrze znany polskim alpinistom Denis Urubko, poprowadzili nową drogę na pn.-zach. ścianie Baruntse (główny wierzchołek 7220 m). Wysoka na 1650 m ściana wznosi się nad najwyższymi partiami lodowca Imja i kulminuje w pn.-zach. wierzchołku szczytu, zwanym Khali Himal (7057, 7041 m). Trójka alpinistów chciała przejść ścianę w stylu alpejskim, musiała jednak porzucić ten zamiar z powodu niekorzystnej pogody i kłopotów z aklimatyzacją. Rozpięto więc liny poręczowe do około połowy wysokości ściany. W tej fazie wyprawy wielką pracę wykonał inny uczestnik wyprawy – 68-letni (!) Borys Korszunow, który pokonał bardzo trudny mikstowy teren i zało-



Pn.-zach. ściana Baruntse z nową drogą
Ciao Patrick Fot. i topo: J. Kurczab

żył obóz na wysokości ok. 6100 m. Po 8 dniach niepogody, Moro, Tassi i Urubko wspięli się po poręczówkach do tego obozu, i po jeszcze jednym dniu poręczowania w silnym wietrze, wyruszyli w kierunku wierzchołka. W tym dniu – 3 maja – wspinali się od godz. 3 w nocy i dopiero o 19 wieczorem udało im się osiągnąć pn. grań. Następnego dnia trójka weszła na wierzchołek Khali Himal (in. Baruntse North). Autorzy wejścia poświęcili swoją drogę pamięci Patricka Bérhault, który ok. tydzień wcześniej zabił się w Alpach.

Hawajskie wulkany

Jesienią 2003 r. polecieliśmy z Barbarą Jankowską i Piotrem Gawłowskim do stolicy wyspy Hawaiki – Hilo. Hawaiki (Big Island) jest największą wyspą w archipelagu Hawaje (10,4 tys. km²). Znajdują się na niej wieczne zielone lasy, zarośla bambusowe, plantacje kawy Kona, uprawy ananasów, kwiatów, warzyw, orzechów macadamia, przetwórnictwo owoców, oraz dwa najwyższe hawajskie wulkany: Mauna Kea (4205 m, część podwodna 9750 m) i Mauna Loa (4169 m, część podwodna 9000 m). Ciekawostki – licząc od podstawy do wierzchołka, Mauna Kea jest najwyższą górą na świecie, a Mauna Loa, jeden z najwyższych aktywnych wulkanów, przewyższa wszystkie inne góry masą budującego je materiału skalnego.

Z Hilo pojechaliśmy wypożyczonym samochodem do Hawaiki Volcano National Park (1213 m). Na terenie parku leży jeden z najbardziej aktywnych wulkanów na świecie – Kilauea Caldera (krater 6 x 6 km, głębokość 165 m). Po dwóch dniach zwiedzania okolic i aklimatyzacji, załatwiliśmy pozwolenie na noclegi w kabinach i ruszyliśmy na Mauna Loa. Wejście i zejście zajęło nam 3 i pół dnia. Przewyższenie, od parkingu do wierzchołka, wynosi około 2000 m, a odległość w obie strony – ponad 72 km. Nocowaliśmy w kabinach wyposażonych w prycze z materacami. Obok kabin znajdują się zbiorniki z wodą deszczową, której poziom jest regularnie kontrolowany. Strażnik parku poinformował nas, że nie musimy zabierać wody na całą trasę. Pierwszą noc spędziliśmy w Red Hill Cabin (3059 m). Drugiego dnia doszliśmy do Mauna Loa Summit Cabin (4039 m). Kabina znajduje się po przeciwnej stronie krateru (Mokuaweoweo Caldera; 4,8 x 2,4 km, głębokość 183 m) niż wierzchołek.

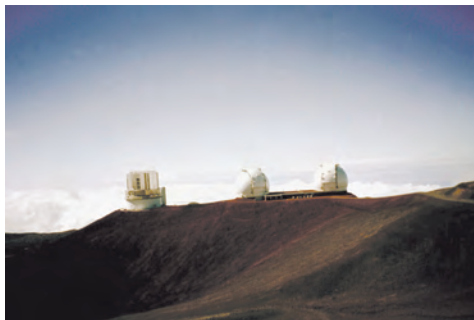
Następnego dnia okrążyliśmy krater, doszliśmy do szczytowego kopczyka i ruszyliśmy w dół. Do Red Hill Cabin dotarliśmy już po zmroku. Przeżyliśmy prawdziwą górską przygodę, szukając „po omacku” kopczykowej ścieżki na usypiskach lawy. W szybko zapadającej tropikalnej nocy, wulkaniczne żużle i popioły zlewały się w jednolite ciemne tło, na którym trudno było wypatrzeć kopczyki lub zarys ścieżki. Pogoda była przez cały czas wspaniała, bezchmurne niebo, w nocy gwiazdy i księżyc, a pod nogami różnokolorowy żużel. Mieliśmy szczęście, bo na Mauna Loa może padać o każdej porze roku.

Następnie przemieściliśmy się na północną stronę wyspy, do miasteczka Waimea (Kamuela). Musieliśmy rozegrać taktycznie problem – jak dostać się pod Mauna Kea. Na Saddle Road, kiepską, wąską drogą pomiędzy masywami obu wulkanów, mogłam wjechać wypożyczonym (!) samochodem tylko na własne ryzyko, albo z Hilo albo z Waimea. Wybrałam Waimea, bo wydawało mi się krócej i bezpieczniej. Rano, w dobrej pogodzie podjechałam do Onizuka Visitor Center (2800 m). Nie znaleźliśmy wejścia w ścieżkę turystyczną i podchodziliśmy drogą, po której jechały samochody z napędem na cztery koła, wiozące pracowników obserwatoriów astronomicznych. Było to dość beznadziejne – odległość 14 km i ponad 1400 m przewyższenia. Samochody kurzyły a kierowcy trąbili, proponując podwiezienie. Nie daliśmy się skusić i weszliśmy na ozdobiony srebrnymi kapsułami wierzchołek Mount Kea. Piotr, znacznie szybszy od nas, zszedł do samochodu, natomiast Basia i ja dałyśmy się „poderwać” strażnikowi i zjechałyśmy z nim na dół. Byłam zła, ale jak usiadłam za kierownicą i wjechałam na Saddle Road, to mi przeszło. Warunki były fatalne, deszcz i mgła przewalająca się od oceanu pomiędzy dwoma wulkanicznymi masywami sprawiała, że lepiej było nie jechać tam po ciemku. Cało i zdrowo wróciliśmy do Waimea.

Wierzchołek Mauna Kea jest jednym z najlepszych na świecie miejsc do prowadzenia badań astronomicznych, ze względu na wyjątkowe warunki atmosferyczne: czyste, suche, bezchmurne, zarówno w dzień, jak i w nocy niebo, oddalenie od światła miast, itp. itd. Pracuje tam obecnie trzynaście teleskopów, między nimi słynny Keck I, największy na świecie teleskop zwierciadlany, oddany do użytku w 1992 r. Ponadto: Keck II (1996 r), japoński Subaru (1999 r) oraz James Clerk Maxwell Teleskop (JCMT) – największy na świecie teleskop submilimetrowy do badania systemu słonecznego, przestrzeni międzygwiazdnych i odległych galaktyk. W badaniach biorą udział astronomowie z jedenastu krajów.

Po wejściu na wulkany, zwiedziliśmy to i owo, wykopaliliśmy się w Oceanie Spokojnym, podziwialiśmy tropikalną roślinność po wschodniej stronie wyspy, ogród botaniczny i wodospady Akaka. W sumie mieliśmy wspaniałą przygodę.

Krzysztyna Konopka



Bliźniacze teleskopy Keck I i II oraz po lewej japoński Subaru
Fot. K. Konopka

Festiwal w Trento

Najstarszy z festiwali filmów górskich (już 52 edycja!) tym razem odbywał się pod znakiem jubileuszu K2. Tej tematyce poświęcona była filmowa retrospektywa. Pokazano m.in. włoski film z wyprawy księcia Luigi Amadeo w 1909 r. O 45 lat późniejszy film Marcello Baldiego, ze zdjęciami Mario Fantina, „Zwycięstwo na K2” przypomniawszy klimat ówczesnego triumfu Italii, patriotycznych uniesień i euforii, jaka ogarnęła cały kraj.

Gospodarzem galowego wieczoru był Reinhold Messner. Na widowni zgromadziło się wiele gwiazd alpinizmu włoskiego i europejskiego, gościem honorowym był Charles Houston, który wystąpił pod autentycznym czerwonym parasolem z wyprawy w roku 1953. Honorowe miejsca zajmowali zdobywcy K2 pół wieku temu, leciwi już Lino Lacedelli i Achille Compagnoni. Główny punkt programu wieczoru stanowiła prelekcja Reinholda Messnera o historii podboju K2, z akcentem na zdobywcę wyprawie prof. Ardito Desio z 1954 roku. Prelegent rozwinął wątek konfliktu między prof. Desio a Walterem Bonattim, w taktowny sposób opowiadając się za Bonattim i przyznając, że bez jego ambitnego udziału w decydującej fazie wyprawy nie byłoby włoskiego zwycięstwa.

Do konkursu dopuszczono 58 filmów z 21 krajów. W skład jury, któremu przewodniczył włoski reżyser Maurizi Nichetti, wchodził: Harish Kapadia (Indie), Fulvio Mariani (Szwajcaria), John Porter (Wielka Brytania) i Waclaw Świeżyński (Polska). Jury podkreśliło wysoką jakość prezentowanych obrazów, tak techniczną, jak i artystyczno-reportażową. Ujemną ich cechą było wręcz obsesyjne powtarzanie się wątków tre-

ściowych, a także ideowych refleksji i przesłań. Nagrody przyznawano w 5 kategoriach: Góry, Alpinizm, Ekologia, Badania i eksploracja oraz Sport i przygoda. Jurorom najbardziej podobały się filmy z działu „Badania i eksploracja”, wyrazili natomiast rozczarowanie materiałem zakwalifikowanym do bloku „Alpinizm”, powielającym od lat te same schematy w tej samej ogranej stylistyce.

Nagrody specjalne otrzymały m.in. takie filmy, jak „Come polvere di fiume” o beznadziejności życia boliwijskich poszukiwaczy złota czy „Generation L. – David Lama”, ciekawy portret filmowy austriackiego talentu wspinaczkowego, 13-letniego Davida Lamy. Srebrnymi Gencjanami nagrodzono filmy: „Socialmente inutile” (reż. Andrea Frigerio, Włochy), „Dolomites trance” (reż. Dominique Janiszewski, Francja), „Papuas” (reż. Marco Preti, Włochy) i „Alone across Australia” – o pierwszym udanym solowym trawersowaniu Australii z południa na północ. Za najlepszy film górski uznano, przyznając Złotą Gencjanę, „Au sud des nuages” – relację szwajcarskiego podróżnika Jean-François Amigueta z wędrowki po zakamarkach Chin.

Główna nagroda, Gran Premio Città di Trento, nie zaskoczyła nikogo. Jury jednomyślnie przyznało ją ekranizacji klasycznego już dzieła Joe Simpsona – filmowi Kevina McDonalda „Touching the Void” (w polskiej wersji „Czekając na Joe”). Zgodnie uznano go za kolejny kamień milowy w rozwoju kinematografii alpinistycznej. Co więcej, film ten miał też zapewnione nagrody publiczności i dziennikarzy, nie mógł ich jednak otrzymać ze względów regulaminowych.

Zdobycie K2 w filatelistyce

31 lipca 1954 roku – 50 lat temu – na szczycie stawali Włosi Achille Compagnoni i Lino Lacedelli. Bardzo ładny znaczek wydał jeszcze w tym samym roku Pakistan. Włosi natomiast, w Katanii na Sycylii (!), stosowali tylko okolicznościowy kasownik 10 X 54 r. Powstało kilka projektów znaczka okolicznościowego, sprawa była dyskutowana nawet na Radzie Ministrów. Zdaniem Ardito Desio, idea upadła głównie z powodu kontrowersji wokół zdobycia szczytu. Inny kasownik włoski pojawił się w Cortina d'Ampezzo w XX rocznicę zdobycia K2. Podobny - w Rumunii w 1994 r.

Znaczki z widokiem K2 wydano w Pakistanie w 1981 r. i w Indiach w 1988 r. Obecnie kiedy przy-



pada 50 rocznica zdobycia K2, Włosi wydali wreszcie swój znaczek, mówi się o tym również w Pakistanie.

Mieczysław Rożek

Bajeczny świat grafiki tatrzańskiej



Einer von den Freibeutern des Carpathischen Gebirgs, die man Corallen nennt.

Taki tytuł nosi katalog, który dokumentuje wystawę „Tatry i górale w grafice XVII – XX w. ze zbiorów Henryka Rączki”, która od połowy marca do końca kwietnia była czynna w Galerii Akademickiej Biblioteki Głównej Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach.

Pokazano grafiki wykonane

różną techniką (drzeworyt, drzeworyt barwny, miedzioryt, akwaforta, litografia, staloryt), w

sumie około 100 obiektów. Najstarszym wystawianym obiektem był „Jeden z rozbójników Gór Karpackich, których nazywają Góralami” – miedzioryt Caspara Luyckena z dzieła „Blattet in Abbildungen der gemein Nuetzlichen Haupt Staende” wydanej w roku 1698 (miedzioryt jest o kilkanaście lat starszy od książki, najstarsze wyobrażenie zbójnika karpackiego (tatrzańskiego?).

Niewątpliwą atrakcją wystawy były dwie miedziane płyty, które służyły Waleremu Eljaszowi-Radzikowskiemu do stworzenia teki akwafort „Z Tatry”, wydanej w 1904 roku.

Na wystawie można było obejrzeć grafiki dołączone do pracy Staszica „O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski” z 1815 roku, prace Kořistki (panoramy tatrzańskie oraz pierwsza mapa warstwicowa Tatr!!!), Sydowa, Witkiewicza, Skoczylasa, Bieleckiego, Wróblewskiej i wielu innych artystów – Polaków, Słowaków, Czechów, Niemców i Anglików.

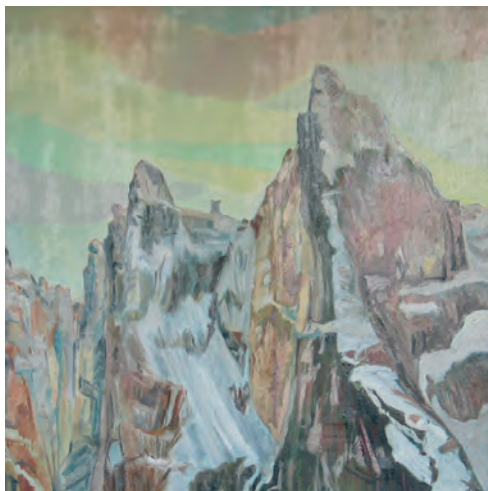
Wojciech Świąteczki

Malowane góry Ryszarda Kowalewskiego

Jednym z ostatnich akcentów obchodów stulecia alpinizmu polskiego była wystawa malarstwa Ryszarda Kowalewskiego w Nowohuckim Centrum Kultury w Krakowie, której wernisaż odbył się 28 listopada 2003 roku i zgromadził liczne grono taterników i miłośników gór. Ryszard Kowalewski, artysta plastyk, człowiek o wielkiej wrażliwości artystycznej jest zarazem znanym alpinistą, który na przestrzeni ponad czterdziestu lat był w wszystkich górach świata od Tatr po Himalaje. Jedni chcąc przekazać swe górskie przeżycia chwytają za pióro, Rysiek natomiast chwycił za pędzel, aby zapadłe głęboko w świadomości i pamięci doznania wyniesione z gór przelać na płótno.

Wystawa była imponująca, obrazy piękne, do tego dobrze eksponowane i oświetlone, robiły wielkie wrażenie. To co napisał Stanisław Tabisz w folderze wystawy oddaje ją najlepiej:

„Monumentalność gór malowanych przez Ryszarda Kowalewskiego wywołuje poczucie grozy, niedostępności, tajemnicy. Potęga natury drzemiąca w nieruchomych szczytach, pionowych ścianach, przepaściach, zlebach i ostrych skalnych graniach objawia się z całym dostojeństwem ogromu, kolorytu i zachwycającego piękna...”



Fiva Ruta - olej.

Mal. Ryszard Kowalewski

Nic dodać, nic ująć. Pójść, zobaczyć, przekonać się. W kwietniu 2004 roku wystawa gościła w Warszawie, potem w kolejce były Wrocław, Szczecin, Bygdoszcz i Sopot.

Barbara Morawska-Nowak

Grzegorz Skorek (1978-2004)

Urodził się 4 marca 1978 roku w Gliwicach. Po ukończeniu liceum ogólnokształcącego w Gliwicach rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Śląskiej w Gliwicach na kierunku „Mechanika i Budowa Maszyn”. Od 4 roku studiował według indywidualnego toku studiów z skierowaniem na zagadnienia energetyki gazowej.

Po obronie pracy dyplomowej we wrześniu 2002 roku, został doktorantem w Instytucie Maszyn i Urządzeń Energetycznych na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki. Jego opiekunem naukowym został Dyrektor Instytutu prof. dr hab. inż. Tadeusz Chmielniak. Tuż po śmierci Grzesia prof. T. Chmielniak napisał o Nim:

„Grzegorz był alpinistą i narciarzem, był doktorantem Instytutu od grudnia 2002. Interesował się zagadnieniami energetycznego wykorzystania biomasy. Z uznaniem obserwowaliśmy Jego aktywność. Mimo krótkiego okresu czasu wiele zrobił w tej dziedzinie. Opracował 3 publikacje, wystąpił na trzech konferencjach naukowych. Od samego początku znalazł wspólny język z młodszą i starszą kadrą Instytutu. Był powszechnie lubiany za bezpośredni charakter, uczynność oraz sposób, w jaki łączył swą pasję alpinistyczną z aktywnością naukową i dydaktyczną. Jego nagła śmierć przekreśliła nie tylko wszystkie Jego ambitne plany ale jest także wielką stratą dla Instytutu. Wiązaliśmy z Nim wielkie nadzieje na szybki rozwój interesującej Go i Instytutu tematyki badawczej. Jego wszechstronna osobowość i wykształcenie były gwarancją, że tak właśnie się stanie. Żegnamy Go z wielkim bólem oddając Mu należną cześć za Jego oddanie Instytutowi”.

Grześ żył zawsze pełnią swego aktywnego życia. Sport był jego pasją od najmłodszych lat. Pierwszy raz był górach w Dolinie Wielickiej w Tatrach mając niespełna rok. Pierwszą „wspinaczkę” z liną (co było przecież dla Niego najważniejsze) odbył w towarzystwie swojego taty zбочami Koziego Wierchu mając 5 lat. Tak zaczęła się jego bezgraniczna miłość do gór i wspinania.

Uczyłem go wspinaczki i widziałem jak poważnie i rozsądnie podchodzi do tego co robi. Nigdy nie było w nim brawury, tylko absolutna pewność w ruchach i asekuracji. Oprócz wspinania uprawiał inne sporty. Od 6 roku życia jeździł na nartach, z klasą dorównującą jego stylowi wspinania. Pasjonował się windsurfingiem, jazdą terenową na rowerze, a nawet tenisem stołowym.

Ostatecznie poświęcił się bezgranicznie wspinaczce. Zaplanował sobie jak strateg kolejne etapy rozwoju wspinaczkowego. Niedawno przyszedł czas na góry najwyższe. Pierwsza próba na ścianie Kunyang Chhish East w Karakorum zakończyła się niepowodzeniem, ale odwrót był decyzją w pełni przemyślaną i jedyną rozsądną. Chan Tengri miał być etapem przed zmierzeniem się z najpoważniejszymi celami...



Wyjazdy przygotowywał i organizował z taką łatwością jak mało kto. Ciągłe w ruchu, rozjazdach i najczęściej z dobrymi efektami. A przecież to była tylko cząstka jego życia. Rozwijał się dynamicznie w swej pracy zawodowej. Pracował nad doktoratem, jeździł na konferencje, uczył studentów.

Ale przede wszystkim kochał ludzi i był kochany. Zrobił w swym krótkim życiu tyle dobrego, i tyle osób Mu za to dziękuje. Największą część Swego wielkiego serca oddał swojej dziewczynie Ewie. Kochał bezgranicznie i był kochany. Byli sobie żaglem i sterem, byli sobie nadzieją na całe ich wspaniałe przyszłe życie. Tak samo kochał swoją siostrę Anię, z którą całe życie byli w takiej komitywie, jak najlepsi przyjaciele a nie tylko brat i siostra.

Każdą możliwą chwilę spędzał w swej ukochanej Jurze i w „hacjendzie” w Morsku. To była przystań dla Niego a także ogromnej rzeszy jego przyjaciół i kolegów. Był tam gospodarzem i każdą pracę jaką wykonywał robił z niezwykłą lekkością. Gdy trzeba było naprawić samochód, robił to z wprawą zawodowego mechanika.

Nasz żal jako rodziców i siostry jest nie do ogarnięcia. Wiemy, że czas leczy rany, ale ta rana nigdy się nie zablizni. Iskierką pocieszenia jest dla nas to, że tyle serc ludzkich jest mu wdzięcznych, ale przeogromnym bólem jest fakt, że tak wiele serc ludzkich już nigdy nie zazna Jego dobroci. Ludzie są przecież tyle warci, ile dobrego mówią o nich inni.

Kochani. Bądźcie z Nim na zawsze, a i nam będzie z Wami lżej...

*Janusz Skorek, Ela Skorek,
Ania Skorek, Ewa Sopot*

Najlepsze przejścia Grzegorza Skorka

Tatry – lato

Mnich dr. Wachowicza (2000); Kazalnica Mięgoszowiecka *Kant Filara* (2000), *Epitaftum* (2000)

Tatry – zima

Kazalnica Mięgoszowiecka *Superparanoja* (II przejście, 2002); Ganek pn.-wsch. filar (9 godz. w grudniu 2002); Wielka Turnia Małolącka *Nauka Haczenia* (I p. non-stop i I jednodn., 2003); Kocioł Kazalnicy *Polak w Kosmosie* (9 godz. – rekord czasowy, 2004)

Dolomity

Rocchetta Alta di Bosconero *Spigolo Strobel* (1997); Cima Grande dr. Comicio (1998), *Direttissima Hasse-Brandler* (2002); Cima Ovest dr. Cassina (1999), *Direttissima szw.-wł.* (2002); Marmolada *Via Ombrello da Sole* (1999), *Via Millenium* (2000), *Via Estasi* (2001), *Via Ali Baba* (2003), *Via Specchio di Sara* (2003)

Alpy lodowcowe

Eiger *Direttissima Ghilini-Piola* (2001); Petit Dru *Home Speed Home* nowa droga na zach.

Juliusz Szumski (1926–2003)

10 sierpnia 2003 r. po ciężkiej chorobie zmarł w Krakowie Juliusz Szumski, zwany przez wszystkich Julim, taternik, instruktor i działacz klubowy, związany przede wszystkim ze środowiskiem krakowskim.

Urodził się w Krakowie 5 kwietnia 1926 r. Z Tatrami zetknął się w latach okupacji, gdy jako uczeń Szkoły Handlowej, wraz z kolegami i późniejszymi partnerami wspinaczkowymi Andrzejem Hrebendą i Stanisławem Worwą, odbywał pierwsze, zakazane wówczas wycieczki górskie. Uprawianie wspinaczki rozpoczął w 1943 r. w dolinkach podkrakowskich, gdzie zetknął się z grupą „Pokutników”. Młodych adeptów szkolił wtedy legendarny Tata – Fryderyk Kędzior. W lecie 1944 r. był przez kilka miesięcy więziony w obozie koncentracyjnym w Płaszowie (u Libana).

W 1948 r rozpoczął studia na Wydziałach Politechnicznych AGH uzyskując dyplom inżyniera w 1952 r. Odbył potem studia magisterskie na Politechnice Krakowskiej, uzyskując stopień mgr inż. architekta w 1956 r. Pracował w Krakowie, Gliwicach, Warszawie, Zakopanem, Lipsku i Paryżu. Był projektantem i współautorem szeregu obiektów sportowych i schronów górskich w Beskidach.

W maju 1945 r. wstąpił do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, w listopadzie 1946

scianie (zima 2003); Aiguille du Fou – *directe Harlin* (2003)

Yosemite

El Capitan *The Nose* (2001); Washington Column *Astroman* (2001)

Alaska

Bear's Tooth – nowa droga *You Can't Fly* (2002)

Grzegorz Skorek był jednym z najlepszych i najwszechstronniejszych polskich alpinistów ostatnich lat. Wspiął się świetnie zarówno na zawodach wspinaczkowych, jak w skałkach i Tatrach – latem i zimą, w Dolomitach i Alpach lodowcowych, na wielkich ścianach Yosemite'ów i Alaski, wreszcie – w górach wysokich. Strata polskiego alpinizmu jest niepowetowana. „Taternik” i całe polskie piśmiennictwo górskie straciło w jego osobie cenionego i sumiennego autora. Łączymy się w bólu z Jego najbliższymi.

Redakcja „Taternika”

r. został członkiem-uczestnikiem, a następnie w listopadzie 1948 r. członkiem zwyczajnym Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego PTT.

Taternictwo uprawiał czynnie w latach 1945 – 1958, szczególnie aktywnie w pierwszych latach (np. w 1951 r. w czasie obozu CWKS dokonał 28 przejść w ciągu półtora miesiąca). Jego pierwszymi partnerami byli S. Worwa, A. Hrebenda, K. Heller, J. Woźniak, a następnie A. Górka, K. Paszucha i A. Stanoch. Jest autorem pierwszego całkowitego przejścia lewego filara pn.-wsch. ściany Rumanowego Szczytu. Wraz z S. Worwą poprawiał wybitnie czasy przejść lub dokonywał pierwszych powojennych przejść w rejonie Morskiego Oka. Brał udział w pierwszym dwudniowym przejściu grani wokół Morskiego Oka. We wrześniu 1951 r wraz z A. Górką i K. Paszuchą zrobił trzy nowe drogi na Raptawickiej i Uplazkowej Turni w dol. Kościeliskiej. Brał udział w akcjach ratowniczych TOPR i KW, m.in. po Z. Abgarowicza w pn. ścianie Mięgoszowieckiego, po dwóch słowackich taterników w szczelinie brzeżnej wsch. ściany Ganku czy w akcji po-



szukiwawczej po A. Nunberga na wsch. filarze Rumanowego.

W 1949 r. odbył kurs instruktorski turystyki wysokogórskiej uzyskując stopień instruktora ze specjalnością: taternictwo zimowe. W 1954 r. został starszym instruktorem taternictwa. Był nie tylko instruktorem i wykładowcą na wielu kursach tatrzańskich i skałkowych, ale też - kierownikiem wielu kursów i obozów taternickich. Brał też udział w szkoleniu komandosów 6-stej Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej.

Działal we władzach klubowych, był sekretarzem ZG KW PTT (1948-1950), od 1950 r. działał w Zarządzie Koła Krakowskiego jako sekretarz i kierownik referatu szkoleniowego.

Poza Tatrami przeszedł Juli Szumski pn. ścianę Wichrenu (Piryn, Bułgaria) oraz wziął udział w wyprawie Klubu Wysokogórskiego w Kaukaz Centralny (2-28.08.1958) w czasie której wszedł treningowo na Elbrus i Gumaczi oraz zdobył Dżan-Tugan (3991 m) wsch. granią z przełęczą Dżan-Tugańskiej (grupa 10 osób) i Donguz-Orun (4452 m) pn. granią w towarzystwie A. Dobrowolskiego, A. Wali i A. Stanocha

Równoległe z taternictwem Juli Szumski uprawiał turystykę górską i narciarstwo – był przewodnikiem GOT na Taty i Beskidy i przodownikiem GON – oraz żeglarstwo i kajakarstwo.

Wiktor Bolek (1965 – 2004)

Kiedy 1 maja 2004 r. o godzinie 6.30 wyjeżdżaliśmy we dwójkę z Wiktorem z Wrocławia do leżącego w pobliżu Lipska kamieniołomu Wildschutz, zupełnie się nie spodziewałem, że może już wkrótce dojść do tragedii. Wykorzystując długi majowy weekend planowaliśmy, w ramach przygotowań do tegorocznej wyprawy do Rumunii, wykonać tam dwa głębokie nurkowania do głębokości 70 m. Standardowo naszym wyposażeniem były dwa rebreathery Buddy Inspiration (czyli „oddycharki” jak je nazywał Wiktor). W pierwszy dzień Wiktor planował wykonać nurkowanie na powietrzu na około -50 m, a w następny już na trimixie na -70 m. Około godziny 11-tej byliśmy już na miejscu. Wildschutz to stary kamieniołom porfiru o głębokości przekraczającej 70 m. Na jego terenie znajduje się doskonale zagospodarowana baza nurkowa posiadająca nawet komory dekompresyjne, o zwykłym sprzęcie medycznym już nie wspominając.

Po wykonaniu wszelkich formalności i zniesieniu sprzętu na brzeg postanowiliśmy, że odpocznemy kilka godzin przed nurkowaniem, jako że

W dalszych latach życie rodzinne i intensywna praca zawodowa odciągnęły go od czynnego uprawiania taternictwa, zawsze jednak tkwił towarzysko w życiu klubowym jako powszechnie lubiany, serdeczny nasz kolega.

Był jednym z inicjatorów założenia Koła Taterników-Seniorów Klubu Wysokogórskiego Kraków. To w mieszkaniu Szumskich pewnego styczniowego dnia 1988 r. spotkała się grupa założycieli z postanowieniem utworzenia takiego Koła. Nasze Koło Seniorów jest absolutnie strukturą nieformalną, ale to Juli pełnił w nim rolę niepisanego Prezesa, zagajał nasze spotkania, redagował zawsze w ciepłych słowach życzenia świąteczno-noworoczne, prowadził naszą kronikę. Spotykaliśmy się co miesiąc w lokalu klubowym, a co roku na zlotach w dol. Będkowskiej i w Morskim Oku.

Szczupły, wysportowany Juli wydawał się wiecznie młodym, jakby mu lat nie przybywało. Toteż zaskoczeni byliśmy niespodziewaną, nieuleczalną chorobą i odejściem na zawsze naszego najlepszego kolegi, który jeszcze niecałe cztery miesiące wcześniej tak pięknie żegnał swego najstarszego górskiego druha, Staszka Worwę.

Barbara Morawska-Nowak

czasu mieliśmy dużo. A słoneczna, ciepła pogoda i zielona trawa nie nakłaniała nas do pośpiechu. Około 14-tej rozpoczęliśmy nurkowanie. Każdy z nas oprócz rebreathera miał jeszcze po dwie dodatkowe butle z gazami na wypadek awarii Inspiration, a Wiktor oprócz tego planował pozostawić



pod wodą na sześciu metrach dodatkową butlę z tlenem do dekompresji. Nurkowanie rozpoczęliśmy razem, a Wiktor rozpoczął poręczowanie i na sześciu metrach założył stanowisko do zamocowania butli z tlenem. Tam też przejąłem od niego kolowrotek i popłynąłem w dół poręczując, podczas gdy Wiktor rozpoczął wynurzanie po leżącej na brzegu butlę. To był ostatni raz, kiedy Wiktora widziałem żywego wykonującego właśnie rutynowe nurkowanie. Gdy wynurzyłem się po 45 minutowym nurkowaniu, zauważyłem, że na brzegu odbywa się akcja ratunkowa. Okazało

się, że Wiktor wypłynął na powierzchnię już nieprzytomny. Pomimo tego, że w bazie znajdowało się dwóch lekarzy i pełny sprzęt do reanimacji to trwająca 1,5 godziny akcja przywrócenia Wiktora do życia niestety nie dała rezultatu. Późniejsza sekcja nie znalazła przyczyny śmierci i uważa się, że nastąpiła ona wskutek migotania komór serca.

Wiktor pojawił się w Sekcji Grotolazów we Wrocławiu w połowie lat osiemdziesiątych. Ewenementem było to, że trafiła do nas na kurs prawie cała klasa z XIV LO, chyba z dziesięć osób. Właśnie wśród nich oprócz Witolda Jokiela, Wiesława Śmigieńskiego, Adama Domanasiewicza, Marka Dźwinki i kilku innych znajdował się Wiktor Bolek. Od samego początku grupa ta stanowiła najbardziej aktywną część Sekcji Grotolazów i była odpowiedzialna za większość odkryć dokonanych przez środowisko wrocławskie od połowy lat osiemdziesiątych. W tym, przede wszystkim, za połączenie w jedną jaskinię Śnieżnej i Wielkiej Litworowej. Era „małolatów” trwała przez ponad 10 lat i była jednym z najbardziej efektywnych okresów w historii Sekcji Grotolazów we Wrocławiu.

Wiktor Bolek już na samym początku kariery jaskiniowej zainteresował się nurkowaniem w jaskiniach i pod kierunkiem Waclawa Koziela ukończył kurs nurkowania w wodach otwartych. Jego ideą było rozpoczęcie poważnej eksploracji podwodnej w jaskiniach polskich, mocno zaniebanej przez ostatnie lata. Rok 1989 przyniósł spore zmiany w kraju, w efekcie których sprzęt nurkowy stał się bardziej dostępny, co umożliwiło Wiktorowi realizację jego planów. Ponieważ był silną indywidualnością (jak większość jego kolegów z klasy „małolatów”), od początku lat dziewięćdziesiątych nurkowanie jaskiniowe zaczęło się bardzo szybko rozwijać. Od samego początku w SG Wrocław było około dziesięciu aktywnych nurków jaskiniowych, prowadzących w miarę regularną działalność nurkową w polskich i czeskich jaskiniach. Po latach zastoju nurkowanie jaskiniowe w Polsce znowu zaczęło się rozwijać i nasi nurkowie zaczęli być rozpoznawani za granicą. Wiktor nurkował w wielu jaskiniach tatrzańskich, zawsze odkrywając coś nowego. Nurkowano również w zalanych sztolniach i podziemiach Dolnego Śląska. Zawsze głównym motorem tych wypraw był Wiktor Bolek.

W roku 1995 pojechał do Francji na swój pierwszy staż nurkowo-jaskiniowy, gdzie miał okazję porównać to, czego się już nauczył sam, z tym czego uczono za granicą, w kolebce nurkowania jaskiniowego. Jak sam mówił, to porównanie wy-

padło lepiej niż dobrze, na jego korzyść. Rok 1995 przyniósł też pierwsze warsztaty nurkowania jaskiniowego w Polsce, autorską imprezę Wiktora, której celem było propagowanie bezpiecznego nurkowania w jaskiniach i wyławianie talentów, z którymi w przyszłości można byłoby prowadzić podwodną eksplorację jaskiń. Można dziś powiedzieć, że przez coroczne warsztaty przewinęły się wszystkie osoby nurkujące w jaskiniach i jest to najważniejsza impreza szkoleniowa, jeśli chodzi o ten typ nurkowania w Polsce.

Rok 1996 przyniósł powstanie Podkomisji Nurkowania Jaskiniowego przy KTJ PZA. Był to kolejny krok Wiktora na drodze do stworzenia podstaw organizacyjnych, które zapewniłyby stabilny rozwój tej dyscypliny w Polsce. Zaowocowało to regularnymi wyprawami nurkowymi, przede wszystkim do jaskiń w Rumunii, w których działamy od 1999 roku.

Patrząc na rezultaty wysiłków Wiktora, które podejmował przez ponad dziesięć ostatnich lat można stwierdzić, że mu się udało. Kolejne warsztaty nurkowania jaskiniowego, które odbyły się już bez Wiktora, zakończyły się sukcesem. Wzięła w nich udział rekordowa liczba osób, bo aż trzydzieści, w tym siedemnaście osób stawiających swoje pierwsze kroki pod ziemią. W sierpniu rusza kolejna wyprawa do Rumunii i widać, że wszystko zaczyna się toczyć po staremu. To wszystko pokazuje słuszność drogi, którą wybrał – bezinteresownego, jakże rzadkiego dzisiaj, zaangażowania w rozwój polskiego nurkowania jaskiniowego. Mocną stroną takiej ścieżki rozwoju było to, iż uczestniczyli w nim prawie wszyscy aktywni nurkowie jaskiniowi, co dodatkowo integrowało rozproszone po kraju środowisko. Dzięki temu zniknęły bariery międzyklubowe, charakterystyczne dla większych środowisk. To właśnie ten sposób, a nie komercyjne kursy nurkowe, buduje środowisko nurków jaskiniowych, które w ostatnich latach wykazuje się coraz większą aktywnością zarówno w kraju, jak i zagranicą. Dzięki temu wysiłkowi, co roku odbywa się kilkanaście wypraw i wyjazdów nurkowych do jaskiń i wywierzytek w Polsce i zagranicą, i mamy nadzieję, że pomimo braku Wiktora uda się to prowadzić dalej, ale przed nami wciąż jeszcze dziesięciolecia wysiłków organizacyjno-szkoleniowych.

Włodzimierz Szymanowski

Wiktor Bolek urodził się 7.11.1965 r. we Wrocławiu. Po ukończeniu tamtejszego XIV LO, studiował równocześnie na dwu wydziałach: Mechaniczno-Energetycznym i Informatyki

Politechniki Wrocławskiej. Potem pracował tam naukowo w Instytucie Techniki Ciepłej i Mechaniki Płynów. W 1994 r. uzyskał doktorat, a niedawno zakończył pisanie pracy habilitacyjnej. Ogłosił szereg publikacji naukowych.

W 1983 r. zapisał się na kurs taternictwa jaskiniowego. Był członkiem Sekcji Grotolazów KW Wrocław. Od czerwca 1995 r. był instruktorem taternictwa jaskiniowego, a później również instruktorem nurkowania – najpierw IDA (International Diving Association), a od maja 2003 r. też SDI (Scuba Diving International). W 2004 r. został formalnie instruktorem nurkowania jaskiniowego IDA/CMAS w Niemczech. Przez dwie trzyletnie kadencje (1995-2001) był wiceprezesem do spraw nurkowania jaskiniowego KTJ PZA. Doprowadził do utworzenia w 1996 r. Podkomisji Nurkowania Jaskiniowego KTJ PZA, mającej konsolidować środowisko polskich nurków jaskiniowych, której aż do śmierci przewodniczył. 20.09.2003 r. na Nadzwyczajnym Walnym Zjeździe PZA został wyróżniony pamiątkowym „Medalem Stulecia”.

Był bardzo doświadczonym taternikiem jaskiniowym. Miał w swoim dorobku szereg ważnych odkryć w jaskiniach Tatr i Austrii. M.in. w 1991 r. po pokonaniu najniższej części Szczeliny Strzygi pogłębił Ptasia Studnię o 5 m (jest to nadal dno tej jaskini). W latach 1989-1995 bardzo aktywnie uczestniczył w eksploracji Jaskini Wielkiej Śnieżnej, zwłaszcza ciągów, które doprowadziły do połączenia z Wielką Litworową i powiększenia deniwelacji naszej najgłębszej jaskini do 814 metrów.

Uczestniczył w kilkunastu wyprawach zagranicznych. W 1990 r. kierował wyprawą SG KW Wrocław do kaukaskiej Jaskini Pantichina (-1508 m), wówczas drugiej pod względem głębokości na świecie, gdzie przekroczył -1000 m. Od 1992 r. aktywnie uczestniczył (kilka razy jako kierownik) w wyprawach eksploracyjnych SG KW Wrocław do jaskiń Austrii. Najpierw były to 3 wyjazdy w masyw Hochkönig, które przyniosły odkrycie i wyeksplorowanie m.in. jaskini SG 1/1 (-303 m, 1,25 km), a od 1995 r. w masyw Höher Goll, gdzie kontynuowano eksplorację rejonu i jaskiń wcześniej badanych przez grotolazów katowickich, m.in. pogłębiono Koboldschacht do -679,5 m oraz odkryto jaskinię Ogrschacht (-614 m).

Najważniejsze dokonania Wiktora Bolka związane są z nurkowaniem jaskiniowym, którym zajmował się w 1990 r. W ostatnich 10 latach zajmował się przede wszystkim taką działalnością i jemu zawdzięczamy ożywienie (po kilkunastu latach

niemal pełnego zastoju) i spopularyzowanie nurkowania jaskiniowego w Polsce, co zaowocowało nowymi odkryciami w syfonach jaskiniowych Polski i Tatr. Wykonał ponad 100 nurkowań w zalanych wodą podziemniach zarówno naturalnych jak i sztucznych.

Nurkował w niemal wszystkich najważniejszych syfonach znajdujących się w jaskiniach Tatr Polskich – w Kasprowej Niżniej, Dudnicy, Wielkiej Śnieżnej, Śnieżnej Studni, Miętusiej i Zimnej. W pięciu pierwszych jaskiniach dokonywał przy tej okazji odkryć. Czterokrotnie poprawiał rekord głębokości w jaskiniowym nurkowaniu na terenie Polski, osiągając w syfonie Ciasnych Kominów Jaskini Miętusiej kolejno głębokość: -35,6 m, -51,1 m, -63,1 m oraz -70,6 m (29.12.1998), co jednocześnie powiększało głębokość całej jaskini. Wielkości osiągnięte w drugim i trzecim z tych nurkowań były równocześnie rekordami polskiego nurkowania jaskiniowego.

Nurkując w Syfonie Drzemiaczym w Śnieżnej Studni, jednym z najtrudniej dostępnych, bo położonym niemal 700 m poniżej otworu, problemów wodnych w Tatrach, W. Bolek kilkakrotnie powiększał deniwelację tej jaskini. Był pierwszym, który w 1996 r. – po 18 latach przerwy – dokonał nowych odkryć w ciągu syfonalnym Jaskini Kasprowej Niżniej. Ostatnio zajmował się Syfonem Mysim w Jaskini Śnieżnej, wyjątkowo trudno dostępnym, bo położonym za dwoma syfonami na głębokości ok. 450 m, gdzie zanurzył się na głębokość 15 m.

W 2000 r. nurkował po słowackiej stronie Tatr – w syfonie końcowym Mokrej Dziury w Dolinie Jaworowej. Są tam wyjątkowo trudne warunki nurkowania. Latem, ze względu na niezwykle silny prąd wody nie jest ono możliwe, a zimą woda ma wyjątkowo niską temperaturę – ok. 1°C, co powoduje szybkie wychłodzenie nurka i zamarzanie aparatury. W. Bolek opracował metodę, która temu zapobiega. Dotarł ok. 10-20 m dalej niż poprzednik w 1982 r. i stwierdził, że dalsza droga nie jest możliwa.

Od 1999 r. nurkował w jaskiniach Rumunii. W 2001 r. rozpoczął eksplorację wywierzyska Tautz w górach Bihor. W czasie pierwszego wyjazdu zanurzył się na głębokość -79,4 m (o 10 m głębiej niż poprzednicy), co wysunęło ten syfon na pozycję najgłębszego w Rumunii. W czasie kolejnego pobytu (2002 r.) dotarł na głębokość 85 m. Ponownie nurkował tam 9.10.2002 r., po to by wydobyć z głębokości -79 ciała zmarłego kolegi Rafała Garskiego. W maju 2002 r. w chorwackim podmorskim wywierzysku Vrulja, które zaczyna się pionową studnią w dnie morza, zanurzył się

na 111 metrów i było to jego najgłębsze nurkowanie.

Penetrował też syfony jaskiniowe w Słowenii i Francji (gdzie w podmorskich jaskiniach wykonał swoje najdłuższe nurkowania jaskiniowe – ok. 800 m), a także w Jaskini Szeptunów na Wyżynie Krakowsko-Wieluńskiej (1991 r.). Ponadto nurkował w dziesiątkach zalanych sztolni na terenie Sudetów i, niedawno – na początku 2004 r. – w kopalni soli w Wieliczce.

Starał się stworzyć w Polsce silną ekipę nurków jaskiniowych, która byłaby w stanie działać na tym samym poziomie co nurkowie z najlepszych krajów europejskich. Dlatego też od 1995 r. organizował coroczne Warsztaty Nurkowania Jaskiniowego (od 1996 r. po egidą PNJ KTJ PZA), których celem było przekazanie wyczerpującej wiedzy na temat nurkowania w jaskiniach. Przewinęło się przez nie ponad 100 osób – niemal wszyscy w Polsce, którzy nurkowali w podziemnych zalanych wodą.

Dużo publikował – był głównym w Polsce autorem piszącym na temat nurkowania w jaskiniach i sztolniach. Bibliografia jego drukowanych prac o tej tematyce liczy ponad 125 pozycji. Zaczął pod koniec lat 80-tych, od opracowywania i podszczęniania własnym sprzętem (w formie kserograficznych odbitek) autorskich szkiców technicznych kilku jaskiń tatrzańskich. Od 1990 r. drukował na łamach czasopism jaskiniowych („Eksplorancik”, „Gacek”, „Jaskinie”,

„Wiercica”), a później też i taternickich („Góry”, „Góry i Alpinizm”, „Optymista”, „Taternik”) oraz nurkowych („Magazyn Nurkowanie”, „Pletwonurek”, „Podwodny świat”). Publikował też zagranicą, w kwartalniku „Spravodaj Slovenskej Speleologickej Spolocnosti” i w „Info-Plongée” roczniku Commission Plongée Souterraine de la Fédération Française de Spéléologie. Od kilku lat prowadził w internecie stronę PNJ KTJ PZA, na której zamieścił szereg swoich tekstów. Kilkoma publikacjami zasilł również internetową stronę nurków francuskich. Opracował też materiały szkoleniowe dla nurków jaskiniowych, które otrzymywali uczestnicy warsztatów. Dokonania swoje i kolegów przedstawiał też na „Speleokonfrontacjach” dorocznych spotkaniach polskich taterników jaskiniowych.

W ostatnim roku wystąpił w Telewizji Polskiej w kilku programach cyklu „Podwodna Polska”, gdzie prezentował nurkowania m.in. w kamieniołomach i sztolniach. Jeden z ostatnich programów z jego udziałem był nakręcony w tatrzańskiej jaskini Dudnica, a były to pierwsze filmowe zdjęcia z nurkowania w jaskiniach Polski.

Zmarł 1.05.2004 r. w trakcie nurkowania w kamieniołomie Wildschutz koło Lipska w Niemczech. Pochowany został 14.05.2004 r. na cmentarzu komunalnym przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu.

Wojciech W. Wiśniewski

Patrick Bérhault (1957 – 2004)

Patrick Bérhault urodził się 19 lipca 1957 roku, wśród przyjaciół znany był jako „Berobocop”. Mimo 47 lat, należał do najaktywniejszych alpinistów francuskich. „Poznałem go w 1976 – wspomina Jean-Claude Marmier – wspinał się ostro na ścianach Verdon i już wówczas był jasną gwiazdą.” Wiele wspinaczek odbył ze swym przyjacielem z lat szkolnych, Patrickiem Edlingerem. Ok. 1980 r. słynął z wejść super szybkich, często wykonywanych solo: *Bonatti-Zapelli* na Filarze Narożnym w 2 godz., *Dufour-Fréhel* na tejże ścianie 3 godz., *Davaille* na Droites w 5 i pół godz., północny kuluar Drus w 6 i pół godz... Równocześnie należał do awangardy francuskiej wspinaczki sportowej. To on w r.1980 poprowadził głośną drogę *Pichenibule 7b+*, a rok później – z Bouvierem – *Chimpanzodrome*, będącą pierwszą francuską 7c+. Potem był długi okres nowych dróg w Alpach, pierwszych przejść zimowych i imponujących łańcuchówek, także podejmo-

nych solo. Medialnej popularności przysporzył mu 800-metrowy upadek w masywie Trois Dents w Pelvoux. Uczestniczył w kilkunastu wyprawach, lecz nie zagustował w tej działalności. W Afryce zostawił kilka ładnych dróg w Hoggarze, wszedł też na Kilimandżaro.

W Andach był na Alpmayo i przeszedł polską drogę na Aconcagua (1993). W r. 1980 próbował wejść na Nanga Parbat a w 1982 na Janu jej północną ścianą. W r. 1988 zdobył Shisha Pangmę – po eksperymentalnej aklimatyzacji w domu w specjalnym nadmuchiwanym worze. W r. 1994 uczestniczył w ambitnej próbie przejścia filara Nuptse East (ostatecznie pokonanego je-



sienią 2003 r. przez Babanowa i Koszelenkę), 23 maja 2003 zaatakował bez maski tlenowej Mount Everest.

Głównie jednak zaskakiwał nas swoimi wielkimi realizacjami alpejskimi. Głośna była jego wędrowka wzdłuż całego łuku Alp, od Słowenii po Menton, z wejściami na 22 ważniejsze (topograficznie i historycznie) szczyty. Zaczął swój maraton 27 sierpnia 2000, skończył 9 lutego 2001. W lutym 2003 z bivacca Eccles na 3850 m przeszedł w dwu rzutach 16 najtrudniejszych i najciekawszych dróg (w tym polską) na południowych ścianach Mont Blanc, historycznie łączących 40 lat eksploracji wspinaczkowej Alp. Za wyczyn ten otrzymał „Cristal FFME” 2003. W ostatnich tygodniach z uznaniem śledziliśmy jego postępy w realizacji programu „82 czterotysięczniki Alp w 82 dni” Do 31 marca w 31 dni wszedł wraz z Philippem Magnin na 31 szczytów. 28 kwietnia mieli już za sobą 67 szczytów, czyli przeszło 3/4 całej serii. I oto tragiczna wiadomość: po wejściu na Täschhorn (4491 m), podczas drogi (bez asekuracji) 3-kilometrową ostrą granią w kierunku Dome (4545 m) w Alpach Wallijskich, o godz. 11.30 Patrick spadł 600 m w urwiska ściany wschodniej. Przyczyną upadku było podobno przerwanie nawisu (jak kiedyś Fritz Kasperek, Hermann Buhl...). „Najpierw nie chcieliśmy uwierzyć – mówią jego koledzy z Mountain Wilderness – Nie, to niemożliwe, to nie on, przecież nie ten najlepszy z najlepszych... A jednak!

Od 1990 r. Patrick był dyplomowanym przewodnikiem alpejskim a od 1991 – profesorem

ENSA. Napisał 3 książki o swoich przeżyciach i przemyśleniach górskich: „Les gestes de l’escalade”, „Encordé mais libre” i „Le grand voyage alpin”. Pracował nad kolejnymi tytułami. Mówiono o nim „legenda francuskiego free climbingu”. Słynął z czystości stylu i niemal saskiej etyki wspinaczkowej. Był wrogiem hakówek, ferrat, poręczowania ścian. W r. 2000 należał do zespołu tworzącego „kodeks etyczny” alpinizmu. Jako miłośnik przyrody gór, działał z oddaniem w Mountain Wilderness, przez 2 lata prezesował jej francuskiej sekcji. Występował w prestiżowych spektaklach tańców w pionie (danse escalade), jego mistrzostwo skalne było wykorzystywane w ok. 20 filmach do zadań aktorskich, dublerskich i kaskaderskich, m.in. w 5 filmach Chevaliera oraz w filmie Polańskiego „Piraci”. Jego niespożyte siły sprawiały, że stażyści ENSA nazywali go „mutantem”. Był Patrick przy tym człowiekiem skromnym, stronił od telewizji, nie kokietował prasy. „Co mnie w nim uderzało – wspomina Walerij Babanow – to wielka otwartość i zupełny brak gwiazdorskiej zarozumiałości. Zarówno jego dorobek sportowy, jak i walory ludzkie, mogą być wzorem dla wielu z nas.”

Zrobił dla gór wysokich i rozwoju sportów wspinaczkowych bardzo dużo, ale jeszcze więcej miał do zrobienia. Dla alpinizmu francuskiego, w ostatnich latach tak ciężko doświadczanego bolesnymi stratami, kolejny dotkliwy cios.

Józef Nyka

Listy do redakcji


Olymphilex – Ateny 2004

Spełniło się moje marzenie. Nie udało mi się pojechać na Olimpiadę jako sportowcowi 30 lat temu (drugie kółko olimpijskie w strzelectwie), to udało się jako hobbista.

Na międzynarodowej wystawie „Slovolimfila 2004” w Bratysławie, mój filatelistyczny eksponat zatytułowany „Ku Szczytom Gór” uzyskał medal póżlacany, a tym samym nominację na wystawę „Olymphilex 2004” w Atenach. Jest to najwyższej rangi wystawa filatelistyczna towarzysząca igrzyskom olimpijskim jako składowa wielu imprez kulturalnych odbywających się w okresie zmagani sportowych.

Uczestnicy tej wystawy, po ocenie eksponatów przez jury, nagradzani są medalami z symbolem olimpijskim. Do Aten zbiory dotrą przez komisarzy krajowych, natomiast osobiste uczestnictwo – na własny koszt. Jak mi się wydaje będę tam jedynym przedstawicielem środowiska ludzi gór i zaprezentuję naszą organizację na Olimpiadzie poprzez pokazanie eksponatu poświęconego zmaganiom człowieka z górami – od okresu jaskiniowego po alpinizm i himalaizm naszych czasów.

Mieczysław Rożek

	<p>Polski Związek Alpinizmu składa serdeczne podziękowania za sponsoring bankowi WestLB Bank Polska S.A</p>
---	--

CONTENTS

Mount Temple in Winter (R. Sławinski).....	1
Polish winter season 2004 in the Tatra Mts (A. Paszczak).....	5
Reminiscences from the 2003 rock climbing season (J. Czech).....	8
Comments on proposals for new topographic names in the Tatra Mts (T. Borucki).....	9
Report of the Expeditions and Standarization Committee of the PZA (Polish Mountaineering Association).....	11
Awards for the 2004 winter season.....	18
Helicopter for the Tatras (J. Rządowski).....	19
Climber's Card – Correspondence with the ombudsman.....	21
Successful spring in the Himalaya.....	24
2003 in the high mountains – Part I.....	24
Anniversaries, anniversaries.....	29
Edmund Hillary and... Kangbachen (W. Branski).....	30
Cordillera Chacua (J. Kielkowski).....	32
Sport climbing (A. Kaminski).....	35
Ski-mountaineering (J. Bilski).....	38
Caving Activity.....	42
Miscellaneous.....	48
Mountaineering and Culture.....	51
Obituaries.....	53
Letters to the Editor.....	59

ANTYKWARIAT GÓRSKI „FILAR” H. Rączka

Alabastrowa 98, 25-753 KIELCE

tel. 0413456219, 0502397162

Adres e-mail: filar@antykwarjat-filar.pl

Oferta Internet: www.antykwarjat-filar.pl

SKLEP PODRÓŻNIKA

e-mail: spw@rubikon.pl

www.traveler.com.pl

WARSZAWA

tel. (0-22) 658 46 26

fax (0-22) 822 44 56

ul. Grojecka 46/50, tel. (022) 668 66 08

ul. Kaliska 8/10, K1 tel. (022) 822 64 81

ul. Kaliska 8/10, K2 tel. (022) 822 54 87

KRAKÓW

ul. Szujskiego 2

tel. (012) 421 89 22

ul. Jagiellońska 6

tel. (012) 429 14 85

BIELSKO-BIAŁA

ul. Wzgórze 9

tel. (033) 812 36 48

KATOWICE

pl. Wolności 8

tel. (032) 353 26 20

TATERNIK

Magazyn informacyjny Polskiego Związku Alpinizmu

Ukazuje się od 1907 roku

Nr 3 (303) Rok 78 ISSN 01373155
kwartalnik

Redaktor naczelny

Janusz Kurczab

ul. Podskarbińska 7 m. 48, 03-834 Warszawa
tel./fax: +48 22 813 22 05,

e-mail:

kurczab@o2.pl jotkur@wp.pl

Redakcja działu jaskiniowego

Wojciech W. Wiśniewski

ul. Św. Bronisławy 18 m. 1, 30-203 Kraków

tel. +48 12 427 13 11,

e-mail: taternik.speleo@wp.pl

Opracowanie graficzne, skład i druk

Zakład poligraficzny DRUK-POL

ul. Mińska 25, 03-808 Warszawa

tel./fax: +48 22 813 43 25

e-mail: info@druk-pol.com.pl

Współpracownicy

Małgorzata Fromenty (Francja),

Grzegorz Głazek, Bogdan Jankowski,

Władysław Janowski (USA), Arkadiusz Kamiński,

Małgorzata i Jan Kielkowscy (Niemcy),

Krystyna Konopka (USA), Adam Marasek,

Józef Nyka, Artur Paszczak, Jakub Radziejowski,

Apoloniusz Rajwa, Andrzej Skłodowski, Andrzej

Sławiński (Kanada), Wojciech Święcicki

Wydawca

Polski Związek Alpinizmu

ul. Noakowskiego 10/12, 00-666 Warszawa

+48 22 875 85 05

e-mail: biuro@pza.org.pl

www.pza.org.pl

Dystrybucja

Polski Związek Alpinizmu

Sprzedaż detaliczna i wysyłkowa

Sklep Podróżnika i Antykwarjat „Filar”

Punkty sprzedaży: patrz ramki obok

Wydanie internetowe: www.taternik.e-tatry.pl

Prawa do tytułu „Taternik” posiada Polski Związek Alpinizmu. Prawa autorskie do publikowanych w „Taterniku” tekstów, zdjęć, rysunków i reklam są zastrzeżone. Przedruki są możliwe wyłącznie za pisemną zgodą redaktora naczelnego i pod warunkiem powołania się na źródło.



Wykład prowadzi kierownik COŚ Bogumił Słama. Fot. B. Jankowski.



Nawet najlepsi uczyli się u nas...

